

W gwarze studenckiej „podejście” oznacza zgłoszenie się na egzamin lub zaliczenie. Jeśli osiągniemy pożądany skutek za pierwszym razem, choćby dalszy ciąg na str. 5

Przed rokiem falą strajków, które zrodziły Sierpień, polski proletariāt upomniał się o prawo do innego życia. Życia, które już wówczas zdawało się być nie do zniesienia.

Umowa społeczna, wywalczona w Gdańsku, Szczecinie i Jastrzębiu, miała zagwarantować nam wszystkim prawo do życia nie tylko sprawiedliwszego i godniejszego, ale i dostatniejszego.

Dostaliśmy — mniej bądź bardziej sprawiedliwe — dodatki drożyniane, a rząd przyrzekł chronić nas przed

JACEK INDELAŁ
**CZY RZĄD
CHCE
NAS URZA-
DZIĆ ?**

ewentualnym dalszym wzrostem kosztów utrzymania. Wziął mianowicie pod specjalną pieczę 102 grupy towarów i usług, ruch cen w obrębie których miał być niejako automatycznie rekompensowany.

Obietnice te okazały się nie mieć pokrycia. I mało dziś ważne, czy ci, którzy je składali, wiedzieli już wtedy, że ich nie spełnią. Ważne, że dziś nam się żyje jeszcze gorzej i ciężiej, niż przed rokiem, kiedy zdawało się, że sięgamy dna.

Żyje nam się zaś tak źle, bo jesteśmy za bogaci. Tak przynajmniej utrzymują niektórzy teoretycy naszej powszechności, którzy całe zło upatrują w nadmiernej — ich zdaniem — ilości pieniędzy, wymuszonych w minionym roku strajkowymi pistoletami. Gdyby nie te pieniądze, nie pogrążylibyśmy się w tak zawrotnym tempie w mroczną otchłań kryzysu.

Ukuli oni nawet hasło: chcesz, żeby ci się żyło lepiej — więcej pracuj, mniej zarabiaj i jeszcze mniej wydawaj. Nie pierwszy to paradoks, ochrzczony receptą na zbawienie Ojczyzny. Nie pierwszy i pewnie nie ostatni.

Dalszy ciąg na str. 3

SZCZĘŚCIE PO STUDENCKU

Z dr EDMUNDEM
LEWANDOWSKIM
z Instytutu Socjologii
Uniwersytetu Łódzkiego,
rozmawiamy o poglądach,
dążeniach i marzeniach
studentów

— Przed sierpniem 1980 roku badania socjologiczne głosiły, a obiegowa opinia potwierdzała, że młodzież studencka w znacznym stopniu zasługuje na miano bezideowej, mało aktywnej społecznie i nastawionej konsumpcyjnie do życia. Czy miniony rok i ostatnie wydarzenia nie przecza tamtym twierdzeniom? Czy młodzi nie zaprezentowali się na przykład podczas strajków studenckich wręcz jako rewolucyjniści?

— Chciałbym się mylić, ale według mnie obecne pokolenie jest nie tyle rewolucyjne, co rebelianckie. Rewolucjonista musi bowiem spełniać co najmniej dwa warunki: po pierwsze wyznawać jakąś ideologię, czyli wewnętrznie spójny system poglądów i — po drugie — dążyć do stworzenia czegoś nowego na podstawie wyznawanej ideologii. Natomiast rebelianci nie mają żadnej ideologii i nastawieni są głównie na destrukcję. Palają oni żądzą niszczenia, ale nie mają wizji i woli tworzenia nowego. Nie są gotowi do wyrzeczeń i ofiarnych działań.

Postawy rebelianckie wyrastają na gruncie świadomości drobnomieszczańskiej. Zaś ta świadomość szczególnie objawia się i rozszerza w tych społeczeństwach, w których olbrzymie masy ludzkie w stosunkowo krótkim czasie awansowały społecznie. A taka sytuacja miała miejsce w powojennej Polsce. Około 60 proc. ludności miejskiej pochodzi ze wsi, a wśród kadry-

kierowniczej z wyższym wykształceniem aż 65 proc. pochodzi z rodzin robotniczych i chłopskich. Każdy proces rewolucyjny musi mieć swoją fazę mieszczańską. Przewidywał ją również Lenin w odniesieniu do Rosji.

— Ustalmy wspólne pojęcia. Jakże cechy uważa pan za drobnomieszczańskie.

— Drobnomieszczanin to przede wszystkim człowiek zorientowany na „mieć” i „znaczyć” materialnie jak najczęściej. A pod względem ideowo-moralnym, jak to niegdyś trafnie ujął Marks, dzieli się on na „z jednej strony” i „z drugiej strony”. Cechuje go pewna niestalość, wahanie między różnymi stanowiskami. Dalej — drobnomieszczanin postrzega świat w sposób astrukturalny i ahistoreczny. To znaczy, że widzi — używając określenia Juliana Tuwima — „wszystko

Dalszy ciąg na str. 5

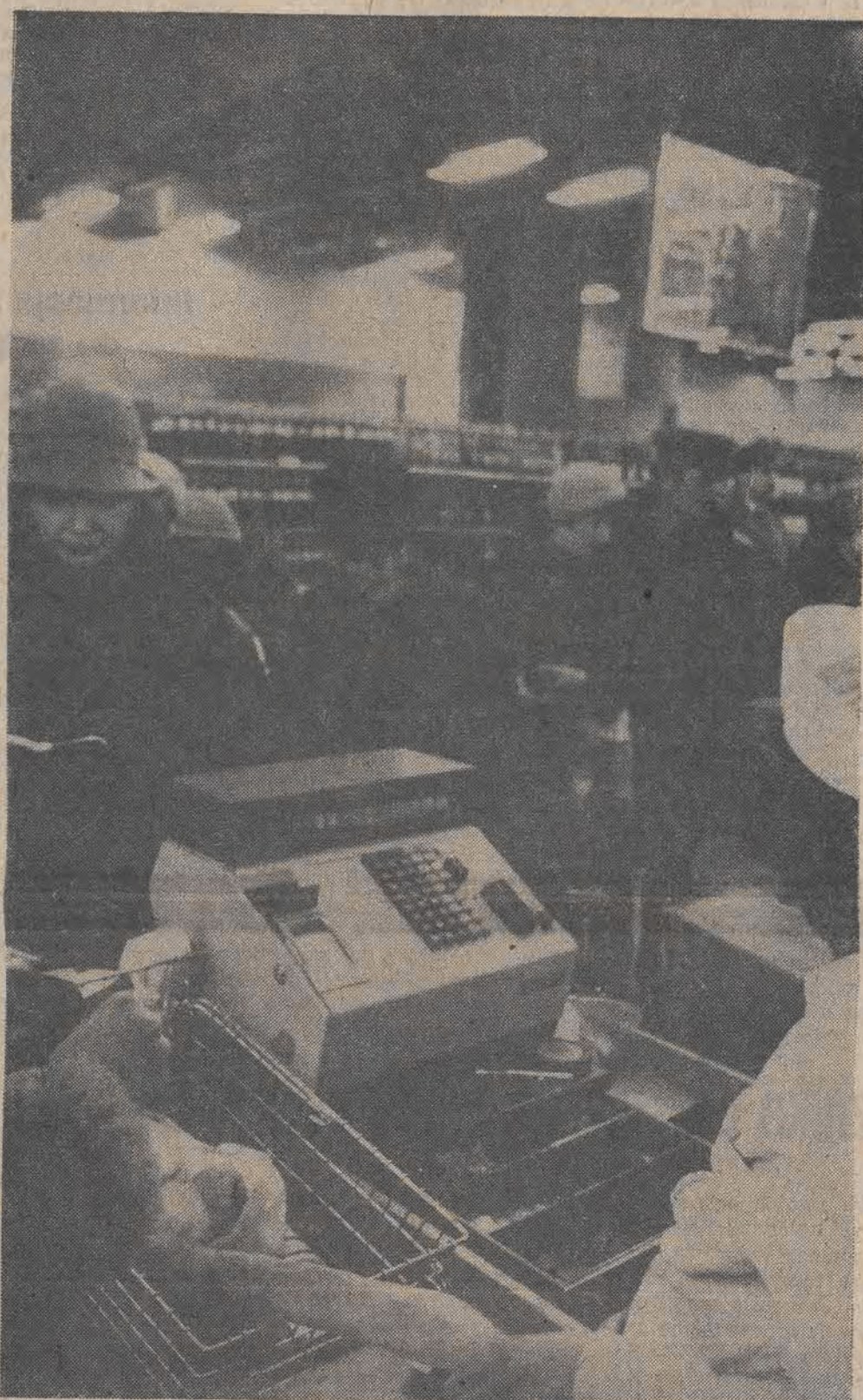


Foto: R. Łucyński

wołanie ludu

Kochana Ojczyzno najdroższa ma matko.
Ziemio polska krwią zbroczona.
Karmicielko ludu Bożego.
Pracą i potem na wskroś zroszona.

Usłysz wołanie wiernego ludu
O pomoc. Twą Cię prosimy.
My prości ludzie ku Tobie ręce wznosimy
Twojej mądrej rady wysłuchać chcemy.

Jest nas miliony, Twych prawych dzieci
Lecz nie dla wszystkich, słońce jednak świeci.
Są wśród nas bracia, którzy pragną Twojej zguby,
Poradź co zrobić, w tych dniach wspólnej próby.

Wznosimy ku Tobie swe sprawne dłonie
Z nadzieją w jutro lepsze niż dotąd.
Niechże w naszych sercach wolności płomień zaplonie
I niechaj spokój spłynie na Twe skronie.

Gdańsk, 29.08.80.

A. L.

WYBÓR WIERSZY
„SIERPNIĄ IMIĘ WŁASNE”
CZYTAJ NA STR. 8—9

TOMASZ
SOLDENHOFF

PLAC

Przy tym placu narodził się Grudzień i Sierpień. I „Solidarność”.

Kawałek ziemi między ulicą Doki, piotem stocznia, mieszkalnym wieżowcem i tramwajową petlą. Kiedy stawiano pomnik, ktoś obliczył, że zmieści się tu trzydzieści tysięcy ludzi. Ale 16 grudnia 1980 zmieściło się pół miliona.

W Sierpniu nie było innego miejsca do którego, się jeździło, tylko tu, pod bramę numer dwa, i tak zostało. Długi Targ z Neptunem i Dworem Artusa, nawet Westerplatte, ustąpiły temu uświęconemu krwią placowi. Jest celem pielgrzymek ale nie ma jeszcze nazwy (choć w stocznia mówią, że uchwała zapadła). Tymczasem — nim pojawią się tabliczki z nazwą SOLIDARNOSCI — wszyscy mówią tutaj: PLAC TRZECI KRZYŻY.

Można patrzeć na to miejsce z okna tramwaju, zataczającego łuk na pięć: stąd, ze skrajów, plac wyda się rozległy. Można spojrzeć z pomnika, wówczas niknie w jego ogromnym cieniu. Albo z dachu wieżowca, na którym w Grudniu stało wyceLOWANE w stocznia działo. Jeszcze inny widok jest z okna pokoju numer siedem, w budynku, który ze wszystkich w stocznia najbliższy jest placu i historycznej bramy numer dwa. Najbliższy Gdańska i reszty Polski. Ale to już chyba przypadek, że mieści się tu „Solidarność”.

W wolną od pracy, marcową sobotę spotykam się tu z członkami Komisji Zakładowej. Właściwie mamy rozmawiać o dzisiejszym dniu stocznia (por. „Gdańsk, stocznia — pół roku później”, ODGŁOSY nr 13 z 29 marca br.), lecz nagle ktoś wywołuje wspomnienie Grudnia. Od Grudnia zaś blisko już do Sierpnia i oto wraca opisany wielokrotnie, znany z wystaw i albumów, z dokumentów i filmów temat. Wraca z nową siłą, jakby był wciąż odkryciem. Nawet dla jego uczestni-

ków. I chociaż zaczęta nieoczekiwanie, naturalnie, bez pytań rozmowa, czy właściwie wymiana wspomnień, wkrótce — równie nagle — wygasa, pozostaje zapis. Jako źródło wiedzy o strajku jest tylko jednym z wielu przyczynków. Zaskakuje raczej wciąż żywa, emocjonalna reakcja uczestników, ich wyostrożoną w szczegółach pamięcią, wielkością przeżycia. Sądzę, że i ta, emocjonalna warstwa, warstwa wrażeń godna jest przedstawienia, razem z garścią nieznanych, albo nie dość pamiętanych szczegółów.

Rozmawiają: **Alojzy SZABLEWSKI** — inżynier, 29 lat pracy w przemyśle okrętowym, przez cały czas w biurze projektowo-konstrukcyjnym. Od września 1980 roku sekretarz i skarbnik Komitetu Założycielskiego NSZZ, od marca 1981 przewodniczący Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” Stocznia im. Lenina;

Aleja KOWALCZYK — od 14 lat pracownik Biura Rozwoju Stocznia. W 1968 wystąpiła ze Związku Zawodowego Metalowców. W KZ przewodniczy podkomisji budżetowej;

Tomasz MOSZCZAK — najmłodszy z tej trójki, konserwator maszyn i urządzeń cyfrowych w dziale przetwarzania informacji. Rzecznik prasowy i redaktor gazetki „Solidarność”.

Nasze spojrzenia raz po raz spotykają się na placu za oknem. Z tego pokoju nie widać całego pomnika, przesłania go fragment muru na którym — po jego odwrotnej, patrząc stąd, stronie — wyryto w brązie:

PAN DA SIŁĘ SWOJEMU
LUDOWI, PAN DA SWOJEMU
LUDOWI
BŁOGOSŁAWIENSTWO
POKOJU

Dalszy ciąg na str. 7

Oświadczenie władz SDP

Dostrzegamy kryzys gospodarczy, bezwładność wszelkich struktur organizacyjnych i coraz bardziej uciążliwe braki zaopatrzeniowe wytworzyły w naszym społeczeństwie stan rozgorznięcia i rozczarowania, który manifestuje się w żywiołowych akcjach protestu. Naszym zdaniem, źródłem tych akcji — niezależnie od czyichkolwiek ambicji i rachub politycznych z nimi związanych — jest kryzys nadziei, który ogarnia coraz szersze kręgi społeczeństwa. Pominięcie tego faktu prowadzi do całkowicie fałszywej oceny sytuacji, czego następstwem może być konflikt, o jakim marzą ekstremiści wszelkiego rodzaju. Czujemy się w obowiązku zwrócić uwagę, że właśnie wytwarzaniu nastrojów konfrontacji służy tocząca się w ostatnich dniach kampania propagandowa.

Telewizja, radio i część prasy zmuszane są do działań sprzecznych z ich rolą środków porozumienia społecznego. Dramatyzując okoliczności ostatnich wydarzeń i jątrząc zamiast przedstawiać racje merytoryczne. Potępiamy stanowisko partnera nie dopuszczonego do głosu.

Niepokój nasz jest tym większy, że już na kilka dni przed zamianami się rozmów miały miejsce między innymi następujące fakty:

— PAP opublikowała 1 bm. depezę, będącą jawnym fałszerstwem telexu A. Gwiazdy do rządu, w sprawie rozpoczęcia rozmów;

— dziennikarze radia i telewizji otrzymali instrukcję, że w tzw. sondach reporterskich mają być nadawane głosy nieprzychylnie dla „Solidarności”;

— w nocy z 6 na 7 bm. cenzura narzucała redakcjom brzmienie tytułu do depezy PAP, stwierdzając, że „Solidarność” zerwała rozmowy;

— od wtorku, 4 bm. w Dzienniku TV nasiliło się nierzetelne, jednostronne cytowanie głosów prasy zagranicznej o sytuacji w Polsce.

Znane są nam przypadki konfiskowania przez cenzurę i usuwania przez kierownictwa redakcji materiałów publicystycznych dotyczących ostatnich wydarzeń z uzasadnieniem, że są one „abstrakcyjnie obiektywistyczne”. Wszystkie te działania oraz cały szereg zapisów cenzury służyły zasugerowaniu niezgodnej ze stanem faktycznym wersji wydarzeń, która została następnie podważona w wywiadzie ministra Ciołka.

Nie musimy ostrzegać społeczeństwa przed tą najsilniejszą od sierpnia kampanią dezinformacyjną, której demagogia sama siebie kompromituje. Podsyca ona jednak, co gorsza, nastroje ekstremistyczne w samej „Solidarności” i całym społeczeństwie, blokując drogę do konstruktywnej współpracy, tak niezbędnej z punktu widzenia nadrzędnych interesów narodu. Naraziła ta kampania linię porozumienia potwierdzoną uchwałami IX Zjazdu PZPR, bezpośrednio zaś godzi w dobre imię naszego zawodu. Niestety, uczestniczą w tej kampanii niektórzy dziennikarze.

Pięciu dziennikarzy pełniących kierownicze funkcje w Stowarzyszeniu Dziennikarzy Polskich: Stefan Bratkowski, Maciej Ilowiecki, Jacek Kalabiński, Jakub Kopec i Aleksander Wieczorkowski w numerze 20 tygodnika „Solidarność” ogłosiło deklarację wydrukowaną pod nagłówkiem „Oświadczenie Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich”.

Chociaż rząd Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej nie jest w dokumencie tym wymieniony, z treści oświadczenia wynika, że to rząd lub jego agendy pomawiane są przez jego autorów o: bezwładność, tworzenie nastrojów konfrontacji, zmuszanie części środków masowego przekazu „do działań sprzecznych z ich rolą środków porozumienia społecznego”, a także do jątrzenia. Dalej zarzuca się państwowym władzom i placówkom fałszerstwo, instruowanie dziennikarzy, że mają postępować nierzetelnie, nadużywanie kontroli pras, ogłaszanie społeczeństwu nieprawdy. Rządowi zarzuca się sprzyjanie dezinformacji i demagogii, podsycanie nastrojów ekstremistycznych i blokowanie konstruktywnej współpracy w społeczeństwie ze szkoda dla nadrzędnych interesów narodu.

Ponadto oświadczenie sugeruje istnienie rozbieżności politycznych w samym rządzie, stwierdzając, że nieprawdziwa rzekomo rządowa wersja wydarzeń związanych z zakończeniem bez rezultatów rozmów między Komitetem Rady Ministrów do Współpracy ze Związkami Zawodowymi a „Solidarnością” podważona została publicznie przez ministra Stanisława Ciołka.

Rządowi generała Wojciecha Jaruzelskiego, rządowi porozumienia społecznego, reform i odnowy, cieszącemu się poparciem społecznym wyrażanym także przez zdecydowaną większość dziennikarzy i przez środki masowego przekazu — autorzy oświadczenia zarzucają nagle wszelkie możliwe zło i niegodziwość oraz działania na szkodę społeczeństwa. Atak ten uważamy za bezpodstawny, nieobliczalny sprzeczny z dobrymi obyczajami oraz niezwykle szkodliwy w sytuacji, w jakiej kraj nasz się znajduje. Próby

Przypominamy: wiarygodność należy do naszego warsztatu pracy — jego przede wszystkim musimy bronić, niezależnie od jakichkolwiek poglądów i sympatii.

Prezes SDP
STEFAN BRATKOWSKI
Wiceprezes SDP
MACIEJ ILOWIECKI
Prezes Oddziału Warszawskiego SDP
JACEK KALABIŃSKI
Przewodniczący Sesji Rady SDP
JAKUB KOPEC
Przewodniczący Sesji Rady Oddziału Warszawskiego SDP
ALEKSANDER WIECZORKOWSKI

Warszawa, dnia 10. 08. 1981
(Przedruk z Tygodnika „Solidarność” nr 20)

Do władz Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich

My, niżej podpisani, dziennikarze, członkowie SDP oświadczamy co następuje:

Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich jest stowarzyszeniem zawodowo-twórczym grupującym w swych szeregach ludzi, którzy nie są i nie muszą być jednomyślni w poglądach politycznych. Od dłuższego czasu natomiast część kierownictwa stowarzyszenia angażuje się w jednostronną działalność polityczną, która w intencjach ma wyrażać poglądy i sposoby wartościowania wydarzeń całego środowiska dziennikarskiego, jest metodą, która została już zakwestionowana na Nadzwyczajnym Zjeździe SDP. Nie ma więc żadnego uzasadnienia, aby ponownie ją akceptować, niezależnie od tego, kto tę funkcję dyspozytora pragnie przejąć.

Ze zdziwieniem przeczytaliśmy w numerze 20 tygodnika „Solidarność”, z dnia 14 sierpnia br. „Oświadczenie Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich” podpisane przez Stefana Bratkowskiego, Macieja Ilowieckiego, Jacka Kalabińskiego, Jakuba Kopcia i Aleksandra Wieczorkowskiego, którego treść nie była ze środowiskiem konsultowana, mimo że na konsultację ze wszech miar zasługiwała. W oświadczeniu tym oskarża się rząd i partię o „najsilniejszą od sierpnia kampanię dezinformacyjną”, której celem jest dążenie do konfrontacji. Oświadczenie jest bezpodstawne, przy czym pomija całkowity milczeniem fakty organizowania demonstracji ulicznych, samobójczych już dziś strajków oraz zarzucania kraju antypaństwowymi, antypartyjnymi i antyradykalnymi wydawnictwami, biuletynami, ulotkami i plakatami.

W oświadczeniu stawia się pod przegięciem część środowiska dziennikarskiego i całe zespoły redakcyjne, które dokonują wysiłku, by założyć na wiarygodność wszechstronnie informując społeczeństwo, kierując się poczuciem odpowiedzialności za spokój społeczny i uczciwością wobec faktów.

Jednocześnie zabrakło stanowiska władz stowarzyszenia w sprawie tak istotnej dla środowiska, jaką jest proklamowanie przez „Solidarność” tzw. „dni bez prasy”. Akcja ta jest naruszeniem praw obywatelskich w dziedzinie dostępu do informacji.

Nie możemy się zgodzić na to, aby władze stowarzyszenia narzucały poglądy polityczne, ogółowi członków naszej organizacji. Domagamy się stanowczo, aby władze SDP respektowały zasady demokracji i występujące w ważnych sprawach politycznych — zasięgały opinii środowiska dziennikarskiego.

Jesteśmy za respektowaniem uchwał IX Zjazdu PZPR — za linia porozumienia wszystkich państwowych sił, za kształtowaniem atmosfery rzetelnej pracy w celu wydzignięcia Polski z

kryzysu, za przywróceniem ładu, porządku publicznego i poszanowania prawa przez wszystkich.

J. Barnett, M. Biega, L. Błaszczak, E. Boczek, S. Borowiecki, H. Bratkowski, Z. Buczek, B. Chmielewska, T. Derlatka, R. Dębowski, A. A. Dobrzyński, W. Dobski, W. Duński, M. Góra, B. Hynowski, B. Jachacz, J. Jakubowska, J. Kasprzak, H. Kawka, E. Kłosiewicz, A. Kołaciński, J. Konecki, B. Kostecki, Z. Kot, J. Kowalkowski, W. Krasucki, A. Lubański, S. Majewski, J. Majka, W. Marnic, W. Misiolek, W. Nagłowski, J. Naorniakowska, S. Ozonak, W. Pielecki, Z. Piś, B. Porowski, J. Potęga, M. Putrament, D. Rago, B. Roztropowicz, B. Sidorczuk, Z. Slemaszkowski, R. Smiałowski, R. Swierkowski, M. Trojanowska, R. Wiończek, L. Wyszniński, A. Ziemiński. (17. 08. 1981 r.)

Komunikat Zarządu Łódzkiego Oddziału Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich

W dniach 17 i 18 bm. odbyło się zebranie Zarządu Łódzkiego Oddziału SDP. Głównym tematem był aktualny rozwój sytuacji społeczno-politycznej w kraju w ostatnich dniach. Zarząd z ubolewaniem przyjmuje do wiadomości decyzję o przeprowadzeniu strajku prasowego. Oznacza to pozbawienie czytelników gazet codziennych zawierających przecież ważne dla funkcjonowania życia społecznego informacje.

Jednocześnie zarząd apeluje do stron konfliktu o jak najszybsze rozpoczęcie rozmów w duchu porozumienia i partnerstwa, potwierdzonego tak mocno przez IX Nadzwyczajny Zjazd PZPR i poświadczony niejednokrotnie przez NSZZ „Solidarność”.

Członkowie Zarządu stwierdzają jednocześnie, że dla uniknięcia dalszych konfrontacji brzemiennej w groźne następstwa niezbędna jest szybka i rzetelna informacja. Nawrót do starych praktyk manipulacji środkami przekazu nie może służyć dobru społeczeństwa.

ZARZĄD
ŁÓDZKIEGO ODDZIAŁU SDP

Informacja Sekretariatu ZG SDP do zarządów oddziałów

Jak wiadomo, Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich mediowało z pozytywnym skutkiem w sprawach konfliktu strajkowego w drukarniach polskich zimą br., podobnie jak w wielu innych sytuacjach konfliktowych. W sprawie zapowiedzi strajku na 19—20 sierpnia br. możemy tylko poinformować Kolegów, że SDP nie doprowadziło do tego strajku, a też nie miało wpływu na decyzję o nim, w obecnej zaś chwili możliwość podjęcia działań mediacyjnych przez Stowarzyszenie została przekreślona bez jego winy.

Sekretariat ZG SDP zwraca uwagę, że oświadczenie przedstawicieli największych władz Stowarzyszenia z dnia 10 sierpnia br. przekazane Polskiej Agencji Prasowej nie mogło — prawdopodobnie bez winy Agencji — dotrzeć do redakcji gazet i do oddziałów Stowarzyszenia. Oświadczenie to wydane zostało przed zapowiedzią strajku i nie było z nim związane. Szczegółowa dokumentacja uzasadniająca wspomniane wyżej oświadczenie przekazemy Zarządom w najbliższym terminie.

SEKRETARIAT
ZG SDP
18. 08. 1981

zwrócenia opinii społecznej przeciwko państwu i jego naczelnym organom ocenić można wyłącznie jako działania na rzecz osłabienia państwa, którego usilne działania na rzecz wyprowadzenia kraju z kryzysu wymagają raczej budowania niż burzenia społecznego nastroju zaufania i poparcia dla rządu.

Oprócz sprzeciwu wyrażam zdumienie, ponieważ ogromna większość dziennika-

rzeczowych. Agencji państwowej PAP zarzuca się fałszerstwo telexu A. Gwiazdy do rządu w sprawie zaproszenia do rozmów na 3 sierpnia, co jest nieprawdą. Dwa zarzuty dotyczą tego, że: jacyś redaktorzy w radio i telewizji instruowali reporterów, by stronniczo dobierali wypowiedzi obywateli o zerwaniu rozmów oraz że w dzienniku tv cytowane głosy komentatorów zagranicznych do-

nie istniało, więc prasa podawała wówczas do publikacji tylko i wyłącznie stanowisko rządu w sprawie zerwania rozmów przez „Solidarność”. Potem przedstawia stanowisko drugiej strony. Skoro więc prasa w tym momencie przedstawiała nie swój pogląd, lecz rządu, nie mogła przecież dawać komunikatów PAP tytułów sprzecznych z jego treścią. W świetle tego brzmienie tytułów w ogóle nie było dyskusyjne. Gdyby owej nocy „Solidarność” uważała za potrzebne ogłoszenie społeczeństwu swojej wersji wydarzeń i swoich poglądów, z pewnością jej oświadczenie nie ukazywałoby się pod nagłówkami wyrażającymi stanowisko rządu. Kto i jak to, ale dziennikarze powinni uznawać to za oczywiste.

Minister Stanisław Ciosek upoważnił mnie do oznajmienia, że nie wyraża żadnych poglądów różniących się od stanowiska Komitetu Rady Ministrów, do Współpracy ze Związkami Zawodowymi ogłoszonego w nocy z 6 na 7 sierpnia, a tym bardziej go nie podważał. Niezrozumiałe są intencje takich nieprawdziwych sugestii.

Zdumiewa dysproporcja pomiędzy znaczeniem podanych przez działaczy SDP przykładów (niekonkretnych zresztą lub nieprawdziwych) postępowania strony rządowej, a ciężarem generalnych oskarżeń wobec rządu gen. Wojciecha Jaruzelskiego. Mają one duży polityczny ciężar gatunkowy. Pozwala to sądzić, że tak zwane oświadczenie SDP może w istocie rzeczy stanowić nieodpowiedzialne wystąpienie pięciu osób, które wprowadziły opinię publiczną w błąd sugerując, że posiadają mandat organizacji do wygłoszenia poglądu, iż Rada Ministrów PRL jest siedliskiem wszelkiego zła i przewrotności oraz prowadzi zgubną dla kraju politykę oraz podaje „niegodną ze stanem faktycznym” wersję wydarzeń z nocy 6 na 7 sierpnia.

Uważam za pożyteczne, aby statutowe władze centralne SDP oraz oddziały stowarzyszenia wyraziły swój stosunek do ogłoszonego w tygodniku „Solidarność” dokumentu, który nie ma sobie równego w historii pras Polski Ludowej.

Rzecznik prasowy rządu

List rzecznika prasowego rządu PRL do SDP

rzy w publikacjach swoich oraz wystąpieniach w radio i telewizji wspiera, aprobując i wspomaga rzeczową, konstruktywną krytykę trudną misję rządu premiera Wojciecha Jaruzelskiego. Dotyczy to także impasu, jaki powstał po zerwaniu przez Prezydium KKP NSZZ „Solidarność” tury rozmów z Komitetem Rad Ministrów, prowadzonych w dniach 3 i 6 sierpnia br. W związku z oświadczeniem SDP, opinia publiczna powinna się dowiedzieć, czy większość dziennikarzy głosi poglądy sprzeczne z ich przekonaniami, nieprawdziwe lub wymuszone, czy też deklaracja pięciu działaczy SDP nie odzwierciedla opinii środowiska dziennikarskiego i jest wynikiem nadużycia nazwy organizacji do wyrażania przekonań prywatnych.

Oświadczenie SDP, charakteryzujące napiętą sytuację w kraju i jej przyczyny, neguje stanowisko rządu w tych sprawach. Np. twierdzi się, że manifestacje protestacyjne mają charakter żywiołowy, czyli nie zorganizowany i że to sam rząd wznieca w kraju konflikt realizując „jątrzącą” kampanię propagandową. Jest to zwykłe pomówienie. Czy takie jest stanowisko polityczne i ocena sytuacji całego środowiska dziennikarskiego?

Generalny i bezprecedensowy atak na rząd swą ostrością nie ustępujący opiniom wygłaszanym np. w zachodnich środkach masowego przekazu przez ludzi, którzy jawnie przedstawiają się jako przeciwnicy władzy ludowej w Polsce, oparty jest na czterech tylko zarzutach

biernie były jednostronne. W radio i telewizji pracują setki redaktorów rozmaicie usytuowanych w hierarchii służbowej, którzy wykonują pracę zgodnie ze swymi różnicowanymi poglądami, ale zbliżonym rozumieniem dobra publicznego. Nie możemy oczywiście stwierdzić, czy i jaki redaktor kogo jak instruował lub jak dobierał cytaty, redagując przegląd pras. Odnosi się jednak wrażenie, że jeżeli i takielkolwiek redakcje lub dziennikarze dobierają opinie w sposób niezgodny z gustami redaktorów Bratkowskiego, Ilowieckiego, Kalabińskiego, Kopcia i Wieczorkowskiego, w szczególności zaś nieparala stanowisko rządu — svenatariusze oświadczenia uważaia to za wystarzająca podstawę do ogłaszania protestów w imieniu całego środowiska, nie trafia to i atakuia całą politykę rządu. Kto tu więc właściwie narzuca dziennikarzom sposób myślenia, rząd czy działacze SDP?

Czwarty zarzut działaczy SDP dotyczy tego, że cenzura w nocy z 6 na 7 bm. narzucała redakcjom tytuły stwierdzające fakt zerwania rozmów przez „Solidarność”. Zauważać tu należy no nieważne, że urząd kontroli pras ma prawo sprzeciwić się czemuś, co redakcja pragnie publikować, jednakże w oświe nie ma unarawnić do pisanie i redagowania. Do drugie — w nocy z 6 na 7 sierpnia istniał tylko jeden tekst dotyczący zerwania rozmów, mianowicie komunikat PAP wyrażający stanowisko rządowe. Żadne w ogóle stanowisko drugiej strony

odgłosy

Redaguje kolegium: JERZY WAWRZAK (redaktor naczelny), JERZY KATARASIŃSKI (2-ty redaktor naczelny), EUGENIUSZ IWANICKI (sekretarz redakcji) oraz zespół: RYSZARD BINKOWSKI, TADEUSZ BLAZEJEWSKI, KONRAD FREJDLICH, MAŁGORZATA GOLICA, JACEK INDEK, RYSZARD LUCYSZYN (fotoreporter), BOGDA MAJEJ, ANDRZEJ MAKOWIECKI, MAREK MILLER, JERZY RZYMOWSKI, TOMASZ SOJENHOFF, GRACJANA SZYPOWSKA (redaktor techniczny).
Stałe współpracownicy: TADEUSZ CHROŚCIELEWSKI, GRZEGORZ GAZDA, ANDRZEJ F. GRABSKI, PAWEŁ JĘDRZEJEWSKI, WŁODZIMIERZ KRZEMIŃSKI, EWA NURCZYŃSKA, WŁADYSŁAW ORŁOWSKI, EWA PANKIEWICZ, WŁODZIMIERZ STOKOWSKI, JANUSZ SZYMAŃSKI-GLANC, JERZY WILMAŃSKI, LUCJUSZ WŁODKOWSKI.
Korekta: MARIA GRABSKA, KRYSZYNA SARDECKA.

Dalszy ciąg ze str. 1

MUMIFIKOWANIE RYNKU

Niezrównoważenie podaży z popytem, nawis i luka inflacyjna, fałszywe ceny i gorący pieniądź — oswoił się wszyscy z tą terminologią, którą usiłuje określić się symptomy choroby naszego rynku.

Rynek rzeczywiście jest chory. Rzec nawet można, że dogorywa w paroksyzmie coraz dłuższych kolejek i pułstych pól. Wszyscy o tym dobrze wiemy, uczestnicząc w zbiorowym dobijaniu konającego. Dobijamy go dzień po dniu naszym chorym pieniądzem. Prawda?

A stąd krok już tylko do wniosku, że jedynym panaceum na śmiertelną chorobę rynku jest chronienie go przed trucicielskimi wpływami pieniądza. Im szybciej i skuteczniej ograniczy się dopływ tej szalejącej trucizny, tym rychlej pacjent ozdrowieje: kolejki znikną bezpowrotnie, a polki od nowa się zapełnią.

W taki oto uproszczony sposób można chyba podsumować koncepcję uzdrowienia naszego rynku, do jakiej od kilku tygodni przekonuje nas usiłując prof. Z. Krasinski od niedawna przewodniczący Państwowej Komisji Cen, a zarazem minister pełnomocny do spraw reformy cen. Wiele zapału i wysiłku włożył już minister Krasinski w popularyzację swojego projektu. Sporo też pewnie uznania i szacunku zdobył dla swojej odwagi, wytrwałości, pasji. Kto wie, może i sympatii. Jeśli jednak, to raczej dla osoby, a nie koncepcji. Piomienna bowiem reklama projektu przesteczyla się rychło w zapalczywą obronę.

Obrona ta zresztą jest niespójna i niekonsekwentna, sama zaś koncepcja ewoluje, bo prof. Krasinski bez szczególnych oporów przejmując argumenty swoich oponentów. Może to jednak dobrze, że projekt tak elastyczny, tak pojemny, iż zdolny jest pomieścić sprzeczne nawet racje. Szkoda tylko, że — jak dotąd — w toku dyskusji zmieniają się argumenty i interpretacje, podczas gdy tabele i cenniki ciągle sztywnie. I jak bulwersowały — a nawet przerażały — opinię publiczną, tak ją bulwersują nadal.

Po kilku telewizyjnych i radiowych programach, po licznych wywiadach i artykułach, poświęconych pomysłom prof. Krasinskiego, zdobyć się już można na pewne uogólnienia.

Przypomnę od razu, że dla mnie osobiście mniej wstrząsające są konkretne ceny, które śnią się niektórym po nocach. Bardziej wstrząsają mnie przesłanki, na jakich oparty został cały projekt.

Jego autor zaprzecza wprawdzie, że koncepcja ma charakter drenażowy, nie ukrywa jednak zarazem, że najbardziej go interesuje pieniądź, ta piekielna trucizna, której nadmiar coraz bardziej osłabia pacjenta.

Zaprzecza więc prof. Krasinski, ale nikt mu chyba nie daje wiary, bo widać wyraźnie, że jako instrumentarium terapeutyczne szykuje, jak na razie, same saszki i dreny. A przecież łatwo wyprawić pacjenta na tamten świat, jeśli wmurowi mu się zatrucie, chociaż ten cierpi na anemię. Chyba, że nie chodzi tu o uzdrowienie chorego, lecz o zabalsamowanie zwłok.

Słowem, według ministra Krasinskiego, rynek został wykończony przez nadmiar pieniędzy, które trzeba ściągnąć, aby w konsekwencji uruchomić lawinę towarów. Niestety, nikt nie da gwarancji, że ta pierwsza operacja automatycznie wywoła drugą. Przeciwnie, nasze powszechne ubóstwo znieślić nacisk na rynek, popyt ulegnie drastycznemu ograniczeniu, podaż więc nie będzie musiała wcale rosnąć, nawet w miarę wyraźnego wzrostu produkcji.

Dopowiem tu moje obawy do końca: w razie realizacji koncepcji prof. Krasinskiego zrodzi się natychmiastowa pokusa, aby przyspieszać — ewentualnie — spłacanie zagranicznych długów. Wywołany reformą gospodarczą wzrost produkcji będzie długi czas dostarczał „nadwyżek” na eksport, a nie na rynek wewnętrzny, którego siła nabywcza zostanie przecież na pewien (na jak długi?) czas zamrożona. Niektórzy uporcezywie składają wszystko na karb nadmiaru pieniędzy, ja zaś w sposób równie maniakalny kładę nacisk na niedobór towarów.

To jest praprzyczyna załamania rynku, zaś luka i nawis są tylko jej skutkiem. Rzec jasna, nie sposób udawać, że owego skutku nie ma. Coś z nim — luką i nawisem — trzeba począć na pewno.

Nie każde jednak państwo musi rozwiązywać swoje kłopoty kosztem obywatela. Tak, oczywiście, najłatwiej, z czego niejedną radą skwapliwie korzystają.

Wracając jednak na rodzimy grunt, warto się chyba zastanowić, czy wszystkie szanse wyjścia z obecnego pieniężno-rynkowego impasu zostały wykorzystane? Czy nie lepiej — ze społecznego punktu widzenia — zamiast usiłować wyrwać ludziom „gorący pieniądź”, próbować różnymi metodami ten pieniądź „ochłodzić”? Do tej pory wykorzystano tylko jeden pomysł: przedpłaty na samochody. Czyżby wyczerpała się inwencja?

Swoją drogą, latami całymi wmaływano nam, że trudności — nawet te permanentne — mają charakter przejściowy. A gdyby nasz nadmiar pieniędzy uznać za przejściowy? Bo rzecz

cięż faktycznie jest on względny i przejściowy.

Wbrew bowiem obawom, pieniądź ten nie musi być wcale złowieszczym fatum, wiszącym nad naszą kaleką gospodarką. Może on nieco później, w miarę rozkręcania reformy gospodarczej, stać się stymulatorem rozwoju społeczno-gospodarczego. Może i powinien stać się bodźcem pobudzającym ludzką aktywność.

Weźmy chociażby wspomniane przedpłaty na samochody. Nie jest to przecież nic innego, jak długoterminowa pożyczka zaciągnięta przez państwo u obywateli, wspomagana na domiar dobrowolnymi comiesięcznymi

jekt jest integralną częścią reformy, ale nie przytacza dostatecznie przekonujących argumentów.

Ja zaś w protestach posunę się znacznie dalej: projekt reformy cen, do którego jesteśmy tak usilnie przekonani, może okazać się poważną komplikacją w realizacji całej reformy. Skąd ta obawa?

Reforma cen detalicznych stanowić musi wynik reformy cen zaopatrzeniowych. Odwrotna kolejność jest nonsensem, którego forsowanie doprowadzi w efekcie do dalszego rozregulowania gospodarki i zafalszowania relacji ekonomicznych. Podstawą realnej ceny detalicznej powinien być

spodarka nie ozdrowieje do końca, jeśli ciężać na niej będzie nierealny rynek.

Autor projektu utrzymuje wprawdzie, że to jego koncepcja ma urealnić rynek, sam sobie jednak zaprzecza, stwierdzając, że kalkulację cen opiera na kosztach produkcji — z jednej strony, z drugiej zaś — na równoważeniu popytu z podażą. Zaprzecza sobie, gdyż w obliczeniach pierwszoplanową rolę powierza drugiemu elementowi. Sztucznym równoważeniem popytu z podażą operować można przy ustalaniu cen, od biedy, artykułów luksusowych, nigdy zaś — towaru pierwszej potrzeby! Jakież więc to urealnienie?

nia, lecz usztywnienia rynku. Chyba, że za realne uznamy ceny wolnorynkowe i spekulacyjne.

Tak, czy inaczej realizacja tej koncepcji grozi — moim zdaniem — poważnymi konsekwencjami nie tylko społecznymi, ale i ekonomicznymi.

Swoistym sprawdzianem zasadności projektów przewodniczącego PKC stała się — szeroko omawiana, a zaskakująca — decyzja o niezasadnym zawyżeniu ceny importowanych z Bułgarii papierosów: od 40 do 60 zł za paczkę. Mimo nawisu — z jednej strony, z drugiej zaś — kolejek, papierosy te nie znajdują wielu chętnych. Są naprawdę za drogie!

Indagowany w tej sprawie prof. Krasinski odparł — jak pamiętamy — że to nie żadna pomyłka, lecz zamierzone działanie. Chodzi tu o oswojenie nabywców z projektowanymi cenami, które albo będzie musiał zaakceptować albo też rzucić pałenie.

Należą do średnio zarabiających, o tym więc, czy będą palić papierosy, czy też nie — zdecydować przypuszczalnie Państwowa Komisja Cen. Jeśli zatwierdzi projekt swojego szefa, wyeliminuje mnie z grona palaczy. A szkoda! Wolalibyśmy sam o tym zdecydować.

Ale to na marginesie, bo ważniejsze, iż dziwi mnie postawa prof. Krasinskiego, który już dzisiaj eksperymentuje na nas bez litości. Okazuje się bowiem, że te drogie, a podle papierosy z importu stanowią już 34 proc. ogólnych dostaw. Gdyby cenę ich ustalono na rozsądnym — czyli aktualnym — poziomie, skróciłby się znacznie kolejkę pod kioskami „Ruchu”. Cóż, ministra Krasinskiego — jak sam stwierdza — nie interesuje skracanie kolejek, lecz ich eliminowanie. Nie jest to zresztą najtrudniejsze zadanie. schab za tysiąc złotych też będzie leżał na ladzie.

KOMU CIĄŻY NAWIS?

Przed dwoma bodaj tygodniami w „Delikatesach” na Dąbrowie pojawiły się koniaki marki „Napoleon”. Dawno nie oglądane w naszych sklepach, wróciły z nową ceną w stylu nowego przewodniczącego PKC: 1400 zł za 0,33 litra!

Istnym szokiem był dla mnie fakt, że następnego dnia nie było już po nich ani śladu. Czyżby — patrząc przez pryzmat własnego portfela — nie docenił koncepcji prof. Krasinskiego?

Sprzedawczyni rozwiązała mój niepokój. Całą partię, 20 butelek, wziął jeden klient — agent z luksusowej knajpy. Nie on za to płacił, lecz jego klienci, którym pewnie cholernie ciążył nawis inflacyjny.

I tak oto wytaczam kolejny zarzut przeciwko projektowi. Zarzut o szczególnie optykę, z jakiej wyrósł. Optykę jakże różną od punktu widzenia mas pracujących.

Nasuwa się tu wymowny przykład z telewizyjnego magazynu motoryzacyjnego, którego reporterzy usiłowali wybać, co w obecnej sytuacji wybrali kierowcy: reglamentację, podwyżkę cen benzyny, czy przemianą jazdę. Dziesiątki wypowiedzi. Jedna jedyna — za podwyżką cen benzyny padła zza kierowcy... „Mercedesa”. Inni kierowcy wręcz w popłoch wpadali na myśl o kolejnej podwyżce ceny paliwa, na którego litr pracować już trzeba w naszym kraju godzinę czy nawet półtorej.

Ci zatem, którzy mają bardzo dużo pieniędzy, przystaną na najdrastyczniejsze nawet podwyżki, o ile będzie gwarancja, że „biedniak” i „średniak” wypadną z kolejki. Odczepi się raz na zawsze od bardziej luksusowych wyrobów, a i mniejszy „naciśk” na pozostałe.

Być może, iż podejrzenia moje są całkiem bezzasadne. Autor projektu wie przecież doskonale, że nawis inflacyjny rozłożony jest nierównomiernie. Ze jedni do pierwszego ledwo dożywają, podczas gdy inni noszą w portfelu dziesiątki tysięcy „gorących” złotych.

Jeśli tak, to nie wiem, o co tu chodzi.

Podobno głównie o to, że żyłszy ponad stan i na kredyt, że czas powrócić do realności. Tyle że ci, którzy żyli przedtem w luksusach, żyć w nich będą nadal. Reszta zaś — ledwie pasa nieco próbowała popuścić, a znowu zaciągają go musi, i to o kilka dziurek wstecz.

W tym momencie padnie zarzut, że pomijam rekompensaty, które są istotną częścią projektu. Rekompensaty — zróżnicowane zależnie od dochodów — preferują najniższ zarabiających, nie tylko w pełni wyrównując im ubytek, ale zapewniając nawet pewien nadatek.

Rekompensaty znoszą się ponoć wzajemnie z uzyskiem z podwyżek. Po co więc wysokie podwyżki i wysokie rekompensaty, zamiast niskich podwyżek i małych rekompensat? — tak przytomnie zapytała jedna z telewizyjnych respondentek profesora. Pytanie było raczej retoryczne, bo autor projektu przy innej okazji wyraźnie stwierdził, że chodzi o likwidację nawisu inflacyjnego. Nawis przede wszystkim obciąża mają artykuły przemysłowe, których planowane ceny nie są jeszcze ujawnione (prócz żyłki — 17,50 zł)...

Podobno, bo przecież już w samych rekompensatach mogłaby się kryć okazja do niwelowania luk i nawisów.

CZY RZĄD CHCE NAS URZĄDZIĆ?

wpłatami, w wydatny sposób zmniejszającymi nacisk na rynek. Posiadacz samochodu kont — chociaż okresowo zamroził swoją gotówkę i nadal ją regularnie zamraża — ma jakąś perspektywę przed sobą, równocześnie zaś pewność, że jego aktualna wstrzymanieżliwość w wydatkach zapoczątkuje mu w przyszłości.

A wyobraźmy sobie, że te same pieniądze — które zostały przecież wycofane z rynku — odbiera się delikwentowi, roztaczając przed nim mglistą perspektywę, że kiedyś tam, w bliżej nie określonej przyszłości jego płaca znów wzrośnie, a ceny się obniżą.

REFORMA OD ZAKRYSTII

Prof. Z. Krasinski jest bezspornie wybitnym specjalistą od cen detalicznych.

Dzisiaj jednak, w dobie coraz węższej specjalizacji, nierzadko zdarza się, że im wybitniejszy — na przykład — neurolog, tym większe ma trudności z leczeniem zwykłej grupy.

I tu moja następna pretensja pod adresem projektu. Otóż, koncepcja opiera się na traktowaniu rynku jak samodzielnego organizmu. Jest to podobno chory pacjent, którego trzeba wyleczyć. Nawet za cenę terapii wstrząsowej.

Terapię wstrząsową odnieść jednak należy nie do samego rynku, lecz do całej naszej gospodarki. Mój nadzieję, że stanie się nią reforma gospodarcza. Co zaś z rynkiem? Można go co najwyżej unieruchomić lub amputować, bo to jednak żaden pacjent, żaden samodzielnny organizm, lecz po prostu jeden z narządów, jeden z organów całej gospodarki. Właśnie na rynku najwyraźniej widoczniejszą się symptomy groźnej choroby, która trawi organizm gospodarczy. Tak właśnie, a nie odwrotnie. Rynek — wbrew pozorom — w małym stopniu rzutuje na funkcjonowanie całej gospodarki, a jeśli już, to bardziej pod względem społecznym niż ekonomicznym. Co innego — zdrowy rynek, ale taki jest możliwy tylko wówczas, gdy cała gospodarka jest zdrowa.

Oponenti prof. Krasinskiego nie bez podstaw protestują przeciwko oderwaniu reformy cen detalicznych od całej reformy gospodarczej. Sam wprawdzie profesor utrzymuje, że jego pro-

jekt jest integralną częścią reformy, ale nie przytacza dostatecznie przekonujących argumentów.

Ja zaś w protestach posunę się znacznie dalej: projekt reformy cen, do którego jesteśmy tak usilnie przekonani, może okazać się poważną komplikacją w realizacji całej reformy. Skąd ta obawa?

Reforma cen detalicznych stanowić musi wynik reformy cen zaopatrzeniowych. Odwrotna kolejność jest nonsensem, którego forsowanie doprowadzi w efekcie do dalszego rozregulowania gospodarki i zafalszowania relacji ekonomicznych. Podstawą realnej ceny detalicznej powinien być

Zadne, po prostu nader kontrowersyjna zamiana jednych fałszywych relacji, na inne — równie fałszywe, tyle że drastycznie uderzające w przeciętnego obywatela.

A to wszystko w imię nie urealnienia

PRZYKŁADY PROPONOWANYCH PODWYŻEK CEN DETALICZNYCH WAŻNIEJSZYCH ARTYKUŁÓW

L.p.	Nazwa artykułu	Cena detaliczna w zł		
		Jedn. obecnymi	obecna	proponowana
1.	Chleb toruński	0,8 kg	6,70	16,00
2.	Bulka pszenna zwykła	0,05 kg	0,70	1,30
3.	Mąka pszenna razowa	1 kg	10,00	22,00
4.	Mąka pszenna wrocławska	1 kg	6,70	21,00
5.	Kasza manna	1 kg	6,50	23,00
6.	Kasza jęczmienna wielka	1 kg	10,00	18,00
7.	Płatki owsiane wyborowe	1 kg	11,00	28,00
8.	Makaron włoski 3-jaleczny	0,5 kg	10,50	19,00
9.	Ryż	1 kg	10,00	30,00
10.	Mięso spożywcze z zaw. 2 proc. tł.	1 l	2,90	10,00
11.	Smietana spoż. homogenizow. o zaw. 18 proc. tł. w butelce	0,25 l	6,20	21,00
12.	Masło „wiejskie” o zaw. 82,5 proc. tł. paczkowane	0,25 kg	35,00	80,00
13.	Ser dojrzewający, podpuszczkowy o zaw. 45 proc. tł. w suchym masie np. „Gouda”	1 kg	50,00	180,00
14.	Ser twardy kwasowy niedojrzewający o zaw. 30 proc. tł. w suchym masie np. „Krajanka” — luzem	1 kg	23,00	84,00
15.	Margaryna mleczna	1 kg	20,00	80,00
16.	Cukier kryształ	1 kg	10,50	40,00
17.	Marmolada twarda	1 kg	10,50	42,00
18.	Dżem truskawkowy wysoko słodzony	0,45 kg (sło)	7,80	32,00
19.	Powidła „śliwkowe”	0,45 kg (sło)	6,60	25,00
20.	Węgiel opałowy, gat. I (w składzie opałowym typu A — bocznikowym)	tona	550,00	2 000,00
21.	Koks	tona	797,00	2 900,00
22.	Schab z kością	1 kg	90,00	250,00
23.	Mięso wieprzowe — łopatką z kością	1 kg	59,00	190,00
24.	Borzek surowy	1 kg	30,00	100,00
25.	Mięso wołowe z bydlą młodego — rostbef	1 kg	50,00	180,00
26.	Mięso wołowe bez kości z bydlą młodego (na pieczeń)	1 kg	80,00	280,00
27.	Mięso bez kości z bydlą dorosłego	1 kg	89,00	295,00
28.	Kureczka białe patroszone	1 kg	54,00	155,00
29.	Śliadka	1 kg	36,00	115,00
30.	Szynka wędzona gotowana	1 kg	130,00	450,00
31.	Baleron gotowany	1 kg	150,00	490,00
32.	Kiełbasa starowiejska	1 kg	120,00	460,00
33.	Kiełbasa „wyczałja”	1 kg	44,00	200,00
34.	Sledź bałtycki świeży cały	1 kg	15,00	40,00
35.	Sledź bałtycki solony cały	1 kg	17,00	65,00
36.	Dorsz patroszony b/gł. świeży	1 kg	14,00	50,00
37.	Fillety z dorsza b/gł.	1 kg	25,00	95,00



Tak się kiedyś sprzedawało, nawet z wozów na festynach...

Foto: W. Parys

Dalszy ciąg na str. 6

Sprzecznosc między sposobami usprawniania pracy i podnoszenia jej społecznej wydajności a możliwością rozwoju pracujących ludzi, pomiędzy dobrem społecznym a jednostkowym, pomiędzy dyscypliną i podporządkowaniem a wolnością — to problemy stale występujące w toku rozwoju społecznego.

Dylemat „sprawność — humanizacja” różnie też usitowano w przeszłości rozwiązywać. Z jednej strony znajdujemy więc romantyczne hasło „powrót do natury”, które głosił Jan Jakub Rousseau, protestujący przeciwko zniewoleniu jednostki ludzkiej przez ówczesną technikę i organizację, zapoczątkowując proces kapitalistycznego uprzemysłowienia, natomiast z drugiej strony — teorię alienacji Karola Marksa, uznającą własność prywatną i wynikający z niej wyzysk, jako źródło sprzeczności między sprawnością a humanizacją pracy. W przeciwieństwie do J.J. Rousseau, K. Marks widział możliwość przezwyciężenia tej sprzeczności właśnie w postępie technicznym i zmianie form organizacji procesów pracy, czego warunkiem miała być zmiana stosunków własności. Przypuszczenia powierzchownych interpretatorów K. Marksa, iż w warunkach ustroju socjalistycznego sprzeczności między postulatami sprawności a postulatami humanizacji pracy zostaną rozwiązane same przez się, że znikną jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, okazały się naiwne. Socjalistyczne stosunki produkcji stwarzają jedynie ogólne warunki umożliwiające rozwiązanie tego dylematu. Dyskusja o sposobach jego rozwiązywania przenosi już jednak rozwiązania z płaszczyzny filozoficznej na płaszczyznę teorii organizacji i zarządzania.

Na gruncie tej dyscypliny i dyscyplin z nią spokrewnionych, wyróżnić można dwa zasadnicze stanowiska w tej sprawie. Pierwsze charakteryzuje się wyraźną orientacją na sprawność i traktowanie spraw humanizacji pracy instrumentalnie, jako środka do lepszej realizacji celów instytucji. Drugie stanowisko, to z kolei orientacja na humanizację pracy, uznanie jej za cel sam w sobie, równorzędną w stosunku do zadań produkcyjnych.

ZWOLENNIKAMI PIERWSZEGO STANOWISKA byli klasyki naukowej organizacji: F.W. Taylor, H. Ford, H. Emerson i inni, którzy zdając sobie sprawę ze złożoności ludzkich potrzeb i dążeń, starali się przy pomocy rozwiązań organizacyjnych niwelować różnice indywidualne między ludźmi, proponując im „ucieczkę” umowę: wydajna praca w przyjętym systemie organizacyjnym w zamian za odpowiednią płacę i godziwe fizyczne warunki pracy. Natomiast potrzeby wyższego rzędu, związane z rozwojem osobowości, niech sobie każdy zaspokaja jak chce, poza bramami zakładu pracy. Zwolenników „ucieczki” od humanizacji pracy nie brakowało także dzisiaj. Przytoczyć można dwa poglądy w tej sprawie, które wydają się dość typowe. Pierwszy polega na przeciwstawianiu czasu pracy czasowi wolnemu, w którym jednostka dzięki uzyskanym zarobkom będzie w stanie zaspokajać własne potrzeby. Z tym punktem widzenia wiąże się także postulat skracania czasu pracy. Drugi pogląd, to uznanie konieczności apelowania do poczucia solidarności wszystkich pracowników, którzy pracując w rozmaitych instytucjach, funkcjonujących dla zaspokojenia różnych potrzeb społecznych, pełnią odpowiedzialną służbę społeczną.

Jak widać, obydwie te poglądy, a także stanowisko klasyków naukowej organizacji, tchną pesymizm, co do możliwości pełnej humanizacji pracy, i — stojąc przed dylematem „sprawność — humanizacja” — wskazują na konieczność złożeń przez pracowników ofiary w postaci rezygnacji z niektórych własnych celów i dążeń.

ZWOLENNICY STANOWISKA „HUMANISTYCZNEGO” nie przyjmują do wiadomości tych ograniczeń i postulują, aby właśnie w pracy i poprzez pracę stworzyć możliwości wszechstronnego rozwoju jednostki ludzkiej. Aby tak było, praca nie może być czymś sztucznym i narzuconym, ale czymś naturalnym i satysfakcjonującym człowieka. Pracę należy zatem „ucieczkować”, czyli przystosować ją do fizycznych i duchowych właściwości jednostki ludzkiej.

Dostosowanie pracy do człowieka może się dokonywać na dwóch płaszczyznach. Pierwsza — to **materiałne środowisko pracy**, na które składają się: oświetlenie, hałas, mikroklimat, rozwiązania konstrukcyjne maszyn i narzędzi, rozmieszczenie obiektów na terenie pracy itp. Rezultatem działań humanizacyjnych w tym zakresie jest zmniejszenie wysiłku, ułatwienie pracy, na skutek dostosowania jej warunków do psychofizycznych wymogów pracownika. Ten kierunek humanizacji pracy jest powszechnie akceptowany. Nie ma tu bowiem sprzeczności między sprawnością a humanizacją, ułatwienie pracy czyni ją bardziej wydajną.

Druga płaszczyzna dotyczy treści pracy. Chodzi o to, aby treść pracy i związane z nią rozwiązania organizacyjne dostosowane były do wymagań rozwojowych człowieka. W tym przypadku przedmiotem humanizacji jest sama praca. Dąży się do tego, aby stawiła ona rozsądne wymagania wykonawcom. Zabiegi humanizacyjne idą przy tym w dwóch podstawowych kierunkach: w kierunku zwiększenia wszechstronności pracowników i w kierunku zwiększenia ich udziału w procesie zarządzania instytucją. Na Zachodzie, szczególnie w USA, powstało wiele koncepcji tak rozumianej humanizacji pracy. W koncepcjach tych nacisk kładziony jest zwykle na jeden z bardziej szczegółowych sposobów urzeczywistniania wspomnianych kierunków humanizacji, jak: wzbogacanie pracy (Job enrichment) — poprzez łączenie funkcji wykonawczych z funkcjami kontrolnymi lub kierowniczymi, scalanie pracy (Job enlargement) — oznaczające przydzielanie pracownikowi zestawu różnych jakościowo zadań do wykonania, rotacja stanowisk (Job rotation) — umożliwiająca zmiany w podziale pracy, itp.

Ogólnie można powiedzieć, że humanizacja pracy na tej płaszczyźnie jest reakcją na zbyt wysoki stopień specjalizacji pracy i centralizacji decyzji w wielu instytucjach, czego skutkiem jest, jak to określa G. Friedman, „praca w oknach” — maksymalnie prosta i powtarzalna, a przez to monotonna, nieangażująca i wpływająca dezin-

tegrując na stosunek pracownika do końcowego wytworu.

W warunkach ustroju socjalistycznego wyżej wymienionym zabiegom humanizacyjnym w zakresie treści pracy towarzyszy aspekt wychowawczy, na który kładzie się dość duży nacisk. Chodzi mianowicie o szerokie propagowanie pozytywnych wzorców postaw i zachowań pracowniczych, dzięki którym rozwój osobowości jednostki będzie zgodny z określonymi celami społecznymi. Zakładowe programy humanizacji pracy obfitują zatem w rozmaite akcje oświatowe upowszechniające pożądane wzory życia i pracy oraz zawierają zestawy rozmaitych sposobów oddziaływania na ludzi w kierunku ich socjalizacji. W ocenach pracowniczych wysoko punktowane są tzw. kwalifikacje społeczne, na które składają się umiejętności pracy w zespole i zaangażowanie w pracę społeczną.

Zwolennicy orientacji humanistycznej, zwłaszcza w naszych warunkach ustrojowych, zwykli traktować humanizację pracy jako cel niez-

wojowej oraz w koncepcjach naukowego zarządzania (scientific management). Dodać do tego należy olbrzymi wpływ, jaki na rozwój zarówno teorii organizacji i zarządzania, jak i psychologii wywarł behaviorizm — kierunek konsekwentnie stojący na gruncie empiryzmu genetycznego. Głównym celem ówczesnych teorii było uodwodnienie jedności i jednorodności natury ludzkiej.

W starym sporze o rolę dziedziczności i środowiska w rozwoju człowieka warto więc wysłuchać drugiej strony, czyli stanowiska racjonalizmu genetycznego. Jego zwolennicy twierdzą, że człowiek przychodzi na świat już częściowo „ukształtowany” i cały problem rozwoju polega na tym, aby wrodzone predyspozycje jak najlepiej wykorzystać. Podatność człowieka na oddziaływanie dydaktyczne i wychowawcze jest zatem ograniczona. Wbrew temu, co głoszą sztyndarowe hasła kierunku „scientific management”: „nie świeci garnki lepią”, lub: „nie ma ludzi niezastąpionych”, człowiek nie jest w stanie wykonywać jednakowo dobrze różnych zadań. Z całą zaś

dzięki samokoordynacji na podstawie bezpośredniej wymiany informacji między współpracującymi. Korzyści wynikające ze specjalizacji łączą się zatem z korzyściami wynikającymi z uczestnictwa pracowników w zarządzaniu instytucją. Wspólna celów jest więc warunkiem podstawowym funkcjonowania tego modelu. Wiele wskazuje na to, że w tym właśnie kierunku zmierzają leninowska koncepcja procesu zarządzania, w której połączono ideę „jednego najlepszego sposobu” i wąskiej specjalizacji z ideą współgospodarstwa zakładowego.

3) Przeciwnieństwem modelu biurokratycznego jest **model organiczny**, będący rezultatem wysokiego stopnia wszechstronności pracowników oraz daleko posuniętej decentralizacji uprawnień do podejmowania decyzji. Model ten jest szczególnie pożądany w tych instytucjach, których powołaniem jest podporządkowywanie się wymaganiom otoczenia i które funkcjonują w zmiennych i nieprzewidywalnych warunkach. Przyjmowane w tych instytucjach rozwiązania organizacyjne sprzyjałyby pełnemu wykorzystaniu możliwości pracowników. Przykładem mogą być instytucje remontowe, zaopatrzeniowe lub produkujące na rynek charakteryzujące się dużą zmiennością gustów i preferencji; przykładem mogą być także instytucje naukowe, biura projektów, zespoły redakcyjne itp.

4) Przeciwnieństwem wreszcie modelu kooperacyjnego jest **model autarkiczny**, w którym więzi kooperacyjne są słabo rozwinięte i dominuje zasada samowystarczalności pracowników. W modelu tym wysoki stopień centralizacji decyzji łączy się z wysokim stopniem wszechstronności pracowników. Model ten ukształtowany został w systemie cechowym i do dzisiaj jest typowy dla prywatnych warsztatów rzemieślniczych, w których pracownicy mają zazwyczaj daleko idącą swobodę w wyborze metod pracy i na ogół żadnej możliwości decydowania o polityce instytucji.

Wyróżnione cztery modele dotyczą oczywiście sytuacji krańcowych. Między krańcami continuum stopnia centralizacji — decentralizacji i continuum stopnia specjalizacji — wszechstronności mieści się bowiem mnóstwo sytuacji pośrednich, informujących o bogactwie możliwości rozwiązań organizacyjnych. W jednym i tym samym zakładzie pracy w poszczególnych komórkach organizacyjnych pożądane mogą być ponadto rozwiązania organizacyjne odpowiadające rozmaitym modelom, w zależności od celu i warunków funkcjonowania tych komórek.

Należy zwrócić uwagę, że w każdym z wymienionych modeli organizacyjnych występuje zaprzeczanie na inny typ osobowościowy pracowników. W modelu biurokratycznym w najwyższej cenie są dyscyplina i lojalność, w modelu kooperacyjnym — umiejętność współpracy i bezkonfliktowości, w modelu organicznym — ambicja wyróżniania się i pęd do sukcesu, w modelu autarkicznym — samodzielność i zamilowanie do porządku. Kierunki rozwoju pracowników w tych instytucjach mogą i powinny być różne. Kierunki te pozostawać powinny w ścisłym związku z tym, co stanowi przedmiot identyfikacji pracowników. W modelu biurokratycznym przedmiotem identyfikacji pracownika jest najczęściej jego bezpośrednie otoczenie społeczne — zespół w którym pracuje; pracownik uświadamia sobie swoją rolę społeczną, jako rolę członka określonej grupy pracowniczej. W modelu kooperacyjnym przedmiotem identyfikacji jest znacznie większa całość organizacyjna, nierzadko przekraczająca ramy zakładu pracy, w którym pracownik jest zatrudniony. W modelu autarkicznym pracownik odczuwa swoją rolę społeczną, jako rolę wytwórcy i ma tendencję do identyfikowania się z produktem, jako rezultatem swojej pracy. W modelu organicznym pracownik znacznie częściej poczuwa się do roli zaspokajającego określone potrzeby społeczne i identyfikuje się raczej z grupą zawodową, do której należy.

Są więc różne kierunki i różne możliwości rozwoju pracowników. Wynikają stąd różne hierarchie wartości i różne oczekiwania w stosunku do miejsca pracy. Podciąganie wszystkiego pod jeden wzorec jest bezsensowne i szkodliwe. Jednemu człowiekowi praca w warunkach dyscypliny wojskowej przekreśla szanse osobistego rozwoju, drugiemu zaś takie szanse stwarza; praca w systemie taśmowym, będąca dla jednego ciężką i przekleństwem, dla drugiego jest zwykłym warunkiem realizacji określonych celów.

Tak więc z jednej strony — akceptacja wielości dróg wiodących do podniesienia sprawności funkcjonowania instytucji, a z drugiej strony — akceptacja wielości kierunków rozwoju osobowości ludzkiej, jako celu humanizacji pracy, mogą dopiero przybliżyć rozwiązanie dylematu: sprawność — humanizacja. Dopiero w tych warunkach może okazać się, że istnieje ścisły związek między sprawnością pracy a jej humanizacją, że nie ma tu żadnych sprzeczności, ani potrzeby ofiar po którejkolwiek ze stron. Po prostu do realizacji różnych celów, w różnych warunkach potrzebne są różne formy organizacyjne, w których szanse rozwoju znajdują różni ludzie. Im większe zróżnicowanie po obu stronach, tym więcej szans wzajemnego dopasowania. To, co to dopasowanie utrudnia, to mody i stereotypy, karmione ciągle żywą wiarą w istnienie „jednego najlepszego sposobu”.

Jeśli więc amerykański autor D. McGregor powiada, że rozwiązania organizacyjne są funkcją poglądów na naturę ludzką, to zapewne tak jest rzeczywiście, ale też nie ulega wątpliwości, że tak być nie powinno. Nie chodzi bowiem o to, aby stereotyp człowieka X — biernego i pozbawionego ambicji uczestnictwa w zarządzaniu, zastępować stereotypem człowieka Y — dynamicznego i samodzielnego, i przechodzić w konsekwencji od modelu biurokratycznego do organicznego, ale o to, aby tolerować X-ów, Y-ów i wielu, wielu innych, stwarzając im możliwości rozwoju i należycie wykorzystując. W przeciwnym razie potęg organizacyjno-społeczny w zakładach pracy stale toczy się będzie błędny kołom uniformizacji i totalitaryzmu.

Dr hab. Czesław Sikorski jest pracownikiem Instytutu Organizacji i Zarządzania UL.

CZESŁAW SIKORSKI

SPRAWNOŚĆ — HUMANIZACJA

leżny, bez rozpatrywania jej w kontekście sprawnościowym. Nie brak jednak również głosów, że humanizacja w zakresie treści pracy po prostu się opłaca, aczkolwiek jej pozytywny wpływ na sprawność szukać należy w znacznie szerszym przedziale czasowym lub przestrzennym, aniżeli ma to miejsce w przypadku humanizacji warunków pracy. Tego zdania są przedstawiciele tzw. kierunku „human organization”, jak np. D. McGregor, W. Bennis, R. Likert i inni, którzy koszty humanizacji pracy traktują w kategoriach swoich „inwestycji”.

Trudno się oprzeć przekonaniu, że propozycje zwolenników zarówno orientacji „sprawnościowej”, jak i „humanistycznej”, nie stwarzają szansy zadowalającego rozwiązania sprzeczności między sprawnością a humanizacją pracy. Co prawda, przedstawiciele „human organization” usiłują godzić realizację obu tych wartości w dalszej perspektywie, co jednak w bieżącej działalności nie wyklucza ostrych konfliktów między podejmowanymi w tym celu działaniami. Wydaje się, że przyczyną tego stanu rzeczy jest swoisty mizmizm zarówno w sferze poglądów na pożądane rozwiązania organizacyjne, jak i w sferze poglądów na pożądane wzorce osobowościowe.

Koncepcja poszukiwania „jednego najlepszego sposobu” (one best way) w pracach organizatorskich, którą głosił F.W. Taylor, padła na bardzo podatny grunt, jakim była (i jest nadal) wiara w cudowny uniwersalny środek usprawniania pracy. Stąd żywe zainteresowanie nowinkami, podążanie za modą, zgodnie z którą raz szanse rozwoju widzi się np. w tworzeniu wyłącznie dużych instytucji gospodarczych, to znów w tworzeniu wyłącznie małych jednostek. Wszystko to w rezultacie prowadzi do uniformizmu rozwiązań organizacyjnych.

Podobnie wygląda sprawa z celami zabiegów humanizacyjnych. „Ideal człowieka” może być zmienny w czasie, rzadko kiedy jednak akceptowane bywa jego zróżnicowanie. Różnice poglądów na temat pożądanych kierunków rozwoju osobowości człowieka są źródłem ostrych dyskusji, głównie na płaszczyźnie ideologicznej. W konsekwencji mamy do czynienia z tendencjami totalitarnymi w wychowaniu.

Często spotkać się można z twierdzeniem, że przez wiele wieków naszej przeszłości organizatorzy korzystali z pracy ludzi, wychodząc z założenia, iż organizm jest z natury plastyczny i może nałagać się do warunków technicznych. Czy jednak przedstawiciele nauk humanistycznych istotnie traktują człowieka mniej przedmiotowo? W psychologii teoria uczenia się zdecydowanie przecieży wypiera teorię uodolnienia, a wysiłki psychologów od lat koncentrują się na zagadnieniach aktywnego formowania psychiki ludzkiej, kształtowania nawyków człowieka, wpływania na jego poglądy i wyrabiania społecznie pożądanych postaw.

Jak zatem przezwyciężyć sprzeczność między sprawnością a humanizacją, skoro typ osobowości, będący celem zabiegów humanizacyjnych nie przystaje do typu organizacji, będącego celem zabiegów usprawniających?

Jednolite i nieprzejednane stanowiska po obu stronach sporu wyrosły na wspólnej glebie. Jest nią tradycja empiryzmu genetycznego. Zgodnie z klasycznymi założeniami J. Locke’a, osobowość człowieka jest produktem doświadczenia; nie ma żadnych wrodzonych mechanizmów postępowania ludzkiego. Skoro tak, to można i należy odpowiednio „kształtować” człowieka, przystosowując go bądź do wymagań stawianych przez organizację, bądź do założeń wzorca „człowieka idealnego”, co w kręgu oddziaływania tradycji kultury śródziemnomorskiej oznacza przede wszystkim wszechstronność.

Okres, w którym w naukach społecznych zapanowała się z jednej strony wyraźna przewaga empiryzmu genetycznego w sporze z natywizmem, a z drugiej strony szeroko propagowane były idee pozytywizmu i pragmatyzmu, jest jednocześnie okresem powstawania nauki o organizacji i zarządzaniu, co musiało zaważyć na jej dalszym rozwoju. Wyrażała w drugiej połowie XIX w. tendencja do uporządkowania w sposób naukowy całości życia społecznego znalazła m.in. wyraz w koncepcjach naukowego kierowania rozwojem człowieka na gruncie psychologii roz-

prawnością nie jest on w stanie bez wsparcia talentu wykonywać określonego zadania w sposób mistrzowski. Można oczywiście z tego zrezygnować, oczekując wykonywania zadań na poziomie zadowalającym. Na czym ma jednak polegać rozwój jednostki: na dążeniu do schematu i tłumieniu indywidualnych zamiłowań, czy na przezwycięzaniu schematów i wykorzystywaniu wrodzonych — predyspozycji? Jeśli odpowiedź twierdząco na drugie pytanie, to konsekwentnie musi być akceptacja pluralizmu wartości, wzorców zachowań i kierunków rozwoju osobowości człowieka. Ludzie z natury rzeczy są różni, różne więc muszą być kierunki ich rozwoju, których nie należy wartościować. Pracownik, będący typem ekstrawertyka łatwo nawiązuje kontakty z ludźmi i wyżywa się w działalności społecznej. Nonsensem jest oczekiwanie tego samego od introverty, który stroni od kolektywu i nie angażuje się w działalność społeczną. Zamiast oddziaływać nań wychowawczo, trzeba go po prostu inaczej wykorzystywać. Dlaczego kult wszechstronności, egzemplifikowany wzorcem osobowym starożytnego Hipiasza z Elidy, ma być bezwzględnie lepszy od kultu dyscypliny i lojalności, znacznie bardziej rozpowszechnionego w krajach azjatyckich? Czy można nazwać humanizacją pracy próby uszczęśliwiania pracowników na siłę? Nie inaczej trzeba bowiem określić rozszerzanie zakresów czynności pracowników, przed czym niektórzy z nich bardzo energicznie się bronią.

Przyjęcie założenia o jednym najlepszym modelu rozwoju jednostki ludzkiej prowadzi nieuchronnie do koncepcji kierowanego rozwoju osobowości w procesie wychowawczym, co grozi woluntaryzmem. Alternatywą byłaby więc koncepcja wychowania opartego jedynie na elementarnych normach moralnych, w trakcie którego rezygnuje się z natrętnych, jednolitych wzorców na rzecz informowania o możliwych kierunkach rozwojowych. Humanizacja pracy polegałaby więc na stwarzaniu pracownikom możliwości wyboru kierunku osobistego rozwoju poprzez pracę, a nie na podsuwaniu gotowego wzorca.

Wielość poglądów i punktów widzenia jest zjawiskiem nie mniej pożądanym w sferze praktyki organizatorskiej. Pluralizm rozwiązań organizacyjnych, oznaczający zerwanie z wygodnym uniformizmem i wszechogarniającą standaryzacją, daje jedyną szansę zachowania stanu równowagi między organizacją instytucji a zróżnicowanymi i zmiennymi warunkami jej otoczenia. Teza ta, wymierzona przeciwko taylorowskiej zasadzie „jednego najlepszego sposobu”, jest współcześnie szczególnie mocno eksponowana w pracach przedstawicieli tzw. teorii uwarunkowań (contingency theory). Jak się wydaje, chodzi przede wszystkim o stworzenie szczególnego klimatu organizacyjnego, w którym możliwość usprawnienia kojarzyć się będzie z umiejętnością wyboru sposobu działania, który w danej chwili będzie najlepszy, a nie z konsekwentnym stosowaniem sposobu uznanego za najlepszy a priori.

Biorąc pod uwagę to, co stanowi fundament każdej budowy organizacyjnej, a więc podział pracy uprawnień do podejmowania decyzji, wskazać można na cztery modelowe typy rozwiązań organizacyjnych, będące wynikiem możliwych kombinacji tych dwóch elementów:

1) Daleko posunięty podział pracy, charakteryzujący się wysokim stopniem specjalizacji pracowników, oraz centralizacja uprawnień do podejmowania decyzji dają typ organizacji, który nazwać można biurokratycznym, bez pejoratywnego zabarwienia tego terminu. Jest to typ najbardziej pożądany w tych instytucjach, które starają się dominować w swoim środowisku. Nie nastawiają się zatem na przystosowywanie do otoczenia, ale na stwarzanie warunków do koncentracji na celach wewnętrznych. Jednym z takich celów bywa często maksymalne wykorzystanie możliwości dysponowanych środków technicznych. Przykładem może być wojsko, instytucje zajmujące się usuwaniem skutków klęsk żywiołowych, a także instytucje przemysłowe i administracyjne, zaspokajające proste i masowe potrzeby w stabilnym środowisku.

2) Poglębiający się podział pracy wraz z postępującym procesem decentralizacji uprawnień decyzyjnych zbliżają do modelu kooperacyjnego, w którym sprawą zasadniczą jest współpraca zainteresowanych osób, dokonująca się głównie

Dalszy ciąg ze str. 1

TRZECIE PODEJŚCIE

w postaci „państwowej” trójki, jest to zwykły bieg rzeczy nie mający swojej historii. Drugie podejście, czyli poprawka, jest szansą dla tych, którym nie powiedziało się w pierwszym terminie. Trzecie podejście równoznaczne z egzaminem komisijnym oznacza stan alarmowy. Jeśli nie uda nam się i tym razem, trzeba uznać się za pokonanego.

Analogia ta nasunęła mi się w związku z dziejami mozolnego wdrażania reform gospodarczych, których potrzebę sygnalizowano po każdym historycznym zakreśle III Rzeczypospolitej. Przełom październikowy roku 1956 powołał do istnienia Rady Robotniczej, których żalosnymi szczytami były późniejsze Konferencje Samorządu Robotniczego. Po przesileniu grudniowym roku 1970 pojawiła się koncepcja Wielkich Organizacji Gospodarczych, które nigdy nie wyszły poza fazę eksperymentu. Sierpień roku 1980 unocznili wszystkim, że bez reform nie ujedziemy. Potwierdza to każdy dzień pogłębiającego się kryzysu gospodarczego, który parokrotnie już zdawał się osiągnąć swoje apogeum, aby okazało się, że to jeszcze nie koniec najgorszego.

1.

Zwolennicy reform wołają nieco już historycznie, że każdy dzień zwłoki naraża nas coraz bardziej na wciąż większe, niemal nieodwracalne już straty. Nawet dla laika stało się jasne, że gospodarka straciła sterowność. Byłoby to jeszcze pół biedy, bo przy sprzyjającej pogodzie niesiona niewidzialnymi prądami łódź może mimo wszystko dobić do zbawczego lądu. Rzecz w tym, że i pogoda nie sprzyja, i sama łódź zaczyna przeciekać, są w niej coraz większe szpary. W każdej chwili grozi zatonięcie. Oznacza to, że nie wystarczy już samo naprawienie steru, istnieje groźba, że możemy owszem, skierować naszą łódź na właściwy kurs, ale w drodze nabierze ona tyle wody, że i tak nie osiągniemy brzegu. Potrzebne są więc działania symultaniczne.

Świadomość tego staje się coraz bardziej powszechna, skoro coraz częściej mówimy dziś o potrzebie kompleksowej reformy gospodarczej. Znalazło to wyraz w uchwale IX Nadzwyczajnego Zjazdu PZPR:

„Przeprowadzenie reformy jest zasadniczym warunkiem powodzenia programu wyjścia z kryzysu i stworzenia podstaw do rozwoju społeczno-gospodarczego Polski. Reforma musi być zgodna z podstawowymi założeniami socjalistycznego systemu społeczno-gospodarczego.

Podstawowym celem reformy jest zapewnienie wysokiej społecznej efektywności gospodarowania. Realizacja tego celu wymaga uspołecznienia planowania, tj. rozszerzenia udziału układu wszystkich środowisk społecznych w kształtowaniu programów rozwoju, stworzenia warunków do samodzielności i samorządności przedsiębiorstw działających na zasadach samofinansowania.”

Zjazd podkreślił także, że wdrażanie reformy powinno nastąpić w możliwie krótkich terminach.

2.

A jednak, mimo tego apelu, odnosi się wrażenie, że prace nad reformą postępują zbyt wolno. Zwolennicy szybkiego działania zwracają uwagę, że od Sierpnia zrobiono zbyt mało, aby słowo stało się wreszcie ciałem. Rząd Pińkowskiego, prawda że odcinając się od głównego nurtu poprzez wybuchające cyklicznie napięcia społeczne, powołał wprawdzie ogromną Komisję do Spraw Reformy Gospodarczej, ale przygotowywany przez nią dokument pod nazwą „Podstawowe założenia reformy gospodarczej” smażyl się kilka miesięcy i w swoim ostatecznym redakcyjnym kształcie nie stanowił rzetelnego odbicia dyskusji w gronie ekspertów, okazał się więc praktycznie mało przydatny. Zbyt wiele było w nim zresztą „gdybania” zamiast zdecydowanych stwierdzeń; zbyt wiele interesów usłowno w nim pogodzić i zachować zbyt wiele skamieniałości. Rząd generała Jaruzelskiego, który nieco energiczniej zabrał się do roboty, skarży się z kolei, że już szybciej pracować nie może, tym bardziej, że i on musi gasić wybuchające, co i rusz, pożary, skoro pokój społeczny okazał się tak trudny do osiągnięcia.

Można zrozumieć te usprawiedliwienia, skoro i „Solidarność” wzięła ostatnio wyraźnie na wstrzymanie, traktując samą reformę jako pozycję przetargową w rozmowach z rządem, choć chwilowa, mijająca nadzieje, obstrukcja związków nie tłumaczy chyba wszystkich kłopotów z reformą. Ma ona przecież zdecydowanych przeciwników w łonie samego centralnego aparatu gospodarczego, którzy co i raz wyszukują pretekstów, aby odwieść moment rzeczywistych zmian mode-

lowych w naszej gospodarce, które oznaczają błąd pewnego stylu rządzenia, a tym samym zmianę pewnego sposobu bycia. Dla wielu ludzi oznacza to pożegnanie z lukratywnymi posadami, dla jeszcze innych wypadnięcie z obiegu, bo trudno im będzie znaleźć stanowiska, choćby w przybliżeniu ekwiwalentne, z ich kwalifikacjami. Szkoda tylko, że w samym rządzie i w centralnych władzach partyjnych znalazło się zbyt wiele nianiek o bardzo miłych sercach. Tym można wytłumaczyć fakt, że komasacja ministerstw branżowych jest ledwie połowiczna i że kierownicy resortów zajmują się szukaniem posad dla ludzi, którzy w aktualnej sytuacji pełnią rolę dublerów bez konkretnych zadań.

W pełni doceniając pobudki, którymi kierują się władze, musimy pamiętać, że w naszych warunkach potrzebne są działania rewolucyjne choćby na miarę tych, których dokonano w pierwszych dniach Polski Ludowej. W Rządzie Tymczasowym PKWN istniało przecież jedno tylko ministerstwo przemysłu, a obok resortów czyste funkcjonalnych, wyodrębniono także aproprację i handel, komunikację, pocztę i telegraf oraz rolnictwo i reformę rolną. Także Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej utworzony 28 czerwca 1945 r. z udziałem przedstawicieli „obozu londyńskiego” nie miał tendencji do rozbiwania ministerstw branżowych. Wyodrębniono w nim resorty rolnictwa i reform rolnych, apropracji i handlu, komunikacji, leśnictwa, odbudowy, pocztę i telegraf, przemysłu, wreszcie żegluga i handlu zagranicznego. Ten rząd, działający w nieporównywalnie trudniejszych warunkach, bo podczas toczącej się wojny domowej, potrafił w błyskawicznym tempie przeprowadzić wiele aktów legislacyjnych zmieniających zasady życia w Polsce. Aby nie być gołosłownym, przypomnę tylko niektóre z nich. Już 6 września 1944 PKWN wydał dekret o przeprowadzeniu reformy rolnej, 12 czerwca 1945 r. Rada Ministrów uchwalila przeprowadzenie unifikacji prawa cywilnego (co dokonane zostało w ciągu siedemnastu miesięcy dzięki dobrej woli doprawdy garstki prawników). 3.I.1946 r. wydano ustawę o przejściu na własność państwa podstawowych gałęzi gospodarki narodowej. A były to akty normalnie o podstawowym znaczeniu, prawdziwie rewolucyjne.

W świetle tych doświadczeń narzekania na opieszałość w przeprowadzeniu reformy gospodarczej wydają się uzasadnione.

3.

Po przełomie październikowym 1956 nastąpiła w naszym kraju gwałtowna destalinizacja życia obejmująca kulturę i światło, wymiar sprawiedliwości, organizację polityczną i społeczne. Najmniej podatna na ożywienie prądy okazała się gospodarka. Uległy wprawdzie likwidacji najbardziej krytykowane centralne zarządy, ale pozostał polip w postaci zjednoczeń. Zachowany został także w prawie niezmiennym kształcie dekret z 26 października 1950 r. o przedsiębiorstwach państwowych. Opierał się on w głównej mierze na podstawach teoretycznych sformułowanych przez Józefa Stalina w głównej pracy „Ekonomiczne problemy socjalizmu w ZSRR”, pomijał zaś inne poglądy radzieckiej nauki jak choćby A. Włodkiewicza, autora pracy „Państwowa własność socjalistyczna” wg którego państwowa organizacja gospodarcza stanowi „organizowany przez państwo kolektyw pracowników z odpowiedzialnym kierownikiem na czele, na który państwo nałożyło obowiązek wykonania określonych zadań państwowych i któremu przydzielono — celem umożliwienia realizacji tych zadań — odpowiednią część jednolitego funduszu własności państwowej”. Konsekwencją tego poglądu są dalsze wywody Włodkiewicza w myśl których przedsiębiorstwo państwowe oddało w bezpośredni zarząd operatywny odpowiednią część jednolitego funduszu własności państwowej.

Dekret z października 1950 r. odrzucił raczej punkt widzenia Włodkiewicza, przekreślił także obowiązujący od 3.I.1947 dekret o tworzeniu przedsiębiorstw państwowych przewidujący, że państwowe organizacje gospodarcze otrzymują mienie nieruchomości w zarząd i użytkowanie, a mienie ruchome na własność. W roku 1950 zlikwidowano także rady nadzoru społecznego wprowadzając zasadę jednoosobowego kierownictwa.

W roku 1956 okazało się, że nawet najdoskonalsze rozwiązania doktrynalne nie mają większego sensu, jeśli zaloga nie będzie miała wpływu na zarządzanie przedsiębiorstwem. Dalo temu wyraz IX Plenum PZPR. Ignacy Łoga-Sowiński, na łamach nowego czasopisma o znamienym tytule „Rady Robotnicze” pisał:

„Należy zwiększyć usamodzielnienie się rad robotniczych jako organów terenowej władzy ludowej, poprzez które klasa robotnicza bierze bezpośredni udział w zarządzaniu gospodarką, uczestnicząc w znacznie większym zakresie w sprawowaniu organizatorsko-gospodarczych funkcji państwa budującego socjalizm. Na klasie robotniczej i na wylonionych przez nią organach przedstawicielskich spoczywa odpowiedzialność za gospodarkę, albowiem jedynie przez stały rozwój gospodarki, wzrost jej sił wytwórczych, podwyższenie wydajności pracy, może klasa robotnicza realizować swoje dążenia do lepszego bytu”.

Niestety, jak pokazała praktyka, były to tylko słowa. Rady Robotnicze zostały wkrótce ubezwłasnowolnione. Coraz częściej dyrektorzy korzystali z upoważnienia do podejmowania samodzielnych decyzji „w sprawach nagłych”, nawet gdy były one zastrzeżone do kompetencji rad. W ciągu roku 1957 mamy do czynienia z postępującym uwiadem Rad Robotniczych, zlikwidowanych w drodze administracyjnych manipulacji. Ustawa o samorządzie robotniczym z 20.XII.1958 nie udaje nawet, że chodzi tu o galwanizowanie trupa, jawnie podkreśla dekoracyjny charakter samorządu. Nie jest on przecież organem przedsiębiorstwa, a jedynie organem społecznej kontroli. Uprawnienia samorządu, łącznie z jego władzami najwyższymi w postaci konferencji, nie mają charakteru prawnocyjnego. Mówi się jedynie o bliżej nieokreślonym zarządzaniu przedsiębiorstwem wewnątrz.

Tak więc pierwsze podejście w kierunku rzeczywistej reformy gospodarczej zakończyło się fiaskiem.

4.

Nie lepszy los spotkał drugą próbę zreformowania gospodarki, choć tym razem powody były nieco inne. Powołanie do istnienia po roku 1970 Wielkich Organizacji Gospodarczych stanowiło właściwie próbę obejścia reformy, która nie jest możliwa bez istotnych przemian politycznych, bez rzeczywistej demokratyzacji życia. Eksperyment WOG, był zaś raczej próbą, prawda że nie dość konsekwentną, poszukiwania równowagi gospodarczej. Robiono to z coraz mniejszym przekonaniem w miarę jak zapominano o pogroźniowych przyrzeczeniach, gdyż władza zdecydowana już była pozyczyć jak najmniejsze koncesje na rzecz społeczeństwa. Zasłki z zewnątrz, głównie kosztowne pożyczki z Zachodu, pozwoliły nie tylko przywrócić zachowaną równowagę gospodarczą, ale także ludziami gęby ziarnem amerykańskich farmerów. Dzięki temu można było stopniowo przekształcać uchwały VI Zjazdu PZPR z grudnia 1971 r.:

„Zasadniczym celem polityki społeczno-ekonomicznej partii jest systematyczna poprawa warunków bytowych, społecznych i kulturalnych społeczeństwa.

Kierownictwa ról partii w stosunku do organów przedstawicielskich wszystkich szczebli i organów wykonawczych państwa wyraża się w określaniu zasadniczych kierunków działania, pobudzaniu ich aktywności oraz kontroli zgodności ich działania z uchwałami i wytycznymi partii.

Jedną z głównych zasad dalszego rozwoju demokracji socjalistycznej powinno być zwiększenie uczestnictwa ludzi pracy i ich organizacji w zarządzaniu krajem. Powinno ono służyć wspólnym interesom budownictwa socjalistycznego oraz przezwyciężaniu występujących w trakcie tego budownictwa sprzeczności.”

Deklaracje te zostały powtórzone w dwa lata później na I Krajowej Konferencji PZPR:

„W centrum uwagi naszej partii stale znajduje się sprawa pogłębiania demokracji socjalistycznej i umacniania dyktatury proletariatu”.

Było to akurat wtedy, gdy po raz pierwszy dał o sobie znać rozpoczynający się kryzys. W grudniu roku 1973 nikt oczywiście nie mógł jeszcze przewidzieć jego rozmiarów. Był to wszakże dzwonek alarmowy do rozpoczęcia prawdziwej reformy. W rzeczywistości wykonano parę fałszywych manewrów. W roku 1976 dla ratowania fałszywej linii trzeba już było odwołać się do „radomskich” metod leczniczych, ale i one nie wyprostowały gospodarki.

W roku 1980 było już za późno na ratunek, nie tylko gospodarki, ale nawet własnych stanowisk.

KONRAD FREJDLICH

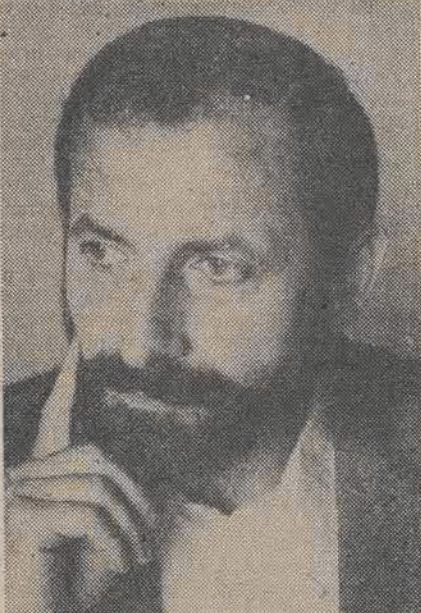
Dalszy ciąg ze str. 1

oddzielnie, a nie w ramach szerokiej całości systemowo-strukturalnej. Ponadto nie ma poczucia przeszłości, żyje głównie dniem dzisiejszym. Z tym wszystkim związane jest ubóstwo intelektualne, skłonność do przesady, dawanie wiary plotce i telewizyjno-rodzinny tryb życia. Przy czym życie rodzinne jest bardzo ubogie i rutynowe. Przytoczę tu odpowiedź dziewczynki z krakowskiego przedszkola, która na pytanie reporterki programu III Polskiego Radia, co to jest życie rodzinne, odpowiedziała: „Życie rodzinne jest wtedy, jak ludzie siedzą przed telewizorem i nie mówią”. A zapytana, co się dzieje kiedy rozmawiają, odpowiedziała: „To jest awantura”.

W takiej atmosferze eskalacji świadomości dąbnomieszczańskiej została wychowana młodzież. Niestety, zamiast buntować się przeciw tym wartościom, raczej je przyjmuje. Jakże na przykład inny charakter miały wystąpienia naszych studentów w porównaniu z lewicowymi buntami młodzieży na Zachodzie w 1968 roku.

— Oczywiście. Tylko musimy wziąć pod uwagę, że system wychowawczy i warunki życia na Zachodzie sprzyjają, iż młodzież szybciej się tam usamodzielnia i społecznie dojrzewa intelektualnie i społecznie niż u nas. To są zjawiska nieporównywalne. Wróćmy więc do naszych studentów. Jakże wartości najbardziej sobie cenią, do czego dążą?

— Dwukrotnie przeprowadziłem ten temat sondaż wśród studentów II roku kierunków humanistycznych, takich jak prawo, historia, socjologia, pedagogika i filologia. Na przełomie maja i czerwca 1980 roku sondaż objął 599 osób. Po rocznej przerwie, tj. w maju br. podobnymi badaniami obją-



EDMUND LEWANDOWSKI: „Co piąty student za najważniejszą wartość uważa czyste sumienie...”
Foto: R. Lucyszyn

— A jak odnoszą się studenci do zagadnień politycznych, na przykład do panującego w kraju ustroju?

— Przede wszystkim studenci nie wierzą, aby socjalizm kiedykolwiek zapanował na całym świecie. Jednocześnie aż 60 proc. studentów opowiada się za dalszą budową socjalizmu w Polsce. Przeszło połowa badanych odrzuca pogląd, że lepszym ustrojem byłby dla nas kapitalizm. (28 proc.

Szczęście po studencku

lem 212 osób. Na pierwszych miejscach wśród najbardziej pożądaných wartości uplasowały się: udane życie rodzinne, zdrowie i interesująca praca. Na ostatnich zaś: uzyskanie doktoratu, wysokie stanowisko kierownicze, sława, spokojne i ciche życie. Co drugi student najsilniej zorientowany jest na sprawy osobisto-rodzinne. Jednocześnie aż 48 proc. studentów nie uważa życia swej najbliższej rodziny za udane. Na dalszych miejscach pod względem liczby wyborów znalazły się: wielka, odwzajemniona miłość i wierni przyjaciele. Wartości te zalicza do najważniejszych jedna trzecia respondentów. Interesujące, że co czwarty z badanych wybierał życie pełne przygód i podróży. Znajduje to zresztą potwierdzenie w licznych wyzjadach młodzieży studenckiej za granicę. Natomiast stosunkowo małą popularnością cieszył się „dobrobyt materialny”. W br. dąży do jego zdobycia zaledwie 28 proc. studentów, a w ubiegłym — 16.

Wydaje mi się, że trudno tu mówić o jakimś wyraźnie ukształtowanym systemie wartości. Charakterystyczna jest tu pewna dezorientacja i duże zróżnicowanie.

— A jak wygląda stosunek studentów do religii? Czy w ostatnim czasie nastąpił wzrost zainteresowań religią?

— Co piąty student za najważniejszą wartość uważa czyste sumienie, ale jedynie co dziesiąty wybiera zbawienie duszy. 68 proc. studentów deklaruje, że wierzy w takiego Boga, który obserwuje i ocenia postępowanie ludzi i w przyszłości ich wynagrodzi lub ukarze. Przed rokiem wierzących było mniej (64 proc.). Można więc sądzić, że w czasie posierpniowych miesięcy nastąpił wzrost identyfikacji z religią. 31 proc. studentów podało, iż wierzy i regularnie praktykuje, rzadko natomiast praktykuje 39 proc. młodzieży. 77 proc. pragnie wychowywać swoje dzieci w sposób religijny. 6 proc. zdecydowanie zamierza wychowywać dzieci w sposób laicki, a co dziesiąty osobie jest wszystko jedno. 35 proc. młodzieży dąży do osiągnięcia katolickiego ideału człowieka. (W 1980 roku na wybór takiego ideału zdecydowało się 28 proc.) Pozostali nie mają na ten temat ukształtowanych poglądów. Młodzież zupełnie nie opowiada się za ideałem marksistowskim. Nie jest to jednak wynik strajkowych manifestacji antymarksistowskich, gdyż w ubiegłym roku taki ideał człowieka wybrało zaledwie 5 proc. respondentów.

— Jakiego typu religijność reprezentują studenci?

— Przytoczę tylko deklaracji nie interpretowałbym jako wyrazu głębokiej religijności. Moja kilkuletnia znajomość wielu roczników studentów wskazuje, że jest to religijność dość powierzchowna, bezrefleksyjna i obyczajowa. Podobne postawy spotykamy zresztą w całym społeczeństwie. Trafnie ujął to moim zdaniem cytowany przez Czesława Miłosza profesor amerykański, twierdząc, że Polacy są niewierzący, ale praktykujący. Jednocześnie są, że ostatnio wzrasta zainteresowanie studentów sprawami religijnymi i w przyszłości religijność ich może nabrać innego wyrazu.

jest „za” a 18 proc. nie ma w tej kwestii zdania).

— Jedno z pytań ankiety brzmiało: „Gdyby to zależało tylko i wyłącznie od ciebie, to w którym kraju świata chciałbyś mieszkać na stałe?” Jak odpowiadała młodzież na to pytanie?

— W 1980 roku aż 31 proc. odpowiadających wyjechałoby na stałe z Polski. Niestety, w tym roku odsetek był identyczny. Także co trzeci student wyraził chęć opuszczenia kraju na stałe i zamieszkania np. w Szwecji, Austrii, Szwajcarii. W obecnej sytuacji 2/3 studentów uważa, że należy popierać masową migrację zarobkową. Tylko 28 proc. sądzi, że nie powinniśmy prosić o pomoc zagranicy i o własnych siłach przezwyciężać kryzys nawet za cenę dalszego obniżenia stopy życiowej. Trudno dopatrzyć się tu jakiejś godności narodowej, honoru Polaka. Podejrzewam, że tak często powtarzane dziś różne hasła patriotyczne w rzeczywistości są jedynie pustymi frazesami. Chciałbym się mylić, ale wydaje mi się, że studenci w znacznej części nadal pozostali bezideowi. Jednym z dowodów może być fakt, że najwyżej 30 proc. przystąpiło do zorganizowania różnych związków, wyrażło chęć w nich działania.

— Ankietowani przez pana student żyją więc w rodzinach, które uważają za nieudane, mieszkają w kraju, z którego chcą wyjechać na stałe i w niewielkim stopniu angażują się społecznie. Zapewne większość z nich uważa się za ludzi nieszczęśliwych.

— Przeciwnie! Aż 60 proc. studentów uznało, że według ich własnego rozumienia szczęścia są ludźmi naprawdę szczęśliwymi. Za nieszczęśliwych uważa się 21 proc. studentów. Przed rokiem ilość osób cieszących się szczęściem wynosiła jeszcze więcej, bo 60 proc.

— Ten krótki sondaż może być pomocny przede wszystkim dla ludzi dojrzałych.

— Oczywiście. Uważam, że fatalnie wychowujemy naszą młodzież. W przyszłości powinniśmy w sposób radykalny zmienić nasze postępowanie. Po pierwsze, uważam, że demoralizują młodzież niedostateczne wymagania w domu i w szkole. Młodzi mają za mało obowiązków i zbyt liberalnie egzekwowane są ich powinności. Po drugie, wypacza ich ciągłe bezwarunkowe dawanie ze strony rodziców i państwa. Zamiast przyzwyczajając do stałego brania, powinniśmy uczyć młodzież radości dawania, uczęć miłości i twórczości. Po trzecie — niepokoi mnie pewne „uśrednianie” postaw i propagowanie tzw. złotego środka. W ten sposób okaleczamy młodych. I po czwarte — powinniśmy uświadomić młodzieży, aby skierowała rozsądzającą ją energię na walkę ze złem, ale w myśl zasady, że moralne prawo krytyki innych mają ci, którzy sami są moralni. Naprawę świata trzeba zaczynać od siebie samych.

— Z umiarkowanym optymizmem sądzę, iż potrzeba na to lat i doświadczeń więcej niż jednego pokolenia.

Rozmawiała:
MOŁGORZATA
GOLICKA

ODGŁOSY 5

Dalszy ciąg ze str. 3

Ta sama „Solidarność”, która wylansowała prof. Krasieńskiego, zwalcza teraz jego koncepcję. Poddaje — na przykład — ostrej krytyce sposób naliczania rekompensat, według zaniżonego w projekcie zużycia jednych artykułów, a całkowitego pomijania — innych.

Projekt znajduje się pod nieustannym ostrzałem. Ze wszystkich stron.

W infantylnym telewizyjnym programie, pt. „W otwarte karty” jeden z jego uczestników — Marian Dębogórski — przedstawił pod ocenę jury projekt, stanowiący metną kopię projektu prof. Krasieńskiego. Oferta odrzucona została przez przedstawicieli: „Solidarność”, związków branżowych, nauki i telewizji. Pomysł zyskał poparcie tylko i wyłącznie ze strony przedstawicieli rządu.

Znamienne! Przypadek? Czy też jednoznaczny sygnał, że rząd jednak chce nas urządzić tą koncepcją? A może rządowi brak alternatywnej propozycji?

Tak czy inaczej, reforma cen jest koniecznością. Ale reforma autentyczna, sprężyniona nierozdzielnie z pozostałymi elementami reformy gospodarczej. Reforma cen powinna być zresztą połączona z pakietem innych propozycji, które — bez znacznego obniżenia standardu życia — zmniejszą bądź na czas jakiś nieszkodliwą nawis inflacyjny. Nade wszystko zaś — uspokoją rynek. Rynek mamy bowiem nie tylko nieprzeobrażony, ale i wielce nerwowy. Również i niepe-

CZY RZĄD CHCE NAS URZĄ- DZIĆ?

ność co do poziomu cen, obawa o nagłe i drastyczne obniżenie poziomu życia — rozregulowały go do cna, poddając nastrojom panikarskim.

Ludzie szamocą się i miotają, chcą uchronić przed spodziewaną dewaluacją najskromniejszej nawet oszczędności, które spoczywałyby spokojnie na książeczce czy w poczekosze, gdyby zapanował spokój. A tak, kupując co popadnie, traktując zakup jako jedyną pewną lokatę gotówki.

Spieszyc się więc należy z dyskusjami i konsultacjami, póki nam się rynek całkiem nie rozsywał. Ludzi trzeba raz na długi czas uspokoić. Zaproponować kilka wariantów reformy cen i rekompensat. W toku konsultacji (niektórzy proponują referendum) wyłonić znośny dla większości projekt i przystąpić co rychlej do jego realizacji.

Dyskusja bowiem nad jednym projektem nie wiedzie do nikąd. I to jeszcze nad projektem tak bardzo kontrowersyjnym.

„W 1976 roku doszło do kolejnego, drugiego już w tym dziesięcioleciu, konfliktu politycznego, który poważnie naruszył więź partii ze społeczeństwem i osłabił nośność koncepcji jednoczenia społeczeństwa wokół celów pozytywnych. Mam na myśli projektowaną podwyżkę cen na artykuły żywnościowe. (...) Ze wszystkich istniejących przekazów wynika, iż społeczeństwo zgodziło się na zmianę cen, gdyby, po pierwsze, projekt został rzeczywiście otwarty i szczerze ze społeczeństwem przedyskutowany i po drugie, gdyby proponowana podwyżka była utrzymana w rozsądnych i przyzwoitych granicach, a rekompensata sprawiedliwie pomyślana. (...) Wiadomo też, że w sprawie podwyżek cen, zwłaszcza tak wysokich, trudno komukolwiek wmawiać, że powinien je przyjąć z radością.”

Tak pisze w świeżo wydanej książce pt. „Rzeczpospolita na progu lat osiemdziesiątych” Mieczysław F. Rakowski.

Na szczęście, nie nie wskazuje na to, aby nasz rząd zamierzał popełnić błąd innego rządu, tego sprzed pięciu lat. Jedno przynajmniej pewne: dyskusja już jest — otwarta i szczerza...

JACEK INDELAK

Kiedy po „Przeglądzie grudniowym” Mieczysław F. Rakowski kreślił swą kolejną książkę, już nie pułbicystyczną, ale par excellence polityczną — „Rzeczpospolita na progu lat osiemdziesiątych”, oficjalnie uprawiana „propaganda sukcesu” zagłuszyła jeszcze coraz ostrzej występujące symptomy zbliżającego się kryzysu społeczno-politycznego w tym kraju. Wciąż jednak odbywały się narady, spotkania, wiece, akademie, na których skandowano „Gierek, Gierek”, adresowano doń hołdownicze listy jemu też przypisując wszystkie sukcesy gospodarcze i polityczne państwa. I tylko jakby podskórnie, na drugim planie, wciąż jednak dalekim, zaczęły dawać o sobie znać początki wielkiego ogólnonarodowego dramatu, którego rozwiązanie miało nastąpić w połowie pierwszego roku dekady lat osiemdziesiątych.

Dzisiaj odtwarzając wydarzenia poprzedniego dziesięciolecia u nas w kraju, analizując ciąg wydarzeń oraz postawy i zachowania poszczególnych postaci z najwyższego szczebla władzy, odpowiedzialnych za całokształt życia społeczno-politycznego, można by szukać nie tyle historycznych co czysto literackich analogii zarówno do antycznych tragedii greckich jak i do wielkich dramatów o istocie władzy w sztukach Szekspira. Stwierdzić przy tym, że nie jest to odczytanie nowe, jako że po październiku 56 roku, niemal wszystkie wielkie dramaty Szekspira dotyczące władzy, jej wynaturzeń i karlenia, szaleństw i opętania, próbował ukazać w kategoriach nam zupełnie współczesnych Jan Kott. Myślę jednak, iż jakby nie patrzeć na dramaturgię sztuk szekspirowskich, jakby się nie wczuwać w psychologiczne zawiłości ludzkich charakterów postaci noszących korony, wszelkie, nawet najbardziej paradoksalne porównania stają się wyłącznie intelektualną grą wyobraźni, która zawsze szuka analogii i punktów odniesienia w historii. Odczytując jednak w tym kontekście wydarzenia z teraźniejszości, niejako spod znaku „nihil novi”, pocieszać się powinniśmy faktem, iż ponieważ wszystko już i tak się na tym świecie zdarzyło, to obecnie przeżywamy jedynie kolejną mutację wydarzeń wciąż szalejącego świata. Tylko czy rzeczywistość tego rodzaju dość paradoksalna interpretacja wystarczy?

Oczywiście w książce Rakowskiego nie ma z szekspirowskiego dramatu, jako że przecież nie o literacko-teatralnych obrazach wydarzeń chodzi autorowi. Owszem, jest zapowiedź wielkiego dramatu narodowego, który musiał być konsekwencją scenariusza moim zdaniem spisywanego przez władzę na przestrzeni niemal całej siódmej dekady. Rakowski jako polityk dostrzegł tego scenariusza wszystkie zalety i wady oraz konsekwencje. O zaletach nie pisał, jako że były widoczne niejako gołym okiem. Interesowały go wady, które skrytycznie skrywane zarówno przed narodem jak i samą władzą, miałyby zdecydować o społeczno-politycznej tragedii 80 roku.

A jak to stwierdza we wprowadzeniu do tej książki prof. Jan Szczepański, jest to studium będące: „przed wszystkim opisem i analizą stanu władzy i społeczeństwa i przyczyn powstania mechanizmów działających w latach siedemdziesiątych, prowadzących do kryzysu. Autor widział wyraźnie nadchodzący kryzys i jego rozwiązania są krzykiem ostrzeżenia, a zarazem zespołem dobrych rad”. Ścisłej — „traktatem o stanie i naprawie Rzeczypospolitej”.

Można by oczywiście w tym kontekście doszukiwać się dla autora antenatów w naszej politycznej przeszłości i to także odległej, bo z doby późnego Odrodzenia, jeśli za prof. Szczepańskim przytoczymy Frycza Modrzewskiego, Orzechowskiego, Skargę. Lecz przecież nie o antenatów tu chodzi, ale o widzenie przez Rakowskiego tej niedawnej przeszłości, jej ocenę i stawiane nie tyle horoskopy, co diagnozy.

II

Dzisiaj w roku 1981, wszyscy już wiemy co było przyczyną kolejnego kryzysu władzy. Inna sprawa, iż rozgoryczeni nie tylko wydarzeniami ubiegłego całego dziesięciolecia, ale również — a może szczególnie — i ostatnimi dwunastoma miesiącami, kiedy bardzo szybko opadła z nas zeszłoroczna sierpniowa euforia i kryzys społeczno-polityczny osiągnął swoje jakże niebezpieczne w skutkach apogeum, w czambuł i bezkrytycznie potępiały lata rządów gierkowskich, w nich jedynie upatrując całe zło i niepowodzenia naszego społeczno-politycznego bytu. Być może, iż nabyt przyzwyczajeniśmy się obarczać jednostki odpowiedzialnością za przegraną ogółu. Oczywiście nie mam najmniejszego zamiaru bronić tu poprzedniej ekipy władzy, myślę jednak, iż obciążanie wyłącznie jej za wszystko to, co się w naszym kraju stało, jest przysłówiowo „wylewaniem dziecka z kąpielą”. Wiadomo ostatecznie, że u podłoża wszelkich kłesk jak również i sukcesów leżą odpowiednie mechanizmy i bodźce wywołujące określone formy działania. I jakbyśmy na to nie patrzyli, są one w kategoriach dialektycznych absolutnie obiektywne.

Tak też było w przypadku wszystkiego tego, co się działo w naszym kraju w poprzednim dziesięcioleciu. I właśnie o tych obiektywnych mechanizmach, które rozprężyły nasz ład gospodarczy, rozłożyły całą strukturę społeczną, w swoich rozważaniach pisze Rakowski. Książka jego bowiem jest „przed wszystkim rozprawą o władzy i rozprawą z władzą”. Jest swoistym aktem oskarżenia, pod którym każdy myślący obywatel tego kraju śmiało może się podpisać. Inna sprawa, mimo iż traktat ten pisany był dosłownie za pięć dwunasta, a więc jeszcze w momencie, kiedy można było pewne negatywne mechanizmy działania władzy zatrzymać, pisany był niestety do przyszłowej szuflady. I jeśli dziś odczytujemy go w sposób tak jednoznaczny, nie szukając w nim żadnych ukrytych podtekstów czy aluzji, to być może dlatego, iż przywrócona została jawność życia politycznego i to co było przysłówiowo tajemnicą poliszynela, stało się powszechnie znaną prawdą. Książka Rakowskiego prawdę tę jedynie sankcjonuje, niejako porządkuje, skracając perspektywę historycznej oceny.

III

Trudno, niesłychanie trudno, jest streszczać tę książkę. Myślę nawet, iż byłoby to trud daremny. Ni-

TADEUSZ J. ŻÓŁCIŃSKI

NIEUSTAJĄCA LEKCJA HISTORII

gdy bowiem nie daje się streścić tego wszystkiego, co składa się na naukę historii, co stanowi całokształt wiedzy o nas samych. Tym bardziej gdy równorzędnie ważne są nie tylko fakty, ale i ich interpretacja. A może po prostu konsekwencje faktów dające w sposób niezamierzony już gotowe interpretacje, tyle tylko że nie czysto teoretyczne ale praktyczne i to w realizacji jakże negatywne.

Spójrzmy jak to przedstawia Rakowski na drobnym tylko przykładzie dotyczącym oglądu naszej gospodarki lat siedemdziesiątych: „Jeżeli nadal nasza gospodarka będzie tak niespokojna jak obecnie, nadal tolerować będzie olbrzymie marnotrawstwo środków i energii ludzkiej, jeżeli nadal puszy się będziemy osiągnięciami ilościowymi, nie zglądając „pod podszewkę”, jeśli nadal racjonalne podejście do problemów będzie rarytasem itd., itd., to jest więcej niż pewne, że nasza droga do rzeczywistej nowoczesności, a także rzeczywistego dobrobytu wszystkich ludzi pracy i maksymalnego zadowolenia z tego, co wspólnie tworzymy, będzie się wydłużać, i że nadejdzie dzień, w którym społeczeństwo wystawi partii gorzki rachunek.”

Próby rozmyślenia nieporadności, jaką demonstrujemy w kierowaniu gospodarką w ostatnich latach według formuły: „pięć lat to okres zbyt krótki na podsumowanie wielkich przemian społeczno-gospodarczych, jakie zostały zapoczątkowane po 1970 roku — nikogo nie zwiodą”.

Dzisiaj myśli te jesteśmy gotowi przyjmować za proroczą, gdyby nie fakt, iż ostatecznie właśnie w tamtych latach wystąpiło odrobienie zdrowego rozsądku i logicznego myślenia, aby sformułowanie Rakowskiego przyjąć za jedyną rozsądną mottę działania władzy. Tylko że władza kierowała się nie zdrowym rozsądkiem i w miarę logicznym myśleniem, ale doraźnym chęciostwem, nierealnymi marzeniami i pragnieniami natychmiastowego uszczęśliwienia społeczeństwa cudem gospodarczym opartym nie na twardych realiach, ale na fantasmagoryjnych wyobrażeniach, iż tak być może. A kto nie chciał przyjąć tego do wiadomości, automatycznie stawał się nieprzejednanym wrogiem. W ten zresztą sposób prawdziwy wróg, jakim był niedowład sprawowanej władzy, przestawał istnieć. A im bardziej niedowład i chaos dawały znać o sobie, tym ostrzej wysuwane były hasła nieustannych papierowych sukcesów i kto nie z nami ten nasz wróg.

Można by chyba niejedną książkę napisać na temat jak nieudolna władza sprzyja narodzinom nie fikcyjnych, ale realnych przeciwników, którzy występują pod różnymi sztandarami i hasłami, niejednokrotnie rzeczywiście zagrażającymi ładowi ustroju, stając się jedyną siłą społeczeństwa do przyjęcia i to bezkrytycznego, opozycja, a nawet alternatywa wobec tej władzy. Lata 1970—72 były latami euforii zarówno dla władzy jak i społeczeństwa. I myślę, że w tym okresie wszystko było autentyczne i zapał ludzki, i wiara, że jesteśmy w stanie wybudować drugą polską, i demokracja, która uległa zwiecznieniu za rządów Gomułki. Wspaniałe hasło by państwo rosło w siłę a ludzie żyli dostatnio, nie było w tym czasie czegóżby wymysleł propagandę. Ono naprawdę mobilizowało społeczeństwo, które dość miało narzuconej ascezy ekonomicznej lat sześćdziesiątych. Zaciągane za granicą pożyczki w wyobraźni władzy, a i części społeczeństwa (i tutaj się nie okłamujmy), dawały temu realne szanse. Jakże wielu widziało siebie mieszkających nie w gomułkowskich M 3 ze ślepa kuchnia, ale w domkach jednorodzinnych i z maluchem, bądź fiatem 125p przed furką. Ostatecznie przykład szedł z góry. Tyle że przez wszystkie te lata nie dotarli nawet do średniaków. Pozostał w sferze czystych marzeń, za które kazono nagle z końcem lat siedemdziesiątych gorzko płacić.

Pierwszy, jakże ostry sygnał tego dla wielu mimo wszystko nieprzewidzianego plączenia, dał zaś o sobie w 1976 roku. Władza próbowała nawet ratować sytuację, wyjść z pozytywnymi naprzeciw pierwszym symptomom kryzysu: „Od 1976 roku podejmuje się różne starania — nie zawsze jednak konsekwentnie — zmierzające do zmniejszenia istniejących trudności oraz osłabienia napięć. Osiągnięciu tych celów miała służyć polityka tzw. „manewru gospodarczego”. Po trzech latach realizowania tej polityki uzasadnione jest pytanie o jej skutki. Otóż chociaż nastąpiły poważne zmiany w priorytetach, w polityce inwestycyjnej rok 1978 nie przyniósł wyraźnej poprawy w sytuacji gospodarczej kraju. Przeciwnie, został zamknięty gorszym bilansem aniżeli rok 1977”.

Trudności zaczęły się piętrzyć, niezadowolenie społeczne rosło. Propaganda sukcesu stawała się coraz bardziej telewizyjno-papierowa. A „póki co, przeciętny Polak musi się więc nastawiać na współżycie z trudnościami w bliżej nie określonym przedziale czasu. Nie jest to dla niego nowość. Przypomnę, że kłopoty z nabywaniem mięsa i wyrobów mięsnych wystąpiły już w 1974 roku. Już w marcu 1974 roku na spotkaniu z redaktorami naczelnymi J. Sztybel mówił o poważnych trudnościach występujących w dziedzinie zaopatrzenia ludności w mięso...”

W efekcie już w 1978 roku mógł Rakowski napisać: „Polak drugiej połowy lat siedemdziesiątych przyzwyczaił się do stania w kolejkach, które stanowią już dziś integralną część polskiego pejzażu. Do jego stałych zajęć należy także bieganie po sklepach w poszukiwaniu pożądanego towaru.”

Przeciętny Polak sporo czasu zużywa także na przeklinanie. Jedzie autobusem, który akurat musiał się w tej chwili zepsuć, na ulicach Warszawy widok Berlietów beczynnie stojących jest zjawiskiem wręcz masowym. Obecnie zastępuje się je węgierskimi Ikarusami. Opinia publiczna z całą pewnością byłaby usatysfakcjonowana, gdyby poinformowano ją o tym, co odpowiada za wprowadzenie do komunikacji miejskiej francuskiego autobusu, który nie zdał egzaminu. Jest rzeczą oczywistą, że takiej informacji nie otrzyma, ponieważ ludowa władza nie ma zwyczaju tłumaczyć się z tego rodzaju „drobiazgów”. Tylko że tych „drobiazgów”, na które społeczeństwo pragnęło uzyskać odpowiedź, przybywało coraz więcej. A tu władza milczała, co najwyżej pouczała, że jeśli jest źle to w ramach przejściowych trudności, albo też to nawet samo społeczeństwo dzięki swemu niedyscyplinowaniu i wiecznej niecierpliwości jest sobie winne. Na szczęście istniał jeszcze wróg, szepciana propaganda, nieprzyjazne, z nieoficjalnego obiegu wydmuszczenia, że ówczesnej władzy ten wróg wystarczył, jako że nie dopuszczając do własnej wiadomości, iż ludzie rzeczywiście są niezadowoleni i coraz bardziej dają posłuch propagandzie przeciwników, totalnie lekceważyła tego wroga. Liczył się jeszcze Kościół, który na władzy potrafił wymuszać cofanie nie tyle decyzji niepopularnych co wręcz samobójczych. Lecz nawet i to w ramach swoistej prowadzonej propagandy przeobrażane zostawało w kolejne sukcesy. W rzeczywistości licząc się była wiara głoszona przez niektórych ideologów, iż „niemalą liczbą Polaków... tworzy już rozwinięte społeczeństwo socjalistyczne”.

IV

Można by w nieskończoność za Rakowskim przytaczać fakty mówiące o narastającym kryzysie władzy, o jej całkowitym oderwaniu się od twardych realiów rzeczywistości, o jej oklamywaniu zarówno społeczeństwa jak siebie samej. I tylko podziwiał można jak zanki całkowicie intykt samozachowawczy, jak całkowitej likwidacji ulega samokontrola i samokrytycyzm. Ale ostatecznie nie od dziś znana jest prawda, iż jeśli ktoś bardzo pragnie wierzyć w głoszonej przez siebie kłamstwo, to z całą pewnością to osiągnie. Gorzej tylko, gdy w kłamstwo to nikt wierzyć nie chce poza tym, i kiedy to następuje wówczas władza jaka by nie była, jakie by nie stosowała chwytów propagandowe i jak by, nie stosowała rodzaj terroru, musi niestety odejść. Owszem, może przedłużać agonię, odwlekać w czasie całkowitą przegraną. Ale tym ostrzejszy później jest kryzys, tym ostrzejsza reakcja społeczna. Tego również uczy dialektyka historii.

Rakowski przytacza i omawia różne przyczyny narastania kryzysu, a co z tym się wiąże konfliktu władza—społeczeństwo. I to przytacza nie tylko natury obiektywnej, ale i subiektywnej, wynikające z charakteru Polaków. Bo jakby nie patrzeć na rozwój wydarzeń, jakby nie oceniać narastania konfliktu społeczno-politycznego, nie można się ograniczać wyłącznie do sfery wydarzeń obiektywnych, a więc tych, które bez względu na cechy charakterologiczne danego społeczeństwa muszą w ostatecznym rozrachunku zdecydować o klesce władzy. Istnieje też cała przeogromna sfera uwarunkowań natury subiektywnej wynikająca z cech charakterologicznych danego narodu. I tutaj oczywiście można się spierać z Rakowskim czy słuszną jest jego ocena tych cech, czy rzeczywiście w ostatecznym rozrachunku one właśnie musiały zaważyć na charakterze i samym przebiegu wydarzeń sierpniowych. Mimo wszystko bowiem dojrzałości społecznej a co z tym się wiąże świadomości politycznej narodu, nie wpracowuje się na przestrzeni jednego czy dwóch pokoleń. Jednakże gdybyśmy chcieli to rozważać w aspekcie polemicznym z tezami postawionymi przez Rakowskiego, musieliśmybyśmy zapewne zacząć od rozważań czysto historycznych, sięgając jak by nie było w czasy przedrozbiorowe.

Myślę zresztą, iż mimo wszystko może właśnie już z perspektywy czasu, najważniejszą częścią wywodów Rakowskiego są jego rozważania dotyczące istoty funkcji i roli partii w rządzeniu państwem. Inna sprawa, iż wskazuje to co Rakowski czyni tu przedmiotem swoich rozważań — niejako teoretycznych — stanowiło istotę IX Nadzwyczajnego Zjazdu partii i znalazło swoje odbicie nie tylko w toku obrad, ale i w programie.

I stąd już tylko zamykając książkę konstatacja skreślona w pierwszych dniach września 1979 roku: „I tak oto zakończyłem swoje pośpieszne spisywane uwagi o Rzeczypospolitej na progu lat osiemdziesiątych. Można się odnieść do nich różnie, ale jeden fakt nie ulega wątpliwości: socjalizm polski znajduje się obecnie w niełatwej sytuacji. Gwałtowny rozwój bazy i nadbudowy w latach 1971—1980 spowodował powstanie olbrzymich dysproporcji źródła sprzeczności, które dla milionów ludzi pracy stają się coraz bardziej dokuczliwe. Najbardziej niepokojącym jednak zjawiskiem są nie tyle owe dysproporcje i sprzeczności, ile szczególnego rodzaju niemoc demonstrowana przez czynniki odpowiedzialne za kraj. Odnosi się wrażenie, że jedyną, konsekwentnie realizowaną zasadą jest słynne polskie zwołanie — „jakoś to będzie!”.

Tyle tylko, że właśnie to stwierdzenie znalazło się w ostrej sprzeczności z tym wszystkim co wydarzyło się w jedenaście miesięcy później. Ale też właśnie dlatego świadczyłoby to o dojrzałości społeczeństwa, które mimo wszystko władzę zawsze traktowało bardziej poważnie, aniżeli ona sama siebie.

Mieczysław F. Rakowski: Rzeczpospolita na progu lat osiemdziesiątych. Przedmowa Jan Szczepański. PIW. Warszawa 1981 r. s. 262

Dalszy ciąg ze str. 1

Od tego placu zaczyna się rozmowa. Obecny za oknem, jest jednocześnie w środku wspomnień i sprawia, że zapis tej rozmowy musi mieć dwa plany, z których jeden przypomina o współczesności.

ZA OKNEM

Matka prowadzi za rękę może 7-8 letnią dziewczynkę. Mała kroczy poważna, wyprostowana, ściskając w sztywnej, wyprostowanej ręce kwiaty.

W POKOJU

SZABLEWSKI: Dokładnie w tym miejscu (wstaje, pokazuje ręką) zginęło trzech stoczniovców, czwarty zmarł w drodze do szpitala. W oknach które wychodzą na plac, wywiesiliśmy flagi umoczone wcześniej w ich krwi...

MOSZCZAK: Po mszy, w niedzielę 17 sierpnia, stanął tu dębowy krzyż z biało-czerwonym wieńcem...

SZABLEWSKI: W dziewiątą rocznicę przyszło na ten plac z 10 tysięcy ludzi. Kupiliśmy z Kozłatką (Jan Kozłatek od września — drugi po Wałęsie — przewodniczący KZ NSZZ, dziś członek prezydium — przyp. T.S.) wieńiec. Ukryliśmy go w stocznii, bo za kwiaty zabierała milicja. Wałęsę przywieźli w kontenerze. Powiedział do ludzi: Niech za rok każdy przyniesie kamień i butelkę wody. Usypimy kopiec... Jak tam się dowiedzieli, czym prędzej zabrali się do budowy nowego placu i parkingu.

KOWALCZYK: Przyszło polecenie: zlikwidować ten plac. Ale to nie miał być parking, ale nowy plac i nowa brama, a — o, tam — miał stanąć duży pawilon spożywczy, supersam. Taki, żeby zajmował jak najwięcej miejsca.

Ogrodenie miało iść wzdłuż całej uliczki. Doki i przecinać plac obok wieżowca, aż do petli. Kawałki tego placu widać jeszcze na zdjęciach z Sierpnia. To wszystko było na lew na szyję robione. Kiedyś, przechodząc, zapytałam robotników: „Dajcie spokój, po co to robicie?”. „Musimy” — odpowiedzieli...

SZABLEWSKI: To, co pan widzi, co zdążyli zbudować, to miała być nowa wartownia. Ci ze straży pewnie trochę żałują: mieliby tam ciepło.

KOWALCZYK: I to już zostanie.

MOSZCZAK: Bo słupy pod bramą od razu po strajku wybili stoczniovcy.

KOWALCZYK: Dyrektor chciał ją zostawić. Że niby bardziej ozdobna, ładniejsza. Protestowaliśmy, a jeden z kolegów powiedział: „To miejsce jest naszym sanktuarium”.

ZA OKNEM

Z autokaru, z częstochowską rejestracją, wysypują się ludzie. Szybko formują niewielką kolumnę, która rusza w stronę pomnika. Na przodzie wieńiec. Idą uroczysto, trochę sztywno. To pewnie z powodu mrozu i śliskiego chodnika.

W POKOJU

KOWALCZYK (patrząc w okno): I tak stałe, w każdą sobotę i niedzielę. Tłumy...

MOSZCZAK: Można by dzisiaj trochę „cegiełek” sprzedać.

SZABLEWSKI: W Sierpniu byli tu korespondenci z RFN. Nie wierzyli, że postawimy ten pomnik.

MOSZCZAK: Bo normalny cykl trwa cztery lata.

SZABLEWSKI (śmieje się): A projekt zatwierdzili w 45 minut! Architekt miejski miał z dziesięć propozycji. Chciał konkurs rozpisac, ogólnopolski, a może nawet europejski? Ale Wałęsa powiedział: Dziesięć lat było czasu na konkursy. Ten projekt przechodził i przeszedł. To znów była walka o miejsce. Oni chcieli przesunąć stację CPN. Liczyli, że zanim ją rozbiorą, wszystko się rozmyje. Więc jeden chłopak ze stocznii przyniósł kole, drugi młot.

„Tu!” — wskazał Wałęsa. Architekt zaprotestował. „Tu, bić!” — krzyknął Lechu Wbił. Jeszcze tego samego dnia przyjechał kafar i wbił pierwszy słup.



Zdjęcie z albumu „Solidarność — sierpień 80”

Foto: Z. Trybek

ZA OKNEM

Przy bramie ustawiona jest szklana skarbona (niedawno ktoś — zasłoniwszy ją samochodem przed oczami strażników — skradł z niej 10 tysięcy). Ludzie zaglądają ciekawo do wypełnio-

PLAC

nego w połowie wnętrza, wodzą palcami po szybie pokazując sobie bony PKO i zagraniczne banknoty, dzieciaki usiłują liczyć.

W POKOJU

SZABLEWSKI: W grudniu 1970 roku nasze biuro projektów było zamknięte, większość ludzi nie wyszła na zewnątrz, nie była w ruchach. Dlaczego? Nie byli wtedy stoczniovcami, biuro nazywało się: Centralny Ośrodek Konstrukcyjno-Badawczy Przemysłu Okrętowego. Dopiero po Grudniu straciło przymiotnik „centralny” i przeszło pod zarząd stocznii. Wtedy stoczniovcem jestem właściwie dziesięć lat...

W Grudniu i ja odczułem potrzebę protestu. Poszedłem z nimi. Byłem pod komitetem.

KOWALCZYK: Ja też... O tu, w bitwie na tym placu...

MOSZCZAK: Ja do stocznii przyszedłem parę miesięcy później. Praktycznie dzięki Grudniowi przyszedłem...

SZABLEWSKI: A co tu się działo po Sierpniu? Ilu ludzi chciało tu pracować? Inwazja chętnych! Każdy chciał mieć zaszczyt bycia stoczniovcem.

Ogólnie powiem, że w biurach — takich jak nasze — jest bardzo trudno zorganizować strajk. Trudniej niż na produkcji. Mnie w Grudniu o tyle było łatwiej, że byłem wtedy kierownikiem zespołu. Ale w 1980 kiedy należeliśmy już do stocznii, stanowiliśmy jeden zakład, sprawa była prostsza. Jak zastrajkowali robotnicy, u nas też zebrała się załoga. Wybrano delegatów do komitetu strajkowego, żeby działali wspólnie z tamtymi.

W pierwszej fazie strajku byłem w drukarni. Co to była za drukarnia! Przez tydzień korzystaliśmy z prymitywnych, ręcznych wałków. Na filc wylewano się farbę drukarską, a jak zabrakło to zwykłą. Potem na matryce napinało się flanelę, przykładano papier i normalnie wałkiem wałkowano.

Władze miały do dyspozycji gazety, telewizję, było dużo prowokacyjnych wystąpień. Zrzucano ulotki...

KOWALCZYK: Ludzie przed bramą je zbierali i przynosili nam: „Zróbcie to chciecie”. A jakie były gwizdy, wyrażanie.

SZABLEWSKI: Chodziło o to, żeby nasze żywe słowo docierało do ludzi. Wiedzieliśmy, że nasza broń jest ulotka, gazetka. Władze rekwizowały mleko w mleczarniach, ale oficjalnie mówili, że to przez strajk nie ma mleka. Z zakładu w Mołkowskich przyjechali do nas i powiedzieli: „To nieprawda. Produkcję 10 tysięcy litrów więcej niż przed strajkiem”. Myśmy wydrukowali o tym ulotkę i zaraz rozstał ludziom za bramą. I naród wiedział.

Te kartki były rozechwytywane, przed bramą walczyli o nie. Ludzie odczuwali wielką potrzebę słowa. Sam brałem plik i nosiłem na bramę, żeby to przeżył. Ktoś powiedział: „Zatrzymam to do końca życia” To było wzruszające.

Jak rozpoczęły się rozmowy z rządem, myśmy siłą wzięli stoczniovców drukarnię (inne źródła mówią, że dyrektor wydał zezwolenie i „siła” nie była potrzebna. Strajkującym chodziło o to, żeby niczego nie otwierać bez zgody dyrekcji. To tłumaczy dlaczego tak późno znalazła się w ich rękach drukarnia — przyp. T.S.). Powstała Wolna Drukarnia Stocznii Gdańskiej, tak jak wcześniej w „Komunie” w Gdyni. Maszyny były częściowo zdemontowane, ale poradziliśmy sobie z tym szybko.

23 sierpnia — w sobotę, w szesnastym dniu strajku — jak zaczynał pertraktacje Jagielski, wyszedł pierwszy numer „Solidarności”. Był tam między innymi pełny skład prezydium MKS i konwencje MOP o prawie do zrzeszania się i do strajku. Później wypuszczaliśmy 40 tysięcy egzemplarzy, a i to było za mało. Milicjanci specjalnie przyjeżdżali po te buletyny, nawet sympatyzowali ze stoczniovcami (W Gdyni przyjechali radiowozem, przywieźli 500 świeżych bułek i poprosili o 20 albo 50 sztuk... — przyp. T.S.).

Kiedy zaczęły się rozmowy, to Kozłatek powiedział: „Zostań tu z nami. Albo, będziesz potrzebny”. No i siedziałem w małej sali konferencyjnej budynku BHP. Jak doszło do rozmów o represjach, Jagielski mówił bardzo ogólnikowo. Poproszono mnie, bym opowiedział o sobie a kiedy nie chciałem ustąpić w punkcie dotyczącym wolnych związków podszedłem do Jagielskiego i spytałem: Dlaczego się upieracie? Przecież my chcemy tylko wolnych związków. Naszych związków”. Konkurencja jest potrzebna. Inaczej nie ma kto wytykać błędów. Tę barierę ze związkami przełamano dopiero, gdy Jagielski pojechał na plenum do Warszawy, i wrócił...

MOSZCZAK: Ale czy by podpisał czy nie, mieliby wolną organizację związkową, tylko że pod ziemią. Już przecież w pierwszym swym komunikacie MKS napisał, że po strajku nie rozwiąże się, ale będzie organizował wolne związki.

SZABLEWSKI: No, ale z początku to nie było nic wiadomo. Moja żona była bardzo przestraszona... Przyszły do niej koleżanki i spytały: „Czy ma pani schronienie?”. „Dlaczego?” „Bo pani mąż występował w stocznii i jego nagrano”. „Głupie, jeszcze straszyl...”

MOSZCZAK: Najcieńszy był chyba wtorek... Nie, to była sobota, 16 sierpnia, gdy tworzył się MKS. Wałęsa ogłosił koniec strajku. Stoczniovcy uzyskali podwyżkę 1500 zł i dodatek drożyznny. Gdy wychodzili, usłyszeli od kobiet czekających pod bramą: „Jak szczerzy uciekacie, wstydl!”. Wałęsa przekonał się, że inne zakłady chcą dalej strajkować. Odwołał zakończenie. W nocy przybyły delegacje z 21 zakładów. Powstała pierwsza, prowizoryczna lista postulatów.

SZABLEWSKI: Pan wie, to wtedy przygotowano komandosów...

MOSZCZAK (śmieje się): A pamiętacie Bierackiego? Leżał spokojnie pod płotem. Powiedział: „A gówno, niech nas wyniosą!”. No i nie wynieśli.

KOWALCZYK: Kobiety były zwolnione ze strajku. W najgorszy deszcz myśmy ganiały do sklepu, brałyśmy stamtąd worki foliowe po ubraniach, cięliśmy je...

SZABLEWSKI: Dużo chłopaków na zapale-

nie płuc chorowało. Myśmy nawet na Śląsk pojechali ludzi agitować, żeby zaczęli strajk, bo baliśmy się, że u nas wszyscy się pochorują.

KOWALCZYK: Z Górnego Sopotu woziliam tu ciepłą bieleźną, skarpetki, koszule. Były bardzo potrzebne. Ludzie przynosili leki. To było autentyczne poparcie.

SZABLEWSKI: Pamiętam kobiety, które zamiast siedzieć na wczasach, stały pod stocznia. Były chyba ze Świdnicy. Pewnego dnia kupiły kwiaty i powiedziały: „Musimy jechać, bo nasze dzieci idą do szkoły. Ale będziemy o was pamiętać. Robicie to nie dla siebie, ale dla całej Polski”. „Cała Polska jest z Was dumna. Jesteśmy z wami!” — tak napisały na kartce, przy tych kwiatkach... Boże, jak nam wierzone...

KOWALCZYK: W miesie nikt nie narzekał. Każdy się szczylił, że może coś pomóc. Ludzie przed bramą zorganizowali zbiórki pieniędzy na żywność dla strajkujących.

SZABLEWSKI: Część robotników w czasie strajku pomagała w mleczarniach. Ekipy portowców i kolejarzy — w akcji żniwnej. Piekarnie, masarnie, mleczarnie dawały więcej niż przed strajkiem. Takiej kielbasy, jak na strajku, nie jadłem nigdy...

KOWALCZYK: A kurczaki, Jezus Maria! Takie... takie!

MOSZCZAK: Pamiętacie tego chłopca, co całą świnie przywiózł?

KOWALCZYK: Niektórzy oddawali oszczędności, całego życia. Z Warszawy przyjechał pan Osek-Nowicki, ofiarował 100 tysięcy. To były pieniądze na nagrobek dla niego i syna, co zginął w Powstaniu Warszawskim.

SZABLEWSKI: Do tej się człowiek wzruszył patrząc na tę solidarność. Ja, proszę pana, jestem mężczyzną, dużo przeżyłem ale wiele razy mi się zamgliło w oczach...

KOWALCZYK: W tłumie przed bramą było wielu starych ludzi. Reagowali z płaczem. Z płaczem radości. Pamiętam parę starszków, ledwo szli. Z kwiatami, krok za krokiem, pod tę bramę. Jakaś starszyska napisała do nas: „Poculim się wszyscy Polakami”. Kiedy w niedzielę, 31 sierpnia, po podpisaniu, otworzyła się brama, kto mógł brał manatki i chciał wychodzić. Ale — choć brama była otwarta — tłum ciągle stał i nagle te tysiące ludzi zaczęło klaskać i skandować: „DZIEKUJEMY! DZIEKUJEMY!”. A tłum był taki, że nie miałam się gdzie cofnąć. Nikt się nie spodziewał takiej reakcji. Ale porządek przy tym był, ludzie się wzajemnie pilnowali.

SZABLEWSKI: Ktoś podszedł do mnie i mówił: „Niech mi pan da tę bluzę”. Każdy nosił taką, stoczniovców, z napisem N-6. W nomenklaturze zjednoczenia nasza stocznia ma numer sześć. Bluza brudna była trochę, ale on się uparł. Podobno odprasowana wisi teraz w szafie.

MOSZCZAK: Niech pan patrzy!

ZA OKNEM

Z perspektywy ulicy doki wylania się trzech młodych ludzi. Są podpiści Zataczają się, potykają o grudy śniegu. Z trudem omijają zamknięte kaluże. Każdy trzyma czerwonego tulipana (kupił pewnie pod dworcem, u babek). Kolor tych kwiatów odcina się od białego tła ziemi.

Któryś, kładąc kwiat, upada w śnieg. Tamci pomagają mu podnieść się, otrzepują. Potem szybko odchodzą tą samą drogą, wspierając siebie, objęci za ramiona.

W POKOJU

SZABLEWSKI: W przerwie obrad powiedziałem do premiera Jagielskiego (to nie było nagrane): „Panie premierze, pan tak pięknie mówił o sobie. Przecież pan jest Polakiem. A najważniejsze jest właśnie to, żebyśmy wszyscy byli jak Polak z Polakiem...”. On to podchwycił w swym przemówieniu. Zaczęto to powtarzać. Spytałem wtedy premiera, czemu to nasza władza dzieli społeczeństwo na partyjnych i bezpartyjnych, wierzących i nie wierzących. Czemu zawsze mówimy o sobie „my” i „oni”? Czy słowo „rodacy” nie obejmuje wszystkich Polaków?

Cała sala biła brawo i nawet ci stojący na zewnątrz przy głośnikach.

TOMASZ SOLDENHOFF

ODGŁOSY 7



Zdjęcie z albumu „Solidarność — sierpień 80”

Foto: Z. Trybek

SIERPŃNIA IMIĘ WŁASNE

Poezja, która tu prezentujemy, jest dwójakiego rodzaju dokumentem. Jest w pierwszym rzędzie zapisem czasu, który powołał ją do istnienia stał się bowiem nieslabonowy wyraz Sierpnia 1980 r. na polskim Wybrzeżu. W warstwie dokumentalnej zbliża się niekiedy do relacji kronikarskiej z całym bogactwem realiów. Znajdziemy w niej nazwiska przywódców strajkowych i, na zasadzie kontrastu, nazwiska prominentów, którzy przy wspólnym stole obrad prowadzili dramatyczne rozmowy, znajdziemy nazwy gdańskich (i nie tylko) zakładów pracy ogarniętych robotniczym protestem. Poezja ta zaprzecza przede wszystkim obiegowej opinii upowszechnianej przed sierpniem drogą urzędową, że to klasa robotnicza „nie dorasta”, „nie rozumie”, „daje sobą powodować”. Szczególnie wymowny jest pod tym względem wiersz „Postulat 22” którego anonimowy autor wprost upomina się o godność ludzką, o prawdę, o prawo do własnych przekonań. Postulat, który dziś, w rok od tamtych dramatycznych wydarzeń, stał się wspólną własnością wszystkich Polaków.

Poezja ta jest także zapisem stanu świadomości, czułym sejsmografem nastrojów zbiorowości, która w imię wyższych wartości podjęła walkę o prawa dla innych. Te właśnie racje gruntownie przeobraziły nasze życie, przysłały mu niepokojów i leków, ale także niekwestionowanego blasku. W poetyckim zapisie lek miesza się z defekcją, trwoga z religijną wprost ekstazą, twarde realia zniesione są z lirycznym zaślaniem.

Ta poezja, pisana niewerbalnymi odczuciami, nie wolna od uproszczeń i błędów wersyfikacyjnych, ma swego prekursora w anonimowej poezji proletariatu z czasów walki o wyzwolenie społeczne, przepełniona jest tym samym żarem nadziei na „lepsze jutro”. Czerpie także inspirację z najwyższych wzlotów poezji narodowej, która w warunkach socjalizmu stała się dostępną nawet „małemu” „robotnikowi” belzającym po ziemi ku utraconemu dyktarzowi zaskakującym na wysokich krzesłach.

Wiersze te troskliwie zebrał młody poeta gdański Marek Blichowski i opublikował w almanachu „Punkty” potwierdzając raz jeszcze starą prawdę że „pięknie ujdzie cię”. Mimo upływu czasu przemawia ona przecież do nas silną swobodą poetyckiego realizmu, swoją emocjonalną nośnością. Kto wie, czy nie jest to najważniejszy dokument literacki naszych czasów. Robotnik mówi tu przecież nie tylko o sobie, ale we własnym imieniu. Ta poezja, choć najczęściej niepodpisana, ma przecież swego Autora, rozpoznawalnego na pierwszy rzut oka niezależnie od tego czy uprawia on satyrę, czy jest retorem, czy też pełnym wrażliwości lirycznym. Bo też mimo pewnej monotematyczności tej poezji znamionuje ją ogromne bogactwo nastrojów i środków ekspresji.

Prezentowany tu wybór, moim zdaniem najcenniejszy wierszy, jest tylko cząstką tego ogromnego nurtu poezji, który na zasadzie fenomenu uwarunkował się podczas strajku na Wybrzeżu. Przedstawiamy go Czytelnikom „Odgłosów” w przeświadczeniu, że odnajdą w tych utworach własne uczucia i nastroje, własne nadzieje i prawdy.

PIOSENKA DLA CÓRKI

Nie mam teraz czasu dla ciebie
nie widział cię długo matka
jeszcze trochę poczekaj dorosnij
opowiemy ci o tych wypadkach

O tych dniach pełnych nadziei
pełnych rozmów i sporów gorących
o tych nocach kiepsko przespanych
naszych sercach mocno bijących

O tych ludziach którzy poczuli
że są wreszcie teraz u siebie
solidarnie walczą o dzisiaj
i o przyszłość także dla ciebie

Więc się nie smuć i czekaj cierpliwie
aż powrócisz w nasze objęcia
w naszym domu który nie istniał
bo w nim brak było... prawdziwego

szczęścia.
(ANONIM)

BALLADA STOCZNIOWCA

Posłuchajcie ludkowie, co wam dziś opowiem
Co się u nas w Gdańsku dzieje,
Kto tu płacze, kto się śmieje
Nie młodzić się w głowie

Zawsze Gdańsk nasz polskim był
zawsze Polski duchem był
Wolność cenil, prawo cenil
nikt i nigdy go nie zmienił
O przyszłości jasnej śnił

Nadszedł znowu próby czas
Robotniczych gdańskich mas
Chcą nam zabrać demokrację
Postulując stanu rację
I to już nie pierwszy raz

Powstał znowu gdański lud
nowa walka nowy trud,
żeby każdy sercem całym
głosił nową Polskę chwałę
choć gniebą — nasi — nasi!

Śmiało robotnicza brać
Przy swych ideałach stać
Dla historii złotej karty
Zaciągnijcie dzisiaj warty
Co żądacie — muszą dać!

(ANONIM)

★ ★ ★
Już przestały bić młoty
Łuk elektrod nie świeci
Bez ruchu tkwią puste kadłuby.

Stocznie stanęły
Podniosły przybicie
Nadszedł czas walki i próby,

Dość zakłamania, krzywd, obłudy
Dziś brać stoczniowa strajk głosi
Stawia warunki i żąda wolności
Pięść robotniczą podnosi

Narosły krzywdy i upodlenia
Przepelnili swe kielichy obrzydła
Za stoczniowcami przerwały pracę
Zakłady całego Wybrzeża

I trwały w walce, chociaż nas boli
Żeście do tego zmusili
Zaczynajcie działać, naprawcie krzywdy
Szybko, nie tracąc ni chwili.

Przecież żądania nasze są słuszne
I nie przeciw rządowi i racji
My chcemy tylko warunków do życia
My chcemy demokracji

(ANONIM)

ODGŁOSY 8

★ ★ ★
Gdańsk nadal strakuje
o żądaniach woła
a Gierka ministrów
przed sejm swój powołał

Ministrowie myślą
jakby się wykreślić
sobie zgarnąć forsę
ludzi wpędzić w nędzę

Ale Gdańsk nie warchol
wykiwać się nie da
Gierka wyrzucimy bo
ministrów sprzedał

WPK obiecał małego
fiacika, motorniczy
nie jest głupi
małucha obsika

Stocznia dzielnie
walczy i Lecha popiera
Niechaj Gierka porwie
też jasna cholera

W Elmorze pracują
sami mądzy ludzie
i żaden postulat
bokiem im nie pójdzie

A w Zarządzie Portu
sam doker i fraszka
Pyka im naobleczywał
znany tego ptaszka

Wrócili do stoczni
MKS prosili, aby
im odstąpił
trochę swojej siły

Stocznia Remontowa
to chłopcy jak tury
nie trzeba ich uczyć
Polaka kultury

Uszy im opadły
i powiedzmy szczerze
że Stocznia Północna
udział w strajku bierze

Zaciśnijmy pięści
i przemyślimy szczerze
przecież nasz postulat
w rządzie górę bierze

Bierzmy do ręki
nasze postulaty
bez ich akceptacji
nie wróćmy do chaty.

(ANONIM)

MY STOCZNIOWCY

My stoczniovcy gdańskiej ziemi
W imię Boga przysięgamy.
Walczyć będziemy o swe prawa
Bo to nasza wspólna sprawa.

Dość obietnic, tumanienia
że z dnia na dzień, coś się zmienia.
To nie dla nas, czczone gadanie
I bez końca przyrzekanie

Niech w ojczyźnie prawda kwitnie
Ku radości w pełnym rytmie.
Niechże kłam i fałsz zaniknie,
Dobroć, prawda naród przeniknie.

To jest wszystko co pragniemy
Wszystko to, co dzisiaj chcemy.
Tylko wasza w tym rozważa
W realizacji jej odwaga.

Gdańsk, 29 sierpnia 1980

MALŻEŃSKA ROZMOWA

Mówi Edzio do swej Stasi
— Co za czasy, co za czasy
Co za czasy, co za bieda
Stocznia nam się uwiesić nie da.

A. L.

E. — Nie skutkują obietnice
S. — Czy zmądrzeli te baranki?
E. — Nie skutkują nasze czary
S. — Nie do wiary, nie do wiary.

E. — Marzą im się Związki wolne
S. — To są myśli zbyt frywolne
E. — Chcą też mieć nowego Bace
Czy posadę swą utracę?

S. — Nie martw się mój mężu miły
Kraju jeszcze nie zbudzili
A jak zbudzą, zbierzemy manatki
I zwiemy wprost do Tatki.

Gdańsk, 29.08.80.

Z. JAR.

POSTULAT 22

Prześciecie stałe nas przepraszać
I mówić, że błądzicie
Spójrzcie na nasze zmęczone twarze
Szare i zmięte jak nasze życie

Prześciecie do nas apelować
O godność i dyscyplinę pracy
Wreszcie zaczynajcie się zastanawiać
Gdy do nas wołacie Drodzy Rodacy

Prześciecie wmawiać nam głupotę
Anarchię i brak doświadczenia
Zamiast klajstrować, gdzie popadnie
Od siebie zaczynajcie zmieniać

Prześciecie mówić o wrogości
Do ustroju i do sąsiada
Policzcie ile wytwarzamy
A ile możemy innym dawać

Prześciecie ludzi oszukiwać
Zamykać oczy, chować głowy
Zamieniać godność i kulturę
W olbrzymi sklep monopolowy

Prześciecie dzielić nas i skłócać
Rozdzielać punkty, przewileje
Przemilczając niewygodne fakty
Falszować historyczne dzieje

Przywróćcie wartość wielu słowom
By już nie były pustymi słowami
By żyć z godnością i pracować
Z solidarnością między nami

Prześciecie stałe nas przepraszać
I mówić, że błądzicie
Spójrzcie na nasze matki, żony
Szare i zmięte jak nasze życie

(ANONIM)



Foto: Z. Trybek



Stoją stocznie, porty, huta
Władzom naszym zrzedła mina
Gdy stanęły setki maszyn
Naraz sierpień poczęł straszyć

Nie Bułgaria, Grecja, Włochy,
Nie urlopy nad Tamizą
Teraz trzeba zdać rachunek
Oślepieni — naraz widzą

Ostry zakręt bierze Polska
Tymi słowy nas karmiono
Kto z masami się nie trzyma
Wypadł poza mas tych łono

Masom dekret nie nie mówi
Ni uchwała i ustawa
Masy teraz chcą jednego
By wróciły ludzkie prawa

Ludzie pracy chcą i chleba
Wódka już nie bawi wcale
Teraz rozum jest potrzebny
W tańcu, w Gdańskim Karnawale

Najpierw jeden „szaman” nowy
Dysydentów widząc chmury
Orzekł — naród nasz jest chory
„Tu anarchii widzę czary”.

Drugi co o pomoc prosił
Teraz szuka zrozumienia
Orzekł wszystko można zmienić
Tylko co jest do zmienienia?

Już Salomon był w użyciu
Co z pustego nie należy
Ale wszystko to jest mało
Stara miłość nie rdzewieje

Wolność naszą jest miłością
Ludzkie prawa i swoboda
Teraz w gardle staje ościa
Życie nasze — nie przygoda

Aby hasła naszych dziadów
Nie zatarły się w nieości
Dość już było nam układow
Robotnicy chcą wolności

Aby jeden z drugim władca
Nie ustalał nam poglądów
Myśli woli, jądłospisu
My mówimy dość tych rządów

Rządów co zgubiły Naród
W smutnej szarej egzystencji
Bez widoków na poprawę
Przy tej — rządzącej kadencji

Dość nam było pięknych słówek
Dość frazesów o poprawie
Może wreszcie do tych słówek
Dotrze fakt — nie o poprawie

Nie poprawa nam tu w głowie
Nie wymiana nowych krzeseł
My żądamy tu panowie
Tych co będą z nami — Zdrowych
Wolnych Związków Zawodowych

AUTOREM JEST
PRACOWNIK SG
WYDZIAŁU GS

WARTO

Czymże mogę ci służyć ludu pracy dzisiaj??
Jakże mi cię wspomóc w niedoli-ce moją?
Tak chciałbym ci pomóc — błogosławiąc
słowem?
bo tak niewiele tylko przecież mogę.
Och, — gdybym mógł tak — wziąć ciebie
w ramiona,
I jak twa matka — utulić, wyspiewać —
Uczyniłbym to!!!
A, później...

Niech i nawet później przyjdzie mi i skonać.
MALI

CZEŚĆ STRAJKUJĄCYM

Chylę przed tobą czoło Robotniku gdański
Za twą pracę ofiarną, żeby rósł nasz kraj
Żeby Polak w tej Polsce — zawsze był
Żeby zawsze w tej Polsce, kwitł nam złoty
Polakiem
mają!

Żeby nigdy z Twojej masy nie zrodził się zdrajca,
Który z piętnem Judasza Polskę sprzedać chciał,
Co za obce srebrniki wolność chciał nam
wydrzeć,

A na ręce strudzone — kajdany nam dał.
Chylę czoło przed Tobą za walkę dzisiejszą,
Za Twój zryw behaterski, co wprowadza myśl
w czyn,

Żeby każdy od dzisiaj czuł się wolnym
szczęśliwym
Nasze dzieci co rosną — moja córka, Twój syn!
Moją skroń szron przyprószył, młodość wojna
zabrała

Szliśmy ranię z ramieniem, z Tobą bracie na
bój
Żeby Polsce wolności znów świeciło słońce
Żeby to był radosny — Kraj mój i Twój.
Dziś sercem jestem z Tobą — jak miliony
innych,

Ty z synem swoim teraz, wykuwasz nowy los,
By wszyscy w wolnej Polsce, dla siebie braćmi
byli
Ci młodzi i ci starzy — co srebrni mają włos!
B. RAWICZ

BUDOWLANI

Drugi tydzień strajk już trwa
Edward Mały dość już ma
Edward Duży zmienił front
I buduje nowy rząd.
Fabryka domów ze Stocznia trzyma
I od Pyki się odcina
Betoniarze, elektrycy i zbrojarze
Mówią twardo — wytrzymamy!
Jagielskiemu się nie damy!
Były klótnie, waśnie, boje
Ale wszyscy twardo stoja
Było bardzo dużo śmiechu
Gdy Jagielski — o zagłada!
Nowe fabryki zapowiaza
W starej fabryce już mieszkamy
Bo cementu mało mamy
Premierze zawróć z drogi
Dłużej tak nie „wytrzymamy”
Jeszcze kilka fabryk w kraju
I będziemy „pokonani”

(ANONIM)

DIALOG, CZYLI GDAŃSKI
JANKO KRYTYKANT

Siedzi Gierek w KC i piszczy, i piszczy
że strakują ludzie, bo dorobek zniszczył.

Oj ludzie! Oj, ludzie! Kochani Rodacy!
nie strakujcie dłużej, wróćcie już do pracy.

Panie sekretarzu, do pracy wrócimy
kiedy postulaty wszystkie omówimy.

Ojej! Ojej! co to będzie, ludzie
chyba będą zwodził wszystkich jak
najdłużej.

Zwodenie nie nie da, chyba pan rozumie
strajkować możemy wszyscy jak najdłużej.

Oj! moi panowie, wlos mi staje dęba
gdy głos zabierają Gwiazda i Wałęsa.

Włosy leżeć będą na szanownej głowie
jeśli będą Wolne Związki Zawodowe.

Oj! coraz to więcej zakładów strajkuje
i waszym przywódcą być wówczas
przestanę.

Nie chodzi nam kto z was najwyższy ma stołek,
nam chodzi o Wolne Związki Zawodowe.

Oj! coraz to więcej zakładów strajkuje
chyba wasze Związki ją zaakceptują.

Panie sekretarzu, nie wam nie zostało
bo nam spojrzeć w oczy nie możecie śmiało.

Myślałem, że krzykiem zmuszę was do pracy
lecz nie chcecie słyszeć — „pomóżcie,
Rodacy!”

Nauczył nas wiele rok siedemdziesiąty
kiedy robiliście na nas samosady.

Prawda, lepsze jutro obiecałem wtedy
obietanki pierzchy, wprowadziłem biedę.

Wierzyć nie możemy, chyba pan rozumie
by życia nie przeżyć na wieziennej zupie.

Nie mi nie zostało, jak czuć się
niezdrowym
bym mógł sam zejść z „tronu”, zamiast
być zrzuconym
(ANONIM)

JAK PTAKI

I jak te ptaki co po niebie krążą
dążące ku słońcu radosnym promieniom
Tak i my w zmaganiach nabrzmiałym
momencie
ku coraz bliższemu, jaśniejszemu cieniom

My nie zwiesimy rozpostartych ramion
będziemy płynąć w codzienności trudzie
Bo raz zwieszonych odemkną nie
zdolasz
koniec z przyklaskiem będącej obłudzie.

Nie ulegajmy zjednoczona braci
niech nie rzucą na kolana nas dziś
Jesteśmy przecież motorem i pracą,
a jako jedność nie kłam, a socjalizm.

I nam nadejdzie nieznany brzask nowy
i dni te, których nas nie nauczono
I będą z nami i będą naszymi
I szczęście będzie o jakim nie śniono.

Lecz nie ustajemy w podjętym raz
trudzie
musimy wytrwać w walce ostatecznie
I na kolana rzucić mas nierówności
gardło jej zdusić — niech przepadnie
wiecznie.
MALI

Twórczość Andrzeja Wajdy stanowi w dziejach naszej kinematografii zjawisko szczególne. Świadectwo pewnych stanów ducha zbiorowości w ciągu ponad ćwierćwiecza powojennej historii. Zapis narodowych emocji, obsesji i kompleksów w formie często przerywanej, spektakularnej, uwznioślonej lub skarykaturowanej, atakującej serca raczej niż umysły.

Stąd biorą się blaski i słabości Wajdowego dzieła, ogromny rezonans społeczny, pozycja czwartego wieszca niema i nadmiar konstatacji oczywistych, myśli gotowych, znanych, unoszących się jakby w powietrzu. Niemożność wypowiadania pełnym głosem tego, co się czuje i szepcze, swoista niemota społeczeństwa sprzyjała tej twórczości wykrzykującej szeptem ogółu, siłą rzeczy jednak osłabiając potrzebę szukania prawd mniej uproszczonych, wnikaających w głąb wątpliwości i niepokojów, spójniejszych myślowo, a zarazem bardziej indywidualnych.

Także w płaszczyźnie artystycznej uciekał się Wajda chętnie do obrazów już gotowych, zaczerpniętych z malarstwa, literatury, lub nawet innych filmów, zyskując tym samym większą moc oddziaływania na odbiorcę, trafiając w utrwalone, często podświadome, wyobrażenia i stereotypy. Efektowność i siła ekspresji poszczególnych obrazów dominowały wielokrotnie nad zamysłem całości, nad organiczną koncepcją formalną dzieła. Reżysera zdawał się urzekać jakiś obraz, pomysł, gest, postać i wpłatał je w swój film, nie bacząc na konsekwencje myślowe, psychologiczne i nawet artystyczne. Symbol i metafora funkcjonują u Wajdy na poziomie scen, sekwencji i sugestywnych rozwiązań, natomiast rzadko dzieło jako całość buduje wielką metaforę lub parabolę, kreuje integralną wizję. Do fortunnych wyjątków należy *Kanał*, w moim odczuciu najlepszy chyba film Wajdy, poddany nadzwyczajnej dyscyplinie, wyrastający znacznie ponad dosłowność historycznej chwili i bezpośredniość zbiorowych emocji.

Z biegiem lat Wajda coraz wyraźniej preferuje mozaikowość, gromadząc w swoich filmach, niczym w brulionach nie uporządkowanych notatek, różnorodne okruciny rzeczywistości — wydarzenia, postaci, mity, mody, nastroje i hasła. Tu żywy *tuaszkiewicz*, a tu dynamiczna wizja Nowego Jorku, nie bardzo wiadomo po co i dlaczego. Coś w rodzaju zwierziadła gorączkowo wędrującego po gościach i trochę bez ładu i składu odbijającego nasze „tu i teraz” z całym dobrodziejstwem inwentarza. Ale może w ten właśnie sposób powstaje zapis czasu poszukującego swej syntezy, czasu rozbitego i splątanego?...

U źródeł ekranowego światopoglądu reżysera tkwi opozycja: jednostka — historia. Jednostka — stereotypowej, romantycznej proveniencji — zbudowana z emocjonalnych odruchów, lojalna i prawa, a przecież oszukana, często wewnętrznie rozdarta, zbuntowana, skazana na samotność i klęskę. Jej modelowe wcielenie reprezentują *Maciek Chelmecki* i *Mateusz Birkuta*, akowiec i przodownik pracy z epoki stalinowskiej, bardzo sobie, wbrew pozorom, bliscy, z podobnej ulepki gliny, ginący ta samą, niepotrzebną, absurdalną śmiercią z bratobójczej ręki. Wajda, daleki epigon romantycznego dziedzictwa, jest również nieodrodnym dzieckiem czasu, który ostatecznie uformował jego osobowość.

A nad tym czasem zaciążył upiór nieubłagane-go determinizmu historii, obdarzonej absolutnym rozumem i absolutną racją. Tylko uświadomiony sobie konieczności historii człowiek odnajduje swoje miejsce w świecie, mógł więc uzyskać podmiotowość. W przeciwnym razie ginął pod kołami parowozu dzieł, lub padał ofiarą manipulacji demonicznych sił. Absolutyzacja historii musiała bowiem iść w parze z jej demoralizacją. Stąd charakterystyczna poetyka socrealizmu: kryształowo — świetlisty, wyolbrzymiony, prosty, ale wszechwładny i wolny od wątpliwości i niepokoju bohater pozytywny oraz wręcz kreatury wrogów klasowych: kulaków, agentów, itd., pozbawione jakichkolwiek racjonalnych motywacji działania. W miejsce naukowego światopoglądu wkraçała baśniowa walka dobra ze złem.

Jeden z najczęściej występujących schematów stosowanych w socrealizmie demonstrował „dojrzenie” bohatera od zrewoltowanego samotnika do uświadomionego uczestnika procesów dziejowych. Zgodnie z dydaktycznym nastawieniem sztuki owo dojrzenie dokonywało się albo pod wpływem głębokiej mądrości starego, tajemniczonego działacza — najlepiej sekretarza partii — lub oświeconego mądrością zbiorową kolektywu. Czasem bohater ginął, ale była to śmierć optymistyczna, jako że utwierdzała zwycięstwo historii.

Echa socrealistycznej optyki powracają w twórczości Wajdy, zwłaszcza wówczas, gdy podejmuje temat losów zbiorowości, wspomnianą już relację: jednostka — historia. Schematy, raz zakofetowane w świadomości, żyją życiem własnym. Trudno się od nich uwolnić, tym bardziej, im bardziej są emocjonalnie przyswajalne. Zmieniają się więc tylko role i barwy, a schemat, mimo wszystko, trwa. Z *Człowieka z żelaza* choćby, wynika niedwuznacznie iż mimo popełnionych błędów i krzywd, mimo śmierci szlachetnego *Mateusza Birkuta*, historia, *złowroga* bogini pijąca ludzką krew kroczy przecież na przód, urzeczywistniając postępek: zbudowano Nową Hutę, rośnie wspaniała, nowoczesna huta „Katowice”.

Człowiek z żelaza kontynuuje *Człowieka z marmuru*, gorzkie tamtego filmu przemieniając w rewolucyjny optymizm. Zdumiewającym obrotem rzeczy, pośród całej konfuzji odnowy, znalazł się w samym środku socrealizmu. Okazuje się, że świadomość intelektualistów istotnie nie nadąża za procesami przemian społecznych. Zaczynamy od tytułu. Pobrzmiawo na reminiscencjami dawno minionego okresu, w którym to wykonywało się ludzi na określony wzór i miarę. Ludzi

— narzędzia, ludzi — niezłomny orzeł. A człowiek jest przecież istotą z ciała i krwi, z rozpacz i wątpliwości. To rozpacz każe mu walczyć, a wątpliwości — twórcze drożdże świata — myśleć, czyniąc go podmiotem historii. I, czasem, w ludzkiej słabości charakteru kryje się jego siła.

Człowiek z żelaza — dla mnie, przyznam, brzmi to groźnie, nawet jeśli w tym przypadku człowiek ów reprezentuje słuszną sprawę, z którą się identyfikuję. Ale — czy nigdy nie wyzwolimy się z podobnego stylu myślenia: że istnieje tylko „jedna” słusność, a cała reszta jest już sprawą demonów? Piękny jest ludzki rozum i niezwykły. Ani krata, ni drut, ni oddanie książek

JAK
HARTOWAŁO SIĘ
ŻELAZOMARIA
KORNATOWSKA

na przemiał, ani wyrok banicji nie mogą nic przeciwko niemu — powiada *Czesław Miłosz*, ostatnimi czasy nasz autorytet narodowy. Więc może raczej rozum, a nie żelazo...

Tomczyk, który nieprzypadkowo nosi imię bohatera *Papiolu i diamentu*, a jest zarazem synem *Birkuta*, łączy więc w sobie tradycję narodową i socjalistyczną, heroizm i pracę. Zbuntowany student trafia do stoczni i tu, pod wpływem kolektywu, wolnych związków zawodowych, dzielnych matron rewolucyjnych w stylu niezapomnianej *Matki Gorkiego*, pamięci ojca (rola tradycji, więc pokoleń — bardzo ważny element socrealistycznej wizji świata, w której dzieje prowadziły dalej dzieło zapoczątkowane przez ojców), przechodzi ów klasyczny proces edukacji. Żeby już nie było co do tego żadnych wątpliwości, filmowa *Anna Walentynowicz* mówi własnymi słowami iż *Maciek* należało wykuć, bo jeszcze nie był ukształtowany przy okazji pouczając też odpowiednio szmatławego przedstawiciela skompromitowanych środków masowego przekazu, które także w swoim czasie robiły co mogły, żeby wychować i uświadomić społeczeństwo. Mamy tu znów zatem wątpliwą w założeniach i konsekwencjach koncepcję kształtowania jednostki i narodu przez wybranych tajemniczonych, którym objawiła się wyższa prawda historii (nawet jeśli w danym przypadku mają oni rzeczywiście rację) niebezpiecznie usurpowanie sobie prawa do pouczania i wychowywania, do bycia „inżynierami dusz ludzkich”.

Człowieka wątpiącego niepokoić bowiem musi podział na tych, którzy posiadli rację absolutną, rację nadaną im niejako przez Boga i historię i na tych, którzy tej racji nie mają i stającą się, jak mawiano w pewnym, wysoce ongiś cenionym podręczniku historii, w bagno zdrady i upadku. Posługując się socrealistyczną, rzekłabym, terminologią, włączając nowe jakościowo zjawisko w ramy filmowej nowomowy, Wajda w istocie, choć zapewne nieświadomie, wypaczył sens tego, co się stało w sierpniu 1980 roku. Tzw. masom odechciało się być wtedy przedmiotem wychowywania i pouczeń, a jednostkom brzmieć dumnie. Każdy chciał stać się po prostu samosternym, samostanowiącym człowiekiem.

Dojrzwienie *Macika*, zgodnie z recepturą, przebiega typowymi etapami: indywidualny bunt, samotna walka, konflikt z nie rozumiejącym otoczeniem, przeszkody i prześladowania, wreszcie świadome uczestnictwo i zwycięstwo. Widzimy naszego bohatera w typowych sytuacjach: przemawia, agituje, dyskutuje, rozlepił ulotki. Masówki, trybuny, akcje. Do tego parę scen z *Angieszką* ilustrujących opowiadanie *Macika* (obecnie w sytuacjach publicznych), jego wyrozumiałość, szlachetność i werną miłość. Wszystko to zmierza do pouczenia widza, iż mamy do czynienia ze wspaniałym człowiekiem (co gwoździ lepszemu zapamiętaniu powtarzają nam od czasu do czasu na ekranie). Inaczej być nie może, człowiek z żelaza musi być wspaniałym człowiekiem, prawdziwym człowiekiem. A jako że pozytywny bohater odznaczał się usposobieniem ascetycznym, nieodzowne dotąd sceny łóżkowe zastąpiono tym razem ślubem kościelnym (asceza miewa różne oblicza ideologiczne) i niemowlęcim w kołysce. Mamy więc typowego człowieka w typowych sytuacjach. Tylekroć powielane w różnych filmach sceny: rozdawanie ulotek w pociągu, wyjazd *Angieszki* z dzieckiem, rozmowa z duchem ojca. I znów to samo pytanie czy można wyświechtanym językiem gotowych formuł mówić o nowych ludziach, nowych sytuacjach, nowych zachowaniach, nowym sposobie myślenia? Ten język myślenia, kłamie, kłamie także rzeczywistości, znacznie bogatszej, bardziej pasjonującej. Socrealizm miał bowiem to do siebie, że *stojąc twardo nogami na realnej ziemi* idealizował wszystko, wygładzał, cukrował w alegoryczne kształty i symboliczne pozy, przeobrażał rzeczywistość w rewolucyjno-agitacyjny moralitet. Wprowadzał na świat znaków, gotowych znaczeń, o minimalnym ładunku informacji. Sierpień, i to co po nim nastąpiło, było wielkim otwarciem, wielkim poszukiwaniem, początkiem tworzenia nowych znaczeń, a więc chyba także i nowych konwencji w sztuce.

Akceptacja społeczna filmu Wajdy nie zmienia istoty sprawy. Publiczność akceptuje przede wszystkim rzeczywistość i z nią się identyfikuje uczuciowo. A nadto, i ona została wychowana w konwencjach, których *Człowiek z żelaza* przestrzega. Rewolucyjny romantyzm utwierdza nas w euforii i zdrowym optymizmie. Wyrzucona drzwiami bogini historii wraca oknem, tym razem jednak rację mają „nasi” i wszystko jest w porządku.

W *Człowieku z marmuru* — *Maciek*, o ile się nie myli, był już inżynierem, tu porzucił na znak protestu studia, by zostać wolnym proletariuszem. *Angieszka*, z kolei, porzuca twórczą działalność, by poświęcić się sprawie i rodzinie (robienie filmów nie należy widać do działań zaszczytnych). Wajda, manipulując datami (1968, 1970, 1976), chce pokazać stopniowe dogadywanie się robotników i inteligencji, ale złościwy chochlik starej konwencji staje na przeszkodzie. Jedy-nym, po prawdzie, przedstawicielem inteligencji (niezbyt zresztą inteligentnym) okazuje się *Winkiel*, dziennikarz o typowej duszyczce śred-

niaka (I tu go kusi, i tam się boli), trzęsący portkami alkoholik i szmata. Socrealizm, mimo swej żelaznej logiki, nie wolny był od słusznego po-niekąd sprzecznosci. Lud stanowił przedmiot wychowawczych zabiegów, ale też jako masa posiadał rodzaj charyzmatycznej mądrości. Inteligencja występująca zazwyczaj w postaci pojedynczych, i to chwiejnych osobników, musiała albo zejść na pozycję wroga, albo uznać wyższość masy (czyli klasy robotniczej); innymi słowy — zamienić własną świadomość (zawsze bolesną i dojmującą, jak wyznaje *Winkielowi Angieszka*) na zaangażowanie dające poczucie wspólnoty i błogiego spokoju. Podobną koncepcję odnajdujemy w *Człowieku z żelaza*: zejście w lud, zbliżenie się do niego oczyszcza człowieka, sprowadza nań stan łaski duchowej. Ten kult ludu nosi charakterystyczne dla pewnych odłamów inteligencji masochistyczne piętno i nie świadczy ani o autentycznej znajomości, ani o zrozumieniu obiek-tu kultu. Poza pierwszym, wyraźnie plebejsko stylizowanym monologiem, *Maciek* mówi i zachowuje się zresztą jak typowy polski inteligent. Dużo w tym wszystkim sztuczności, i udawania, i owego, jakże salonowego, zachwyty: robotnik potęgą jest i basta!

Socrealizm *Człowieka z żelaza* manifestuje się nie tylko w alegoryzującym uproszczeniu postaci pozytywnych, historii, rzeczywistości, racji ideowych i moralnych, ale i w pokazaniu „oblicza wroga”. „Wróg”, zgodnie z obowiązującą niegdyś poetyką, został udiabolizowany i jawi się w postaci groźnej, telewizyjno-policyjnej mafii. To niewątpliwie novum sprawia ogromną frajdę zjadłym przeciwnikom telewizji, do których się o-sobiście zaliczam. Mafiosi prezentują się nader godnie, zwłaszcza ci, z masowych środków przekazu. Przypominają, jako żywo, karykatury z o-kresu błędów i wypaczeń, przedstawiające odrza-jające buźki wrogów klasowych, sługusów imper-ializmu. Publiczność kinowa zdradzała wyjątko-wą uciechę na widok takiego pognebnienia swych niedawnych nauczycieli duchowych. Trudno się jej dziwić. Mafia reprezentuje zło w stanie czystym: demoralizuje, szantażuje, rozpija, niszczy. Jest wszechpotężna, ale słaba i głupia. Dramat polityczny znajduje miejsce moralizujące agite ku pokrzepieniu serc. Dobro wygrywa, lud zwycię-ża, szmata się nawraca, ale musi odpokutować swoje grzechy, ojciec został pomuszony, syn ura-towany od zgnojenia. A potem, jak mawiała he-roina filmu „Nigdy w niedzielę”, wszyscy razem pojechali nad morze.

Moje ironizowanie jest gorzkie. Mam żal do Wajdy za to, że nie próbował... nie szukał... za to, że kazał mi patrzeć na niepowtarzalne doświadczenie ludzkie i historyczne przez pryzmat wy-tartych komunałów i zgranych sloganów, za cały ten rewolucyjny romantyzm i patetyczne krzepienie serc. Dla mnie, *Człowiek z żelaza* traci mądrą, choć pozornie błyszczy tym, co na ta-pe-cie. Zaczyna się wierszem *Miłosza*, i to recyto-wanym w telewizyjnym studio, a potem jest *Fisz-bach*, *Wałęsa*, *Walentynowicz*, i msza, i ślub kościelny, i śpiewy, i wszystko co trzeba, w odpo-wiednich dawkach. Najciekawsze partie filmu stanowią materiały dokumentalne. I one, swym autentyzmem i chropawością, odsłaniają sztucz-ność całej reszty: wykonawców, którzy męczą się grając postaci wymyślone, a niedomyślane, poz-bawione kośca charakterologicznego i psycho-lo-gicznej konsekwencji; dialogów, które oscylują między ludową krzepką a gazetowo-telewizyjnym żargonem; sytuacji (np. rozmowa *Winkla* z *Ag-nieszką*, spotkanie *Dziadka* z *Macikiem* itd.). Mam żal do Wajdy, za to, że puścił ten film okropnie. Manipuluje postaciami i sytuacjami tak, jak mu wygodnie (np. *Dziadek* pojawia się i znika niczym deus ex machina); nie zwraca uwagi na mnóstwo naiwności, nieprawdopodobieństw i łat-wizn; nie dba o motywację zachowań; w retro-spekacjach pokazuje to, czego opowiadający nie mógł zobaczyć, lub to, co zostało już wcześniej powiedziane w dialogu (i na odwrót). Bohatero-wie gadają i gadają bez końca. To, co najistot-niejsze, jest właściwie referowane. Rolę obrazu i montażu sprowadzono do minimum, gubiąc rytm i wewnętrzną dynamikę filmu. Nie dostrze-gam w tym zamierzonej chropawości lub suro-wości stylu, lecz raczej pewną nonszalancję, po-spiech, niedomyślenie i niedopracowanie. Próbu-ję przypomnieć sobie jakiś „moment prawdy”, wydarty opornej materii rzeczywistości, jakiś blisk, w którym artysta odsłania coś, co tkwi pod powierzchnią zjawisk, co nie zostało jeszcze spostrzeżone, odkryte i powiedziane, ale w pa-mięci pozostały mi jedynie urwki materiałów dokumentalnych i owe dwie ballady z tamtych dni.

Feliks Jasiński (1861 — 1929) był nie tylko jednym z najciekawszych polskich kolekcjonerów, ale również wybitnym znawcą i krytykiem sztuki. Wszyscy nazywali Jasińskiego — *Mangghą*. Przewidując to, co przyniesie od tytułu jego książki o zagadnieniach sztuki, którą napisał w języku francuskim, a wydał w roku 1901 w Warszawie. Oryginalne słowo „*manggha*” zaczerpnięte jest z języka japońskiego i oznacza szkice z natury. Wprowadził je do światowej kultury *Hokusai*, który „*Mangghą*” nazwał 15-tomowy zbiór swoich drzeworytów. I tutaj spotykamy się od razu z jedną z największych spraw w życiu Jasińskiego, że sztuką japońską. Publiczna działalność Jasińskiego na większą skalę w Polsce rozpoczęła się właśnie od zorganizowania w Warszawie, w styczniu 1901 roku, w nowo otwartym gmachu *Zachęty*, wystawy sztuki japońskiej. Ekspozycja pokazywała na tej wystawie pochodzących z prywatnych zbiorów Jasińskiego. Miał on już w tym czasie za sobą liczne podróże po Europie i Azji Mniejszej, związane z różnorodnymi zainteresowaniami i studiami z zakresu początkowo ekonomii politycznej, a następnie filozofii literatury obcych, historii, sztuki i muzyki. W czasie studiów w Paryżu w latach osiemdziesiątych XIX w. zapalił się do impresjonizmu i zainteresował się modną wtedy we Francji, w kręgach awangardy, sztuką japońską. Z wrodzoną sobie pasją zaczął gromadzić dzieła sztuki zarówno japońskiej jak i europejskiej. Wiodąc w Paryżu żywot dosłownie ascetyczny, wszystkie dostępne sobie środki, a były to środki znaczne, bo pochodził z zamożnej rodziny ziemiańskiej, zużywał na zakup dzieł sztuki. Gromadzone z poświęceniem i znowem zbiory przysięgł około 1890 roku do Warszawy, gdzie osiadł i rozpoczął ożywioną działalność jako krytyk. Pisał o malarstwie i muzyce, brał czynny udział w życiu *Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych*, związał się ze świeżo powstałą pod redakcją Zenona Przesmyckiego (*Miriama*) „*Chimera*”, organizował wystawy, wygłaszał odczyty, popierał wielu malarzy z kręgu polskich impresjonistów, między innymi Pankiewicza i Podkowińskiego.

W 1901 roku zakupił do swojej kolekcji „*Szał uniesień*” *Podkowińskiego*, był pierwszym właścicielem tego obrazu. Nowatorski w swych poglądach na sztukę, świetny jej znawca, walczył z ignorancją, miernotą i zafaniem w jej wartościowaniu. Głosił potrzebę wytworzenia polskiego stylu narodowego, zachwycił się sztuką ludową i był gorącym orędownikiem stylu zakopiańskiego. U boku *Stanisława Witkiewicza* walczył o zachowanie czystości tego stylu.

Wspomniana wyżej wystawa sztuki japońskiej spotkała się w Warszawie z chłodnym przyjęciem. Obrażony Jasiński napisał szereg ostrych artykułów w obronie malarstwa i grafiki japońskiej i przeniósł się, wraz ze swoimi cennymi zbiorami, do Krakowa. Kraków wita Jasińskiego przychylnie. W *Feldmanowskiej* „*Krytyce*” w roku 1902 ukazuje się obszerna, w dwóch częściach, recenzja *Adama Cybulskiego* poświęcona „*Mangghdzie*”. Znajdujemy w niej następującą charakterystykę postawy krytycznej Jasińskiego: „*Prawdziwie wolteriańska niechęć do wszelkiego dogmatu i metafizycznych spekulacji, do pedantycznego-arbitralnego profesorstwa i owczych pędów mas, cechuje ten umysł na wskroś nowoczesny, skory do wątpienia o wszystkim, nawet o swych własnych wątpliwościach przekonany głęboko o względności wszystkiego, nawet samej względności, dla którego prawda istnieje ma twarz, a prawda własna, z którą walczy tak namiętnie, jest jedną zaledwie z tego tysiąca, a może nawet pięknem tylko i drogiem złudzeniem*”. W innym miejscu *Adam*

Cybulski tak mówi o stylu „*Mangghy*”: „*A nigdzie ani śladu nawet rozważałości, same ekstrakty wrażenia i myśli, niby w lebigowskich tygłach skondensowane*”.

Trudno jest obecnie dotrzeć do wszystkich recenzji, felietonów i esejów Jasińskiego, rozproszonych po różnych czasopiśmie. Z tym większym zacięciem przeczytałam drugą część jego książki zamieszczoną w 11 odcinkach na łamach *Miesięcznika Literackiego i Artystycznego* w 1911 roku. Całość II cz. „*Mangghy*” jest dedykowana — *Leonowi Wyczółkowskiemu* — artyście przyjacielowi. Na wstępie cytuję z Norwida i podtytuł „*Laurowo i ciemno czyli nic się nie zmieniło*”. *Laurowo*, oznacza, że niepowołane ręce wieniec laurem głowy niepowołane do noszenia tego właśnie rodzaju jarzyny, a „*ciemno*”, że nie świeci jeszcze w głowach „szanownej” publiczności i „krytyków” od sztuki. Dalej spotykamy co krok ostre sądy i zjadliwe określenia np. czarna wata służy do zapychania głów „szanownej” publiczności, „patriotyczne frazesy nie zastępują znajomości sztuki”, „główną cechą naszego społeczeństwa jest koluntstwo”.

Długi byłby rejestr spraw i ocen zawartych w II cz. *Mangghy*. Zadziwiająca jest różnorodność tematów jakie porusza Jasiński. *Antoni Waśkowski* w książce „*Znajomi z tamtych czasów*” — wspomina: „*niekiedy pisał o teatrze, ale nigdy o przeciętnościach, rozkochany był w rewelacjach albo w skandalach. A jakże miał nerw, jaki dowcip i jaką odwagę pióra*”.

Różnorodne wystąpienia Jasińskiego w środowisku artystycznym Krakowa znajdowały swoją satyryczną wersję w *złotkach Zielonego Balonika*. Jasiński jest zresztą wymieniony

Jasiński na nutę *Gęsi* opowiada historię swoich zbiorów darowanych i odbieranych wszystkim stolicom Polski. Śpiewa się także w *Zielonym Baloniku* o nowej filii muzeum narodo-

skim sekundowali w pojedynku między *Józefem Mehofferem* (nielustnie podejrzanym o autorstwo artykułu w „*Czasie*” — pt. „*Dziesięciolecie sztuki*”) a *Leonem Wyczółkowskim*, który miał

Serdeczna przyjaźń łączyła również Jasińskiego z *Józefem Pankiewiczem*. (Córka żony Pankiewicza z pierwszego małżeństwa, *Jadwiga Waydel-Dmochowska* podaje w swych wspomnie-

ANNA SZTAUDYNGER—KALISZEWICZOWA

„LAUROWO I CIEMNO”

Od kilku miesięcy wędruje po Polsce fascynująca wystawa — *Inspiracje sztuki Japonii w malarstwie i grafice polskich modernistów*.

Komisarzem wystawy jest *Lukasz Kossowski*, niedawny absolwent *Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego* i autor obronionej w 1978 roku pracy magisterskiej o wpływie sztuki Japonii na polski modernizm, napisanej pod kierunkiem doc. dr hab. *Jacka Woźniakowskiego*. Bogaty i ogromnie interesujący katalog wystawy przygotował *Zofia Alberowa* i *Lukasz Kossowski*. Dr *Alberowa* pisze w tym katalogu „*O najwytworniejszym przejawie ludzkiego ducha*” czyli o drzeworycie japońskim — cytując w tytule opinię *FELIKSA JASIEŃSKIEGO* i podkreślając, że wszystkie drzeworyty prezentowane na wystawie pochodzą z jego zbiorów ofiarowanych w 1920 roku Muzeum

Narodowemu w Krakowie. Japonizm na Zachodzie Europy — to tytuł obszernego eseju *Lukasza Kossowskiego* — który jest nie tylko kopalią wiadomości o sztuce japońskiej XVII — XIX wieku, ale łączy w subtelny, a równocześnie wnikliwy sposób sztukę Japonii z polskim modernizmem. I tu znowu zostaje podkreślona rola *Feliksa Jasińskiego*, który oddziaływał na polskich artystów nie tylko pokazując swoje zbiory, ale stale mówiąc i pisząc o sztuce japońskiej z największym entuzjazmem. Proszę więc nie dziwić się, że zarówno wystawa, jak i starannie przygotowany katalog, wzbudziły mój tak żywy entuzjazm, że choć zajmuję mnie głównie postać *Feliksa Jasińskiego*, zapragnęłam serdecznie podziękować pani *Zofii Alberowej* i panu *Lukaszkowi Kossowskiemu* za trud włożony w przygotowanie tej ekspozycji.



Jacek Malczewski: portret Feliksa Jasińskiego (1903)
Fot. S. Berezka

przez *Boya-Zeleńskiego* jako jeden z twórców i stałych uczestników tego kabaretu. *Kazimierz Sichulski* w karykaturze *Kabaret szalony*, nad całym korowodem postaci umieszcza jako nietopierza właśnie *Mangghę*. W 1906 roku śpiewa się w *Zielonym Baloniku* o sporze Jasińskiego z *Wilhelmem Feldmanem*, redaktorem *Krytyki*, którego Jasiński za skreślenie kilku zdań w swoim liście do redakcji wyzywał na pojedynek. W roku 1907

przy tym ostrość sądów, dowcip i autoironia wystąpienia Jasińskiego — które on sam nazywa „*dyrdymalami*”. Trudno sobie teraz uświadomić, jak czynny i wszechstronny był Jasiński, na ile różnorodnych tematów się wypowiadał, w ilu sporach brał udział. Zawsze zajmował stanowisko zdecydowane, nie cofając się nawet przed pojedyńkami, jak we wspomnianym już sporze z *Feldmanem*, albo też jak wtedy, kiedy z *Adamem Ładą-Cybul-*

bronił honoru profesorów Akademii Sztuk Pięknych.

Przyjaźń Jasińskiego z *Wyczółkowskim* zasługuje na specjalne omówienie. Bezennym źródłem wiadomości są tutaj *Listy i wspomnienia Leona Wyczółkowskiego*, opracowane przez *Marię Twarowską*. W książce tej zawarte są notatki z rozmów *Wyczółkowskiego* z *germanistą*, profesorem *Uniwersytetu Jagiellońskiego* *Adamem Kleczkowskim*, które ten ostatni skrzętnie przez szereg lat spisywał. Z ust *Wyczółkowskiego* dowiadujemy się, że to *Manggha* namówił go do grafiki i wypróbowania różnych jej sposobów. Maszynę akwafortową przyniósł dla przyjaciela z Paryża. *Wyczółkowski* podkreśla celność sądów o sztuce i niezwykle dowcip Jasińskiego. To Jasiński namówił *Wyczółkowskiego* do zbierania dzieł sztuki. Równocześnie malarz skarży się: „*robił ze mną przedtutejsze transakcje, zawsze mnie oszukał*” i bronił się złośliwą karykaturą, rysując Jasińskiego jako rekina.

Inny satyryczny portret Jasińskiego zrobił *Wyczółkowski* w „*księdze gości*” rodzinnego domu *Mycielskich* w *Luczanowicach* pod *Krakowem* z dopiskiem „*uściska Manggha*”.

Trudno ustalić, ile razy *Wyczółkowski* rysował i malował Jasińskiego, chyba kilkadziesiąt razy i to w najróżniejszych technikach. Obok portretów olejnych znajdujemy pastele, litografie, litografie barwne oraz niezliczoną ilość rysunków. *Wyczółkowski* był wyraźnie zafascynowany nie tylko bogatą osobowością Jasińskiego, ale także jego niezwykłą, drapieżną twarzą. Nie on jeden zresztą. Nie było w tym okresie artysty wysokiej klasy, który nie portretowałby *Mangghę*. *Jacek Malczewski* malował go dwukrotnie. Rzeźbili: *Laszcza*, *Dunikowski* i *Stanisław K. Ostrowski*. Wspaniale jego portrety malowali: *Olga Boznańska*, *Józef Pankiewicz*, *Władysław Podkowiński* i *Wojciech Weiss*. Zachowały się także liczne jego karykatury robione przez *Wyczółkowskiego* i *Kazimierza Sichulskiego*.

niach „*W kręgu Pankiewicza*” wiele ciekawych szczegółów i cytuję listy obrazujące tę długoletnią znajomość. Dowiadujemy się, że motorem objęcia przez *Pankiewicza* w 1906 roku katedry rysunku w *Krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych* był właśnie *Manggha*. Owcześnie rektor tej szkoły, *Julian Fałat*, w liście z 11 I 1905 roku pisze do *Pankiewicza*, że Jasiński „*... w sprawie pańskiej urgował mnie w bardzo gwałtowny sposób*”. Wspomina o współpracy *Pankiewicza* z Jasińskim przy opracowaniu techniki akwaforty i o codziennych wizytach *Mangghy* w pracowni i domu *Pankiewicza*. Interesujący jest opis powstania znanego portretu *Mangghy* przy fortepianie, pędziła *Pankiewicza*. Portret ten malowany w pracowni *Pankiewicza*, sprawia wrażenie jakby powstał w domu Jasińskiego przy ul. *Św. Jana 1*. Wszystkie rekwizyty, takie jak wschodnie tkaniny, obrazy i... fortepian, zostały dostarczone do pracowni malarza. „*Dla Jasińskiego nie było rzeczy niemożliwych*” — dodaje w tym miejscu autorka wspomnień. I na innych obrazach *Pankiewicza* widać rekwizyty pochodzące ze zbiorów *Mangghy*, między innymi japońskie kimono, w którym została sportretowana żona malarza. *Jasiński* był w 1908 roku świadkiem na ślubie *Pankiewicza*, *Pankiewicz* namalował portret jedynego syna Jasińskiego — *Henryka*. Po I wojnie światowej Jasiński był powiernikiem i doradcą *Pankiewicza* w sprawie utworzenia *Polskiego Instytutu Sztuk Pięknych* w Paryżu, który zresztą ze względów finansowych nie został powołany do życia.

W zachowanej korespondencji znajdujemy odbicie wzajemnego zrozumienia i współpracy tych dwóch ludzi których złączył zachwyt dla impresjonizmu oraz rozległa wiedza o kulturze, i to kulturze nie tylko europejskiej.

Imponująca jest lista ludzi wybitnych korespondujących z *Feliksem Jasińskim*. Jest tu 98 postaci znaczących w polskiej kulturze, między innymi: *Olga Boznańska*, *Józef Chelmoński*, *Konstanty Laszcza*, *Józef Mehoffer*,



Artur Rubinstein

Artur Rubinstein zadaje kłam śmierci. W swoim długim życiu wiele czasu poświęcił sztuce, pracował bez opamiętania, kochał wiele kobiet, wypił mnóstwo szampana i wina i nadal żył i żyje pełniej niż inni. Co więcej, bez umiaru potrafi się cieszyć. Nawet w dziesiątej dekadzie swego życia nie został ascetą. Powaga nie gości długo na jego twarzy. Jest prawie niewidomy, ale jego oczy nie straciły swego promiennego wyrazu. W 93 roku życia *Rubinstein* ciągle powtarza, że jest najszczęśliwszym z ludzi.

Mieszka w Paryżu, w mieście, które pokochał w młodości i w którym zawsze chciał mieszkać. W paryskim mieszkaniu *Rubinsteina* salon utrzymany jest w kolorze srebrnoszarym, przypominającym błękitny dym cygara. Szary jest dywan, szare kanapy, nawet okno wychodzące na skwer. Wzdłuż ścian stoją półki z książkami, a nawet najmniejsza przestrzeń wolnego miejsca pokryta jest fotografiami, obrazami, pamiątkami. Nad kominkiem wisi *Chagall*, *Rouault*, a w jadalni stoi ogromna waza z „*Trzema gracjami*” *Picassa*, zrobiona specjalnie dla gospodarza.

„*Zanim zobaczyłem Rubinsteina, usłyszałem jego głos* — pisze *Lee Langley* w czasopiśmie „*Telegraph*”. — *Był jak zwykle rozmowny. Później, kiedy napomknąłem, czy czasem nie zmęczył się mówieniem, Rubinstein uśmiechnął się i z polskim akcentem, który nadal barwę jego głosu, powiedział: „Mój drogi, mogłem się zmęczyć pić, jedzeniem, kobietami, ale nigdy mówieniem*”.

Razem z *Rubinsteinem* do salonu weszła *Anna-*

belle Whitestone, młoda Angielka, która pomaga mu w pisaniu drugiego tomu autobiografii. Oczy artysty są czyste. Te piękne polskie oczy, jak spragnione światła, są teraz czyste i szare, jak barwy królujące w salonie. Trudno uwierzyć, że już niedługo nie ujrzą klawiatury. *Rubinstein* cierpił dotkliwie na ból w lewej nodze, ale zapytany o zdrowie, odpowiada, że niedawno prze-

Sto lat to dla mnie zbyt mało. Nie mogę zapomnieć — dodaje — że *Mozart* umarł mając 36 lat, a *Schubert* zaledwie 32. Obydwaj byli u szczytu swych twórczych możliwości. Kiedy jestem wyjątkowo szczęśliwy, lubię słuchać kwintetu *Schuberta* na dwie wiolonczele. Czy pan go zna? *Schubert* napisał ten utwór na krótko przed śmiercią. Myślę, że chciał w nim powiedzieć:

ARTUR RUBINSTEIN

szedł badania lekarskie, które wykazały, że ma serce i płuca młodego człowieka. „*Nigdy się regularnie nie leczyłem* — zwierza mi się. — *Dla ratowania swojego zdrowia radzę panu trzymać się jak najdalej od lekarzy* — szepcze mi do ucha, a po chwili prosi: — *Czy może pan uściślić bliżej mnie. Chciałbym słyszeć pana lepiej*”. W ten sposób dał mi do zrozumienia, że ma kłopoty ze słuchem.

Rozmawiamy o wieku gospodarza. Kiedy po raz ostatni *Rubinstein* odwiedził Polskę, aby wystąpić w jednym z telewizyjnych filmów *F. Reichenbacha*, któryś z członków ekipy filmowej zapytał mistrzowi, jak to zazwyczaj bywa, stu lat. „*Wolałbym już 150* — powiedział artysta. —

walczyłem do końca, zrobiłem wszystko, co mogłem. Przebiła z tej muzyki wielką mądrość, umiejętność rezygnacji i pogodzenie się ze śmiercią. Inaczej, niż u *Beethovena*, u którego słyszy się protest. Dlatego, kiedy jestem szczęśliwy, uwielbiam słuchać *Schuberta*. Co to za muzyka!”

„*A kiedy pan jest nieszczęśliwy, czego pan wtedy słucha?*” — „*Nieszczęśliwy?!* — *Rubinstein* otwiera szeroko ze zdumienia oczy — *Nigdy nie jestem nieszczęśliwy. Nieszczęście to wielkie słowo. Zbyt często go używamy. Oczywiście, że bywam zalamany, rozczarowany, przynębiony. Ale nieszczęśliwy? Nigdy! Przecież, byłem kiedyś nieszczęśliwy. W Berlinie, w bardzo młodym wieku. Chciałem wtedy popełnić samobójstwo*”.



Głowa Feliksa Mangghii-Jasieńskiego. Xawery Dunikowski (gips). Foto: S. Berezka

Stanisław Ostrowski, Ludwik Puget, Jan Stanisławski, Zygmunt Wasilewski, Stanisław Wyspiański; najbogatsze są zbiory zachowanej korespondencji z Wyczołkowskim i Pankiewiczem. Jeszcze kilka nazwisk: Wacław Berent, Wiktor Gomulicki, Maria Gorecka (córka Mickiewicza), Feliks Kopera, Adolf Nowaczyński, Ignacy Paderewski, Stanisław Przybyszewski, Edward Raczyński, Karol Hubert Rostworowski, Ludwik Solski, Kazimierz Przerwa-Tetmajer, Maryla Wolska, Stanisław Witkiewicz, Maria Wojtkiewiczowa (matka Witolda), Stefan Żeromski. Ta przydługa lista może nużyć czytelnika, ale trzeba sobie zdać sprawę z olbrzymiego kręgu zainteresowań Jasieńskiego oraz jego niezwykłego zaangażowania w sprawy polskiej kultury.

Ciekawy jest list matki Witolda Wojtkiewicza, bez daty (napisany około 1902 lub 1903 roku), liczący 10 stron ręcznego starannego pisma w pięknym jasnym stylu, przedstawiający losy Witolda, który „w żadnej szkole miejsca dłużej nie zagrał i zaczął się wylamywać spod wszelkiego kierunka”. Dalej zawiera próbę o radę do kogo i gdzie posłać syna na dalsze studia. Wojtkiewicz, jak wiadomo, w 1903 roku wraca do Krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych i można przypuszczać, że decyzja ta nastąpiła za namową Jasieńskiego, który sam 2 lata wcześniej przeniósł się ostatecznie do podwawelskiego grodu. Udział Wojtkiewicza w „Zielonym Baloniku” można chyba również wiązać z osobą Jasieńskiego.

*

W roku 1920 zbiory Feliksa Jasieńskiego, liczące 15 000 dzieł sztuki zostały, dzięki staraniom Feliksa Koperę, włączone do Muzeum Narodowego w Krakowie. Kolekcja ta zawierała ze spół sztuki japońskiej, zbiór grafik i malarstwa polskiego XIX i XX w., przedmioty sztuki stosowanej takie jak: pasy polskie, kobierce, kilimy, meble i porcelane. Włodzimierz i Adam Szolayscy ofiarowali kamienicę przy pl. Szczepańskim 9, aby zgodnie z umową utworzono w niej muzeum im. Feliksa Jasieńskiego. Niestety w gmachu tym dziś, kiedy minęła 50 rocznica śmierci Jasieńskiego, nie wisi ani jeden eksponat z jego zbiorów; wszystko, co się uratowało w czasie II wojny światowej leży w magazynach.

No cóż — „laurowo i ciemno”.

Wertując „Gazetę Pabjanicką” z 1933 roku (PT Korektorko! Upamiętnię proszę o zachowanie „j” w Pabjanickiej!) natrafiłem na tytuł: „Wszyscy do Sędziejowic”. Cytuję: „W dniu 26 sierpnia br. miały siedemdziesiąt lat od chwili bitwy pod Sędziejowicami. W dniu tym w Sędziejowicach odbywał się bóg wojewódzkie dożynki Związku Młodzieży Ludowej. Barwne korowody młodzieży ludowej w regionalnych strojach, z tradycyjnymi wieńcami, z oryginalną pieśnią ludową dożynkową przedelfują wobec przedstawicieli władz państwowych, wykonają po kilka zwrotek okolicznościowych pieśni i złożą wieńce u stóp gospodarza województwa łódzkiego, pana wojewody Hauke-Nowaka.

Zapowiedziany jest bardzo liczny zjazd. Przybędą związki młodzieży ludowej z wszystkich powiatów województwa łódzkiego. Będą też i starostowie wszystkich powiatów. Nawigując do obchodu siedemdziesięciolecia bitwy pod Sędziejowicami, z inicjatywy pabjanickiego towarzystwa krajowego, postanowiono zorganizować w dniu tym pochód na mogiły powstańców, poległych w bitwie pod Sędziejowicami w dniu 26 sierpnia 1863 roku.

Bezpośrednio po nabożeństwie w starym kościele sędziejowickim uformuje się wielki pochód, który z holowniczymi wieńcami uda się na cmentarz, aby oddać hołd prochom poległych powstańców. Przy mogile powstańczej wygłoszone zostanie przemówienie, wykonane zostaną pieśni patriotyczne oraz złożone zostaną wieńce. Polskie Towarzystwo Krajowe w Pabjanicach używa miejscowe organizacje oraz ogół obywateli miasta do wzięcia licznego udziału w obchodzie sędziejowickim. Złożymy hołd Tym, którzy polegali za Wolność Polski.

Wszyscy do Sędziejowic!” Sędziejowice odwiedziłem niemal natychmiast po przeczytaniu tego artykułu. A był to rok 1959, kiedy to uganiam się na rowerze lub PKS po powiecie łaskim, aby zdobyć informacje dla „Głosu Robotniczego” lub „Dziennika Łódzkiego” w roli korespondenta terenowego.

Pierwsze kroki skierowałem na cmentarz. W jego centralnym punkcie stał olbrzymi pomnik ze wspaniałymi rzeźbami w marmurze na bocznych ścianach prostokątnej bryły, na szczycie widniał hełm lejbgwardii cesarskiego pułku grodzkiego, tarcza, wieńce laurowe i skrzyżowane szpady. Rzeźby w marmurze przedstawiały rannego dowódcę, rotmistrza barona von Grabbego wydającego wyciągniętą ręką rozkazy. Obok niego kłęczal również ranny kuzyn cara, książę Urusów. Na ścianach pomnika napisy w języku rosyjskim. Na ścianie frontowej, od strony głównej alei cmentarnej, umieszczone są nazwiska poległych oficerów i podoficerów, na zachodniej: nazwiska wszystkich uczestników bitwy, na południowej: nazwiska poległych kozaków. Najbardziej interesujący jest napis od strony wschodniej: Pomnik ten został wzniesiony na pamiątkę bohaterstwa czynu oddziału lejbgwardyjskiego pułku pod dowództwem sztabowego rotmistrza barona von Grabbego, broniącego się w sile 25 liniowych kozaków i 12 dońskich kozaków przeciwko 40 polskim buntownikom. Pomnik ten został postawiony w 1873 roku w czasie, kiedy wojskami warszawskiego okręgu wojennego dowodził generał-feldmarszałek von Berg, a na wniosek generała adiutanta barona Mellera-Zakomelskiego. Ufundowany on został ze składek wojsk carskiej armii, podług projektu profesora Cesarskiej Akademii Sztuk Pięknych Szalermanna, a wykonał go warszawski mistrz kamieniarski, Sikorski.

W pobliżu pomnika cesarskiego oddziału był skromny pomnik powstańców z krzyżem brzoziowym.

Zaintrygował mnie wówczas szczególnie zniekształcony wyraźnie napis:

„przeciwko 40 polskim buntownikom”. Na szczęście w Sędziejowicach opowieści o bitwie powstańców były przekazywane z pokolenia na pokolenie, co z kolei znalazło trwały zapis w kronikach nauczycieli. Większość tych zapisów pochodzi z lat trzydziestych, a więc można domniemywać, że były to jeszcze ustne przekazy ludzi, którzy mogli być nawet bezpośrednimi świadkami powstania, lub opowiadali o nim ich rodzice.

Myszę, że najcenniejszym zapisem jest relacja pana Stanisława Woskowskiego, nauczyciela szkoły sędziejowickiej, gdyż mówi ona bezpośrednio o bitwie. Relację tę przytaczam dosłownie:

26 sierpnia 1863 roku powstańców Taczanowskiego w Sędziejowicach zaatakował silny oddział karny sztabowego rotmistrza lejbgwardii cesarskiej, Aleksandra von Grabbego. Oddział ten składał się z rotmistrza, 2 poruczników, chorążego, starszyny ko-

S. Michałakowej z Górek Grabińskich (zapis z 1934 roku).

„Pamiętając czasy powstania mieszkający Górek Grabińskich wyrażają się o Moskalach jako o soldatach, a powstańców nie uważają za bojowników o wolną Polskę, lecz o utrzymanie państwu.”

Dzień z Górek, nazwiskiem Gorczycki, brał udział w powstaniu. Po jego upadku został aresztowany przez kozaków. Kozacy, wraz z aresztowanym, wstąpili do dziedzica z Pstrokoń. Ten przyjął wystawione kozaków, uraczył ich napitkiem i podarunkami, a oni wtedy uwolnili dziedzica z Górek. Między Podgórzem a Górkami Grabińskimi jest olszyna. Według opowiadań tutejszych, w tej olszynie bili się powstańcy z kozakami. W 1863 roku. Kiedy powstańcy przebywali na kwatery w majątku Podgórze u dziedzica Rutkowskiego, czujki zaalarmowały ich o zbliżaniu się kozaków. Powstańcy schronili się w olszynie, ale zo-

był to niegdyś klasztor z podziemnym wejściem. W podziemiu tym więziono ludzi. Do dziś, ponoć, w południe ukazują się tu duchy. Natomiast przy trakcie napoleońskim, w pobliżu Korczysk, pozostało z czasów napoleońskich dwanaście kopulastych mogił. Miejsce to nazywają dotychczas miejscowi mieszkańcy „Trupinie”. Legenda głosi, że w pobliżu tych mogił panowie, którzy wstępowali w szeregi powstańców, zakopywali swe skarby. Jeden z nich, kiedy był już zestrzałem na Sybirze, nadesłał list, wskazujący miejsce zakopanych skarbów. I to miejsce też odwiedzały duchy. W legendzie tej zawarty jest wspaniały moral, charakterystyczny dla ówczesnej części Polaków dla zmarłych: duchy są bezbożne o każdej porze dnia i nocy dla śpiących na mogiłach.

W nieodległej zaś Widawie usłyszałem opowieść również z czasów powstania styczniowego.

Krótko po powstaniu styczniowym nawiedziła Widawę i okolice epidemia cholery. Była to kara zesłana przez Boga, gdyż miejscowi dworacy uonili ratą w Widawie i nawet go nie pochowali. Nie śmiał nikt wówczas opuszczać swego domostwa. Najskuteczniejszym zaś ówczesnym lekiem był codziennie rano kiłszek piotunów, następnie mieszkanie kadzono gałkami jałowca. Największe nieszczęście spotkało ówczesnego burmistrza Widawy, który po zapanowaniu cholery, zamierzał opuścić miasto wraz z całą rodziną. I kiedy się w nocy przygotowywał do wyjazdu, nastąpił śmiertelny atak choroby. Wszyscy padli nieżywi. Zakopano ich w pobliżu mogił powstańców...

Przed dwoma laty odwiedziłem Sędziejowice. Odwiedziłem znów cmentarz. W miejscu skromnej, dawnej mogiły powstańczej stoi ładny pomnik, wspominający ich czyn, ufundowany przez sędziejowiczów.

Zalozny natomiast obraz przedstawia „pomnik chwały” carskiego oręza. Bez śladu zginęły rzeźby w marmurze. Kiedy to się stało? Nie wiem. Myszę, że odpowiedź udzielił zani obywateli Sędziejowic i konserwatorzy zabytków...

Inna zaś sprawa, że „Katalog zabytków sztuki w Polsce, wydany przez Państwowy Instytut Sztuki, Dział Inwentaryzacji Zabytków, Warszawa 1954, nie wspomina słowem o tak ciekawym cmentarnym zabytku sztuki i historii, ograniczając informację o Sędziejowicach do kościoła parafialnego i dawnego dworu. (Ówczesny powiat łaski opracowała w tymże katalogu Michalina Kwiczala).

Fragment z książki pt. „Muzy nad Grabią”, przygotowywanej do druku przez Wydawnictwo Łódzkie.



W miejscu skromnej, dawnej mogiły powstańczej stoi ładny pomnik. (...) Zalozny natomiast obraz przedstawia „pomnik chwały” carskiego oręza”. Foto: R. Łuczyszyn

O życiu, szczęściu i muzyce

przyjaciółce, która zachęcała mnie do pisania tej książki i umiała tak głęboko i prawdziwie rozumieć moje młodzieńcze przygody. Obecnie, z pomocą Annabelle Whitestone, pisze drugą część pamiętników. Ileż w nich wspomnień o innych sławnych ludziach, ile niepowtarzalnych anegdot. Rozmowa przechodzi na aktualności. Rubinstein śledzi wszystkie bieżące wydarzenia. Wle, że Brendel miał ostatnio recital Schumanna w Londynie, widział też „Tess” Polańskiego. „Cudowny, zachwycający film — mówi. — Czy zdążył już pan go obejrzyć?” (Rzeczki wroko pozwalają Rubinsteinowi cieszyć się filmem i telewizją.)

Wracamy do przeszłości. Artysta wspomina Hemingwaya. „Ernest mógł robić wycieczki po

Kubie, aby wypić ze mną cocktail, ale nie był w stanie zmusić się do pójścia na koncert. Muzyka, po prostu, go nie interesowała. Podobnie Picasso. Był moim bardzo bliskim przyjacielem, ale nigdy nie chodził na koncerty. Lubił słuchać, kiedy grałem przy nim. Pewnego razu, grałem mu hiszpańskie utwory. Picasso wypijał niezliczone filiżanki kawy, popijał koniak i słuchał, słuchał...

W końcu powiedział: „Jesteś Polakiem i Żydem, ale grasz hiszpańską muzykę, jak nikt jeszcze. Jak ty to robisz?” „Czuje ją w sobie” — odpowiedział Rubinstein. — „Wiesz, to tak samo, jak ja. Kiedy maluję, to czuję to w środku”.

Pewnego razu malarz zaprosił pianistę na dłużej. Któregoś dnia, podczas lunchu, uznał, że nadszedł czas. Majestatycznie posuwając stopami i wyrzucając ramiona, jak toreador, zbliżył się do Rubinsteina. Pokazał mu 24 rysunki, z których pozwolił gościowi wybrać trzy. Do dziś dnia obdarowany przechowuje je ogromnie troskliwie. Daniel Barenboim, jeden z niewielu muzyków zaprzyjaźnionych z Rubinsteinem, uważa go za

najbardziej inspirującego człowieka i to we wszystkich dziedzinach, nie tylko w muzyce.

„Moje kontakty z muzykami rzadko przeradzały się w serdeczne przyjaźnie — mówi Rubinstein z żalem. — Muzycy stale opowiadali o podróżach, honorariach i plotkach, ale rzadko rozmawiali o muzyce. Także próżność śpiewaków nie miała granic. To samo dotyczyło wielkich dyrygentów. Woląłem towarzystwo pisarzy. Tomasz Mann stał się na przykład moim wielkim przyjacielem. Wymieniał mi nawet w jednej ze swoich książek. Znałem też wielu innych ludzi pów-”

W tym, co mówi Rubinstein, nie ma fałszywej skromności. Jak rzadko który sławny człowiek, interesuje się on i szczerze cieszy sukcesami innych. Z ciekawością słucha na przykład wiadomości o polskim kompozytorze, Andrzeju Panufniku, mieszkającym obecnie w Londynie. Przypomina ich wspólne muzykowanie, kiedy przez pewien czas Panufnik dyrygował w Wielkiej Brytanii.

Mimo zaszczytów, dostojęństw i życiowych sukcesów, Rubinstein zachował zdolność do entuzjazmu, zachwytu i zdumienia. Wszystko to czyni go ujmującym towarzyszem. Nie znaczy to, że nie dostrzega całej szpetoty, moralnego zła i nihilizmu współczesnego świata. Ale nawet to, a także jego postępująca choroba, nie przeszkadzają pianicie uważać się nadal za bardzo szczęśliwego człowieka.

„Zauważyłem, Opatrzność, Natura lub, jak wolę mówić, Moc, która steruje światem, fawory-

zuje ludzi, którzy akceptują i kochają życie bez zastrzeżeń. Uważam, że jestem jednym z nich.” Jeszcze we wczesnym okresie życia, Rubinstein wymyślił swoją życiową dewizę: Nie dam się. I trzeba przyznać, że jest jej wierny do końca. W swojej muzycznej karierze zbliża się już do schyłku. Przerzucił się więc na nowy rodzaj sztuki — film, który zyskał mu nową, szeroką widownię na całym świecie. (Chodzi tu o dokumentalną serię F. Reichenbacha). Artysta nie poddaje się chorobie, przemierza świat wzdłuż i wszerz, zbierając nowe doświadczenia. Reżyserowi wspomnianych filmów Rubinstein kiedyś powiedział: Potrzebne mi są nowe oczy, nowe uszy i nowy entuzjazm. W chwilach, kiedy fizyczne cierpienie daje się we znaki, Rubinstein prosi Annabelle, aby czytała mu na głos książki. Słucha też muzyki.

„Zawsze byłem tak zajęty fortepianem, że nie miałem czasu słuchać muzyki. Teraz, kiedy słucham muzyki, zapominam o swoim bólu. Jest tylko jedno, czego się lękam — długotrwałej agonii. Śmierci się nie boję. — ”A czy wierzy pan w życie pozagrobowe?” — „Szczerze mówiąc, nie. Ale istnienie jakiegokolwiek życia po śmierci kłółbyłby powścią radośniej niż ja?”

Tłumaczyła z angielskiego: MAŁGORZATA GOLICKA

Rys. ANDRZEJ GRUN

W każdym razie hrabia Antoni nie wierzył w polskość Gdańska. Jakże różnił się od (niepodpisanego) publicysty „Przekroju”, który... Zaraz, muszę wyjaśnić. Chodzi o komunistyczny dwutygodnik „Przekrój”, wydawany w Warszawie w latach 1930—1939 pod redakcją Antoniego Pańskiego. Otóż niepodpisany publicysta pisał o Gdańsku w tymże dwutygodniku z dnia 6 sierpnia 1930, a więc na trzy tygodnie przed katastrofą, tak: *Liczebność wszystkich (niemieckich) oddziałów wojskowych i półwojskowych, przeważnie zresztą niewykształconych wojskowo, nie przekracza w najlepszym razie i to już razem z policją gdańską 10.000 ludzi. Poznał tym*

BOGDA MADEJ

Musi powstać taki klimat, aby wysiłek fizyczny, odpoczynek poprzez ruch, turystyka sport były czynnością pożądaną, a nie ciężkim obowiązkiem, aby to była przyjemność, a nie przykrość. Takiego klimatu nie ma. I nie stworzą go sami tylko nauczyciele wf i nie robią

● WODE* leje bez ograniczeń.
„Publicysta”

ALTERNATYW

Tygodnik społeczno kulturalny „Odgłosy”; al. A. Mickiewicza 11; kod 90-438 Łódź. Telefony: sekretariat i redaktor naczelny 652-44 sekretarz redakcji 680-99 publicyści 677-70. Redakcja nie zamawiających rekwizytów nie zwraca zastrzega sobie również prawo do skrótków. Informacje o warunkach prenumeraty udziela oddział RSW „Prasa-Książka-Ruch” i urzędy pocztowe. Cena prenumeraty rocznej - 156 zł. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw 00 958 Warszawa, ul. Towarowa 28, konto NBP 44 000 000 0000 w Warszawie nr 1153 201045 139 prenumerata za jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy. Wydawca: Rządowa Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch” Łódzkie Wydawnictwo Prasowe. Adres: ul. Piotrkowska 96; kod 90-103 Łódź. Druk. Prasowe Zakłady Graticzne RSW w Łodzi, ul. Armii Czerwonej 28. Nr indeksu 36762. Zam. 1801. K-11.